

Gert Godeng
TOM 5.
PALEC KASANDRY

Przełożył Grzegorz Skommer
Autor: Gert Nygardshaug (Gert Godeng)
Tytuł oryginału: Cassandras finger
Elipsa Sp. z o.o.

„Sokratesowi nie chodziło o uczynienie abstraktu konkretem, lecz o uwidocznienie abstraktu poprzez bezpośredni konkret”.

Søren Kierkegaard:

„ O pojęciu ironii z nieustającym odniesieniem do Sokratesa”

„Możemy wywieść poznanie ze świata, ale nie możemy wywieść świata z poznania”.

Tor Norrestranders: „Merk verden”

Skarphedin Olsen czyta między wierszami,
matka płodności wymierza potężny cios,
a Fredric Drum przeżuwa całą kiść jarzębiny

Skarphedin Olsen wpatrywał się smętnie w wizerunek boga Majów, Quetzalcoatl, pierzastego węża, wiszący na przeciwległej ścianie. Z roztargnieniem postukał trzykrotnie palcem w kawałek papieru, który samotnie ozdobił jego biurko i mruknął:

* To koniec, Fredricu Drum. Koniec ostateczny.

Potem zamyślił się, patrząc przed siebie nic niewidzącymi oczyma. W gabinecie komisarza Skarphedina Olsena w Centrali Policji Kryminalnej w dzielnicy Etterstad nie było niczego, na czym można by zawiesić wzrok * poza obrazem przedstawiającym boga Majów i dwudziestoma czterema pustymi segregatorami na półce, które powinny pęcznić od akt spraw dokumentujących rosnącą przestępczość w Norwegii. W gabinecie Skarphedina Olsena zajmowano się jedną sprawą, której na imię Fredric Drum. Komisarz nigdy dotąd nie zetknął się z równie skomplikowanym problemem.

Istniał jeden tylko dokument w tej sprawie * list, który leżał pośrodku wypolerowanego blatu. Najmniejsza drobina kurzu nie zakłócała delikatnej równowagi między białymi krawędziami papieru a sterylnie czystą powierzchnią biurka, między zdyscyplinowaną logiką liter a pobudzonymi synapsami w układzie nerwowym policjanta. Wodząc palcem w powietrzu, Skarphedin Olsen po raz kolejny przeczytał treść listu:

„Szanowny Pan Fredric Drum.

Zgodnie z pańskimi sugestiami poddaliśmy gruntownym badaniom przedmiot, który był Pan łąskaw przesłać do naszego laboratorium. Przepraszamy za zwłokę, ale jak już wspominaliśmy w poprzednim liście, przedmiot wykazuje szczególne właściwości w zakresie ruchu fotonów, interferencji i załamywania promieni, których opis na gruncie obowiązujących teorii fizycznych był bardzo czasochłonny.

Szanowny Panie Drum: przedmiot będący pięcioramiennym kryształem o średnicy 40,051 milimetra i grubości 12,007 milimetra ma nadzwyczajne cechy, które sprawiają, że spin izotopowy światła podlega w nim znacznie silniejszym zmianom jakościowym niż w kryształach rubinu. Jeśli potwierdzi się przypuszczenie, że ten przedmiot potrafi emitować tak skoncentrowaną energię poza własne pole kwantowe, przed fizyką otworzą się nowe

możliwości. Zakładając, że dowiedziemy istnienia pola Higgsa w kryształach, uzyskamy możliwość zlokalizowania cząstki, której poszukujemy od dawna, cząstki, która dała początek wszelkiej materii, tak zwanej cząstki Higgsa.

Rozumie Pan zapewne, że interes nauki wymaga, byśmy zatrzymali przedmiot i poddali go dalszym badaniom. Musimy opisać prawa, którym podlega, a których nie znamy w sposób dostateczny, oraz podjąć próbę uwolnienia energii i znalezienia jej praktycznych zastosowań. Prosimy, by wyraził Pan zgodę na przekazanie przedmiotu naszym specjalistom w CERN. Oczekujemy szybkiej odpowiedzi.

Z poważaniem dr James Wilson Uniwersytet w Cambridge".

Skarphedin Olsen umieścił palec wskazujący na podbródku i spojrzął w kierunku książki opartej o dwudziesty czwarty pusty segregator na półce, jednej z dwóch książek, które znajdowały się w jego gabinecie. Ściany tego pokoju dobrze znały jej tytuł, ale komisarz powtórzył go głośno i wyraźnie:

* „Tańczący mistrzowie Wu Li. Gary Zukav".

Jego myśli nieoczekiwanie pobiegły innym torem. Przez mleczną szybę w drzwiach gabinetu ujrzał elegancką sylwetkę inspektora Lovli i przyszedł mu do głowy szalony pomysł, by zaprosić ją na pikantny posiłek w restauracji „Punjabi Sweet House" na Gronland.

Niemal natychmiast odrzucił tę niedorzeczną myśl. I dokładnie w tej samej chwili popełniono pierwsze morderstwo.

Hallgrim Hellgren miał za sobą ciężki dzień. Czuł wszechogarniające znużenie, kiedy wjeżdżał w szpaler drzew prowadzący do niewielkiego gospodarstwa w odległym zakątku doliny Lommedalen. Wziął udział w czterech posiedzeniach, na których dyskutowano konieczność nowych zakupów dla działu rzeźby klasycznej Muzeum Narodowego * jedno z nich zakończyło się gwałtowną wymianą zdań z sekretarzem stanu. Odbył również kolejną dysputę ze swoim kolegą, profesorem Kaanem de Berghiem, na temat znaczenia inskrypcji odnalezionych wraz z posązkami Matki Ziemi w południowej Francji. Te „amulety płodności", jak je ironicznie określał Kaan de Bergh, odnajdywano w całej Europie * tajemnicze pamiątki z czasów, o których niewiele wiedziano.

Hellgren potarł skronie i skierował samochód na nierówny podjazd przed starym, pomalowanym na biało domkiem, który od trzech lat stanowił jego własność.

Zmęczenie opuściło go na widok Yassera, białego leśnego kota, który siedział na progu.

Hellgren zaparkował samochód, wysiadł i poklepał się po udach, wdychając zapach żółknących liści, wilgotnej trawy i ziemi. Na obliczu lata pojawiły się już głębokie zmarszczki, lecz Hellgren nie należał do ludzi, którzy zasklepiają się w sobie w oczekiwaniu na pierwszy atak jesiennej depresji. Wręcz przeciwnie, żył w zgodzie z rytmem przyrody i cieszył się, że owoce przemienia się w słodkie wino.

Tak być powinno. Matka Ziemia jest dobra.

Wyłowił pęk kluczy z kieszeni i nachylił się, by pogłaskać kota. Spotkała go pierwsza niespodzianka, zamiast otrzeć się przymilnie o nogę pana, kot wygiął grzbiet, syknął i tyłem opuścił kamienny schodek. Jego oczy zwięzły się i błysnęły zjadliwie żółtą barwą, zanim jednym skokiem zniknął za ścianą szopy.

* Wariat. Pogoda pomieszała ci zmysły?! * krzyknął w ślad za znikającym zwierzęciem. *

Nie chcesz, to nie wracaj. Zaoszczędzę na puszcze tuńczyka.

Prawdziwa niespodzianka czekała Hallgrima Hellgrena, kiedy otworzył drzwi do pokoju.

Zamarł w bezruchu, czując, jak krew odpływa mu z twarzy, ramion, klatki piersiowej i brzucha; cały się

zar jego ciała przesunął się w dół, do stóp, które przywarły do desek podłogi z siłą wielu ton.

Dokładnie tak, jak ogromny posąg, który ukazał się jego oczom.

Na środku pomieszczenia tkwił bowiem kamienny kolos. Całkowicie niepojęty kamienny kolos, niepojęty w tym sensie, że jego rozmiary znacznie przekraczały wielkość otworu

drzwiowego, i żaden człowiek nie byłby w stanie umieścić go wewnątrz izby. Nie do pojęcia było i to, że pochodził on z działu rzeźb klasycznych Muzeum Narodowego * czterotonowy gigant wysokości dwóch metrów i czterdziestu centymetrów stanowił jego ozdobę od trzydziestu lat.

Posąg asyryjskiego króla Asurbanipala, jeden z najcenniejszych klejnotów norweskiego muzealnictwa, znajdował się obecnie w niewielkim domku konserwatora Hallgrima Hellgrena w ustronnym zakątku doliny Lommedalen.

To czysta ułuda. Hellgren otrząsnął się, postąpił dwa kroki w przód i wyprowadził precyzyjny cios w krocze kolosa. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to żart, a posąg zrobiono z materiału, który łatwo pociąć na kawałki, przewieźć i złożyć z powrotem w jedną całość. Na przykład ze styropianu. A może to po prostu ogromny balon? Z pewnością nie kamień!

Kiedy przeszył go ból pogruchootanych kostek, lzy trysnęły mu do oczu i z jękiem osunął się na podłogę przed Asurbanipalem. Oparł się o posąg. To był kamień! Prawdziwy kamień!

Autentyczna statua asyryjskiego króla z Muzeum Narodowego. Rozpoznawał charakterystyczne wyźłobienia, detale antycznej rzeźby, którą znał i podziwiał od dawna.

Hellgren zawłókł się do kuchni i obmył dłoń letnią wodą, po czym obwiązał ją ręcznikiem. Co rusz rzucał wzrokiem w kierunku pokoju i potrząsał głową z niedowierzaniem.

Potem wypadł z domu, poślizgnął się na trawiastym zboczu, upadł i ubrudził ziemią. Szarpnął drzwi samochodu zdrową ręką, odpalił silnik i ruszył, zataczając koło na podjeździe.

Jechał szybko w kierunku szpitala w Basrum, a jego ciałem wstrząsały dreszcze gorączki.

Działał instynktownie, tylko jedna natrętna myśl kołatała mu się po głowie: Kobiety, które władały ziemią dziesięć tysięcy lat temu, żyły w pokoju. W pokoju.

To była ostatnia myśl Hallgrima Hellgrena. Jakiś przedmiot przebił przednią szybę samochodu, roztrzaskał jego czaszkę i wyleciał przez tylną szybę. Potoczył się po szosie i kręcąc się jak bąk, wpadł pod krzak dzikiej róży.

Owoce dzikiej róży są wyjątkowo dorodne tego roku, pomyślał Fredric, skręcając w dolinę Lommedalen. W drodze powrotnej zamierzał zatrzymać się i zebrać parę kilogramów * chodził mu po głowie pomysł na wyjątkowo pikantną marynatę: delikatny mus z owoców dzikiej róży przyprawiony odrobiną cukru, soli i białego wina. Imbir i goździki, trochę szafranu dla koloru. Zagotować, dodać środek zagęszczający. Idealny dodatek do dań z dzikiego drobiu, na przykład piersi bażanta.

Ten nowy pomysł kulinarny ożywił właściciela „Kasserollen”, jedynej restauracji w mieście wyróżnionej dwiema gwiazdkami w przewodniku Michelina. Fredric Drum nucił stary szlagier „Seemann”, zmierzając ku położonemu na uboczu gospodarstwu. Wyczekiwał tego popołudnia od dawna: zje prosty, inspirowany wiejską kuchnią posiłek przygotowany przez Hallgrima Hellgrena, wypije kieliszek domowego wina i spędzi z przyjacielem kilka godzin na rozmowie o najnowszych odkryciach archeologicznych. Fredric przewidywał temat dzisiejszej dyskusji: odkrycie figurek Matki Ziemi w południowej Francji i dziwnych inskrypcji na skorupach naczyń. Istnienie pisma w tamtym okresie historii należałoby uznać za sensację * te niewielkie posążki kobiet o obfitych kształtach miały co najmniej trzydzieści tysięcy lat. Kontrowersje wokół znaczenia figurek podzieliły środowisko archeologów i żadna z istniejących teorii nie zyskała jeszcze powszechnej akceptacji.

Fredric uśmiechnął się i kichnął zadowolony. Doskonale znał hipotezę, którą lansował Hallgrim, i nie wątpił, że wzburzy ona ortodoksyjne umysły.

Zjechał z szosy w boczną wiejską drogę, ciągnącą się prostą linią po horyzont. Zwolnił, rozglądając się wokół z ciekawością. Jesień to czas zbioru grzybów, owoców leśnych, ziół i warzyw. Znajdował

się niecały kilometr przed miejscem, w którym droga przechodziła pod wiaduktem, kiedy dostrzegł samochód zaparkowany pod płonąącym czerwienią drzewem jarzębiny i jakąś postać wspinającą się po gałęziach.

Marmolada jarzębinowa, pomyślał Fredric Drum i wcisnął pedał hamulca. W tej samej chwili poczuł uderzenie w przednią szybę. Co to było?

Odwrócił się i spojrzął przez tylną szybę samochodu. Z wiaduktu zwisał sznur, którego koniec dyndał w powietrzu mniej więcej metr nad ziemią. To niebezpieczne, gdyby ktoś...

Nie dokończył złowrogiej przepowiedni, kiedy dostrzegł coś niepokojącego: ślady kilkadziesiąt metrów po drugiej stronie wiaduktu, zrytą ziemię, połamane gałęzie i rośliny.

Czyżby jakiś samochód zjechał z drogi i wylądował w zagłębieniu, w którym płynął potok?

Czy to zdarzyło się przed chwilą? W sposób, który wyobraził sobie w niedokończonych myśli?

Sznur kołysał się lekko na wietrze. Ślady na poboczu były bardzo wyraźne.

Fredric wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Był sam na drodze, w te okolice rzadko ktokolwiek zaglądał. Rozejrzał się, oceniając sytuację: sznur wisiał nad środkiem szosy.

Wszystko się zgadza, jeśli nadjechałby jakiś pojazd, koniec sznura trafiłby szybę w miejscu, gdzie siedzi kierowca. Nie spowodowałby jednak wypadnięcia z drogi?

Chyba że do końca linki przywiązany byłby jakiś przedmiot, ciężki przedmiot... Choćby kamień...

Fredric podniósł wzrok. Sznur umocowano do barierki. Była to zielona nylonowa linka, niezbyt gruba.

Podszedł bliżej, zamierzając chwycić za linkę, ale zmienił zdanie. Odwrócił się i zaczął truchtać w kierunku śladów na poboczu.

Spojrzał w dół pochyłości i dostrzegł samochód częściowo zakryty przez krzaki. Niebieska honda Civic. Tablice rejestracyjne z literami LS. Samochód Hallgrima Hellgrena.

Fredric zsunął się w dół i zobaczył to, czego nie chciał zobaczyć: zbite szyby z przodu i z tyłu samochodu, dziwnie skręcone ciało na

fotelu kierowcy. Głowa nie była głową, tylko krwawą bezkształtną masą.

Wdrapał się na górę, powstrzymując mdłości. Łzy napłynęły mu do oczu, kiedy ruszył w kierunku samochodu zaparkowanego pod jarzębiną.

Zatrzymał się pod drzewem i spojrzął w górę na mężczyznę, który wkładał kiście owoców do plastikowego worka. Dwie pełne torby stały oparte o pień.

Mężczyzna przerwał zajęcie.

* Kogo widzą moje oczy? Fredric Drum na łonie przyrody? Oznajmiam, że pierwszy znalazłem to drzewo!

Mężczyzna mówił po duńsku i Fredric natychmiast rozpoznał ten głos * należał do właściciela restauracji „d'Artagnan”, drugiej na liście najlepszych lokali w mieście. Jedna gwiazdka w przewodniku Michelin.

Fredric nie odezwał się. Bezmyślnie wyciągnął rękę, zerwał kiść owoców i włożył je do ust. Zaczął żuć.

* To odmiana epifityczna. Słyszałeś o epifitach, Fredricu? Wykorzystują inne rośliny jako podpory. Te owoce są bardziej cierpkie, ale i bardziej soczyste niż owoce zwykłego jarzębu. Freddie Nielsen gadał jak najęty, ale Fredric go nie słuchał. Przeżuł owoce i odezwał się:

* Popelniono morderstwo, Freddie. Masz może komórkę?

Fredric siedział na przegniłym pniaku na skraju drogi, jego spodnie nasiąkały wilgocią, ale w ogóle nie zwracał na to uwagi. Freddie Nielsen stał przed nim, a Bo, drugi Duńczyk z restauracji „d'Artagnan”, który przed chwilą wynurzył się z lasu z koszykiem grzybów, trzymał dłoń na jego ramieniu.

* To straszna historia. * Bo był blady na twarzy i wyraźnie poruszony. * Nie możesz tu jednak siedzieć całą noc, Fredricu.

Policja i pogotowie ratunkowe zjawily się na miejscu wypadku. Wrak samochodu odholowano, wiadukt odgradzono policyjnymi taśmami. Fredrica poddano gruntownemu przesłuchaniu. Jego zeznania nie wniosly niczego nowego, ale jako przyjaciel zamordowanego zostal zobowiazany, by pozostawac w dyspozycji policji w ciagu najblizszych dni na wypadek, gdyby sledczy potrzebowali dodatkowych informacji o zainteresowaniach i dzialalnosci ofiary. Drum byl przeciez rowniez ekspertem w dziedzinie, ktora reprezentowal Hallgrim Hellgren. Policja nie miala zadnych watpliwosci, ze konserwator zostal zamordowany. Nie znaleziono narzedzia zbrodni, przedmiotu, ktory znajdowal się na koncu linki. Wieczorem zamierzano kontynuowac poszukiwania z uzyciem psow.

* Chodz, Fredricu. * Freddie poruszył się.

* Zaraz. Jedzcie juz, dogonię was. * Fredric usmiechnal się blado i odprowadzil wzrokiem swoich duńskich przyjaciol, ktorzy zajeli miejsca w samochodzie i odjechali.

Jarzębina w siatkach. Grzyby w koszykach. Owoce dzikiej rózy. Mus z owocow dzikiej rózy. Skojarzenia nie byly miłe, nie pasowaly do zadnego jadłospisu.

Pojawila się jakaś kobieta z wiaderkiem pelnym borowek, na widok Fredrica sploszyła się i zaplatala w czerwono*zolte policyjne taśmy. Polowa zawartosci wiaderka wysypala się na ziemie. Kobieta odwrócila się i truchtem oddalila w tym samym kierunku, z ktorego przyszła. Nadciagal jesienny zmierzch. Fredric podniósł się z pniaka i powlócząc nogami, ruszył do samochodu. Policjanci, ktorzy udali się na oględziny domu Hallgrima, mieli niebawem wrócić.

Mijal krzak dzikiej rózy, ktorego galęzie wystawaly na pobocze, kiedy cos przykulo jego uwage. Niewyraźny zarys owalnego przedmiotu. Odsunal galęzie na bok i zobaczyl kamien pokryty plamami skrzepnietej krwi i kosmykami wlosow.

Fredric zaszczekal zębami. To nie jest zwykly kamien!

Obrócił go czubkiem buta. Był to posazek dlugosci mniej wiecej trzydziestu centymetrow i grubosci piętnastu centymetrow. Przedstawial kobiete przesadnie obfitych ksztaltow z wydatnymi piersiami i udami. Oryginal lub bardzo dokladna kopia figurki Matki Zie

mi * symbol odleglych kultur, ktore tak bardzo zajmowaly umysl Hallgrima.

Fredric zaczerpnal tchu i rozejrzal się. Zaraz wróca policjanci, reflektory oswietla okolice, zjawią się dziennikarze, psy podejmą trop.

Blyskawicznie podjal decyzje. Przedstawiciele prawa nie beda w stanie poddac tego przedmiotu stosownej analizie, dla nich bedzie jedynie dziwacznym narzedziem zbrodni, ktore moze nasuwac pewne skojarzenia. Tymczasem Fredric zdawal sobie sprawe, ze oczywiste skojarzenia sa oczywiste wylaczenie dlatego, ze przeslaniaja inne tropy.

Chrzaknal, nachyлил się szybko, podniósł rzeźbę i pospiesznie zaniósł ją do samochodu; schowal do bagaznika i przykrył kocem. Kiedy przekrecal kluczyk w stacyjce, dostrzegł pulsujace niebieskie swiatla. Po chwili koło wiaduktu zatrzymaly się cztery samochody.

Policjanci. Dziennikarze.

Fredric nie stracil zimnej krwi, wrzucil drugi bieg i ruszył w kierunku domku Hellgrena. Z przeciwka nadjechal radiowóz. Policjanci dali mu znak, by się zatrzymal.

Opuścil boczną szybę.

* Czego pan tu szuka? * spytal opryskliwie jeden z funkcjonariuszy.

* Yassera.

* Yassera?

* Kota.

* Ach tak, kota. A wiecej mial tez kota.

* Tez?

* Tak. I dość szczególny gust w zakresie wystroju wnętrz. * Policjant zdjął czapkę i podrapał się po głowie.

* Nie zamknęliście go w środku?

* Kogo?

* Kota!

Policjanci wybuchnęli śmiechem, który Fredric uznał za wysoce niestosowny.

* Niech pan zabierze kota, jeśli go pan znajdzie. Nie widzieliś my żadnych zwierząt. * Mężczyzna zaakcentował ostatnie słowo. * Proszę trzymać się z dala od budynku i niczego nie dotykać. Wkrótce się do pana odezwiemy.

Samochód odjechał.

Fredric wlepił bezmyślnie wzrok w kierownicę. Czego właściwie tutaj szuka? Kota? Tak, musi znaleźć kota. Yasser żywił się tuńczykiem, a ten rodzaj pokarmu był nie do zdobycia w świerkowych lasach doliny Lommedalen.

Wjechał na podjazd i zatrzymał samochód.

Puste grobowce i męskie nasienie mają ten sam zapach * Fredric wykrył kiedyś to podobieństwo, bo jego winiarski nos podsuwał mu najdziwniejsze skojarzenia. Na podjeździe wyczuwało się identyczną woń, coś jak bukiet wina stołowego Moselblumchen. Tubylec powiedziałby, że w powietrzu czuć jesień.

Wysiadł z samochodu. Wokół panowała nieznośna cisza, zapadający zmierzch nie przynosił ukojenia, owijał się wokół ciała jak wilgotny szorstki koc.

Ręce mordercy. Ręce mordercy zdużyły wszelkie dźwięki w tym sielskim zakątku. Myśli, które się tu zrodziły, zabrzmiały groźnie dla czyichś uszu i tak powstał zbrodniczy plan.

Fredric Drum podzielał poglądy przyjaciela i doskonale rozumiał logikę zdarzeń. A jednak nie czuł strachu, zbliżając się do domu, jedynie nieutulony żal.

Po co tu przyjechał? Dom był zamknięty i zabezpieczony policyjnymi plombami. Nie miał tu nic do roboty, lecz coś kazało mu krążyć wokół budynku. Ciekawość, nieodrodna właściwość jego natury, sprawiła, że wspiał się na podmurówkę z fachowo ułożonego kamienia polnego i zajrzał do środka. Policjanci pozaklejali okna specjalną taśmą, która nie zasłaniała jednak widoku.

Sypialnia. Kuchnia. Na blacie stała plastikowa siatka z zakupami z Jacobsa. To dziwne, Hallgrim wrócił z zakupami, ale nie zdążył umieścić wiktuałów w lodówce, po prostu wyszedł, wsiadł do samochodu i odjechał. Gdyby kontynuował jazdę w kierunku Oslo, spotkałby się z Fredrikiem w połowie drogi. Czyżby zapomniał o umówionym spotkaniu? To niemożliwe, Hallgrim nigdy nie zapomniał

o takich sprawach. Wcześniej rano zadzwonił do Fredrica, by spytać, czy u Jacobsa sprzedają łososia z ikrą.

Może coś wzbudziło jego niepokój? Telefon? Morderca zadzwonił, by zwabić go w pułapkę? Okno do saloniku. Fredric ujrzał duży cień ciągnący się od podłogi do sufitu i zamrugał.

Zrobiło się tak ciemno, że widział jedynie zarys czegoś ogromnego w samym środku pokoju.

Przypomniał sobie niestosowny śmiech policjantów i uwagę o dziwnym wystroju wnętrz.

Stróże prawa nie widzieli żadnych zwierząt. To znaczy, że ujrzeli coś zupełnie innego.

Fredric wyteżył wzrok, ale nie przebił ciemności.

Zeskoczył z murku i poślizgnął się na owczych nieczystościach, ale nie zwrócił na to uwagi.

Miał niezbitą pewność, że to coś, co znajdowało się w salonie Hallgrima, zmusiło przyjaciela do pospiesznego opuszczenia domu i wysłało na spotkanie śmierci pod postacią posążku Matki Ziemi na końcu linki umocowanej pod wiaduktem.

Musiał dostać się do środka.

Na bocznej ścianie znajdowało się niewielkie okienko prowadzące na poddasze, którego policjanci zapomnieli zabezpieczyć. Potrzebował drabiny, by się do niego dostać.

Znalazł ją w szopie, ze skrzynki z narzędziami wyjął łom i młotek. Miał nadzieję, że żaden z policjantów nie uzna za stosowne, by wrócić, przynajmniej w ciągu najbliższej godziny. Bez trudu wyważył ramę okienną i znalazł się na poddaszu. Zgięty pomiędzy belkami, macał przestrzeń przed sobą, szukając komina, przy którym powinna znajdować się kłapa w podłodze. Natrafił na nią, otworzył i spojrzął w dół. Znalazł się nad kuchnią. Opuścił się ostrożnie i wylądował obok szafek nakrytych blatem.

Poszukał ręką włącznika i zapalił światło. Drzwi do salonu były otwarte. Nasłuchiwał przez chwilę, ale żaden dźwięk nie dobiegł jego uszu. Bez wahania ruszył przed siebie.

* Hep! * To pozbawione sensu słowo wyrwało się z jego ust, kiedy przekreślił włącznik i jego oczom ukazał się kamienny kolos górujący we wnętrzu niewielkiego pomieszczenia.

Fredric chwycił się framugi i wpatrywał zdumiony w posąg.

* Asurbanipal * szepnął.

Surowe oblicze asyryjskiego króla obserwowało go spod sufitu. Fredric podszedł bliżej na palcach i dotknął nierównej powierzchni kamienia.

* To niemożliwe, w jaki sposób...

Urwał, kiedy zdał sobie sprawę z niedorzeczności sytuacji. Ogromna statua nie zmieściłaby się w drzwiach, nie można byłoby przecisnąć jej przez okna; żeby umieścić ją wewnątrz domku, trzeba by usunąć ściany lub zerwać dach.

Ani dach, ani ściany nie nosiły śladów robót ciesielskich. Wręcz przeciwnie: listwy, gwoździe, farba i panele miały co najmniej pięćdziesiąt lat.

* Asurbanipal * powtórzył i zaczął badać posąg, sądząc, że ma do czynienia z doskonałą imitacją złożoną z wielu części.

Posąg był prawdziwy, monolityczny blok brązowego granitu, a ściślej mówiąc, czarnokitu, minerału z grupy piroksenów krystalizującego w układzie rombowym. Pomarańczowe plamki świadczyły, że to kamień wydobyty w starożytnych kamieniołomach na płaskowyżu Hijarah w Iraku. Dokładnie tak. Z faktami się nie dyskutuje.

A był to fakt niezaprzeczalny, że posąg króla Asurbanipala, który do niedawna zdobił Muzeum Narodowe, znajdował się teraz w niewielkim domku w dolinie Lommedalen, będącym własnością zamordowanego Hallgrima Hellgrena. Fredric Drum nie wątpił również, że posągu nie było tutaj, kiedy Hallgrim wyruszał do pracy, lecz objawił się nagle przed powrotem przyjaciela.

Z tego właśnie powodu Hallgrim nie wsadził wiktuałów do lodówki.

I z tego właśnie powodu wskoczył do samochodu i odjechał w pośpiechu.

Kolejne pół godziny Fredric spędził na rozważaniu realnych możliwości umieszczenia posągu wewnątrz domku. Uznał, że takowe nie istnieją, a metodami z pogranicza fantazji postanowił na razie się nie zajmować.

Król Asurbanipal, słynny wojownik asyryjski, pierwszy strateg w historii, twórca doktryny politycznej, w której wojna stanowi jeden ze sposobów rozstrzygnięcia konfliktów międzyludzkich.

Fredric poczuł, jak krew tężeje mu w żyłach.

Wystraszony przez pierwszego wojownika w dziejach, zabity posążkiem Matki Ziemi, najstarszym symbolem pokoju i szacunku dla przyrody. W taki oto sposób dopełnił się los Hallgrima Hellgrena.

Groteskowy paradoks, tchnienie historii. Ta dialektyczna tragedia nie wydarzyła się przypadkowo.

Fredric Drum zobaczył to, co chciał ujrzeć. Teraz musi się wycofać i zająć działaniami na zmiennych, których nie zna matematyka.

Zwlekał jednak, chodził wokół posągu, mrużąc pod nosem. Nie szukał tropów, pozwolił myślom płynąć swobodnie, budzić skojarzenia. Wreszcie zatrzymał się przed komodą i zobaczył, że jego ręka sięga do szuflady, grzebie w rzeczach, których nigdy nie widział na

oczy, i wyciąga teczkę z nadrukiem „MATKI ZIEMI”, zawierającą kilka kartek zapisanych pismem maszynowym. Ręka schowała teczkę za koszulą i podrapała go w głowę. Poczuł się nieco zawstydzony swymi poczynaniami od chwili, kiedy znalazł narzędzie zbrodni, ale niczego nie żałował.

Wspinając się na poddasze, kopnął przypadkiem taboret, na którym stał, i zawisł w powietrzu. Machając nogami, zahaczył o jedną z przepięknych sprekelii zdobiących okno i strącił doniczkę na ziemię. Podciągnął się w górę z pełną świadomością, że zostawia za sobą ślady, które policja zinterpretuje jednoznacznie: ktoś włamał się do zaplombowanego domu. Nie dbał o to.

Wydostał się na zewnątrz bez większych problemów, wstawił okno na miejsce, stał odciski palców z szyby, schował drabinę do szopy i odłożył narzędzia do skrzynki.

Jesienny mrok był gęsty i nieprzenikniony, niebo bezksiężycowe i bezgwiazdne.

Gospodarstwo nie istniało.

Fredric przeszedł kilkadziesiąt metrów, obrócił się i spojrzał w kierunku zabudowań. Niczego nie zobaczył, tylko mroczną ciemność.

Wszystko zniknęło. Nie było domu, nie było posągu Asurbani*pała w salonie Hallgrima Hellgrena. Odwieczna i prosta filozofia: to, czego nie doświadcza się zmysłami, nie istnieje. Wszelki byt zakłada istnienie odczuwającego podmiotu. Czy można przyjąć, że on, Fredric Drum, nie jest odczuwającym podmiotem? To możliwe.

Jakaś siła nie pozwalała mu odjechać. Czuł niechęć na myśl o powrocie do miasta, świateł, ulicznego gwaru. Chciał jeszcze chwilę pozostać poza rzeczywistością jako nieodczuwające nic.

Przesunął stopami po wilgotnej trawie, zacisnął powieki, by zatrzymać pod nimi ciemność, i ruszył z powrotem z wyciągniętymi przed siebie rękoma, aż natrafił na ścianę starej i od dawna nieużywanej owczarni. Okrążył ją w poszukiwaniu drzwi. Zaskrzypiały, kiedy je pchnął i wszedł do środka.

Poczuł silny owczy zapach, który nie zniknął, choć od dziesięcioleci w gospodarstwie nie trzymano zwierząt. Uderzył głową w niską framugę, po czym wszedł do większego pomieszczenia podzielonego przegrodami. Klepisko było nierówne, ciemność całkowita. Poczuł strumień świeżego powietrza i macając przestrzeń przed sobą, zbliżył się do niewielkiego otworu, przez który niegdyś wyrzucano nieczystości.

Wystawił głowę na zewnątrz, ale wciąż nie mógł przebić wzrokiem mroku. Tak być powinno. Usiadł pod otworem i nasłuchiwał odgłosów lasu.

Las też milczał.

Las nocą nie może milczeć. Przecież drapieżniki wydają przeróżne szelesty, kiedy ruszają na polowanie? Przecież rozlega się jakiś dźwięk, kiedy sowa wbija szpony w ciało myszy?

Wyczuwał twardość podłogi, na której siedział, a więc jego zmysły nie przestały działać. Absurdalna myśl przyszła mu do głowy: gdyby miał strzykawkę z silnym środkiem anestetycznym, mógłby znieczulić pewne fragmenty skóry, by wyłączyć czucie. Mógłby siedzieć w ciszy i ciemności, mając własne myśli za jedyny punkt odniesienia wobec możliwej, choć niekoniecznie substancjonalnej rzeczywistości.

Kiedy otwierał szeroko oczy, widział oczywiście szarawy zarys otworu. Dlatego też starał się mrużyć powieki, by zatrzeć różnicę między konturami prostokąta a całkowitą ciemnością panującą w środku.

Znalazł się na pograniczu.

Długo siedział w bezruchu, nie mając kontaktu ze światem zewnętrznym. I wtedy odkrył, że widzi. Widzi.

Zobaczył coś! Poświatę za oknem. Przetarł oczy i wpatrywał się przed siebie: jakaś postać tańczyła pod liściastymi drzewami na skraju pastwiska, poruszała się w baletowych podskokach, wyciągając ramiona na boki.

Fredric Drum nie ujrzałby jej, gdyby tańcząca postać nie emanowała zielonkawym światłem.

Myszołów z Lommedalen
sądzi, że jest królem elfów, komisarz Olsen
krytykuje sos, a Fredric Drum poszukuje
swojej kryształowej gwiazdy

Jakiś czas siedział, przyglądając się zjawie pod drzewami liściastymi na pastwisku, a ponieważ jego umysł nie rozróżniał już tego, co pozornie prawdziwe i bezpośrednio wyobrażone, ten widok nie wytrącił go z równowagi. Pokiwał wolno głową, prześlizgnął się przez otwór i opadł między pokrzywami po drugiej stronie ściany. Postać tańczyła rozmarzona, wykonując ruchy pozbawione gracji, w końcu wykręciła piruet i padła na ziemię.

Zielona poświata jej stroju wskazywała Fredricowi drogę. Podszedł bliżej.

Zjawa okazała się mężczyzną.

Fredric zatrzymał się kilka metrów od niego. Mężczyzna leżał twarzą skierowaną w górę, jego strój stanowiły strzępy podartych prześcieradeł i kawałki tkaniny poutykane tu i ówdzie, podświetlone latarką przymocowaną do paska i błyskającą na przemian zielonym i czerwonym światłem.

* Gdzie jest reszta baletowej trupy?

Fredric odezwał się cicho i spokojnie. Mężczyzna usiadł gwałtownie, położył dłoń na wargach i wbił wzrok w ciemność. Potem zachichotał.

* Jestem Bomoril*Bomoril*Bomoril, hi hi, dziękuję za strawę, hi hi, jedni zbierają fałszywe jagody, hi hi, inni jedzą jagody i piją zabią wodę, hi hi. Dziękuję. * Głos mężczyzny był cienki i piskliwy.

* Nie ma za co. * Nieznajomy uważał się więc za króla elfów Bomorila. Jak na króla wyrażał się dość nedorzecznie. * Koniec występów na dziś?

Świecąca sterta łachmanów chciała zerwać się z ziemi, by kontynuować taniec, lecz Fredric powstrzymał ją, chwytając za strzęp prześcieradła.

* Poczekaj, Bomorilu.

* Nie dotykaj, nie dotykaj, jestem powietrzem, wodą i ogniem. Płonę, hi hi, i skaczę! *

Wyrwał się i kicnął jak zając.

Fredric przypomniał sobie, że Hallgrim opowiadał mu raz o pewnym dziwaku, którego zwano Myszołowem z Lommedalen. Ów osobnik napędzał stracha mieszkańcom doliny, wybierając się na nocne wyprawy w cudacznym przebraniu. Pewnego obfitującego w lemingi roku pożarł ogromną liczbę tych zwierzków, twierdząc, że jest myszołowem, i stąd wziął się jego przydomek. Hallgrim spotykał go wielokrotnie w swoim obejściu. Mężczyzna przebywał w ośrodku leczniczym mieszczącym się nieopodal i był miłym, całkowicie niegroźnym odmieńcem.

Myszołów z Lommedalen stanął przed Fredrikiem i uśmiechnął się. Strużka śliny pocięła mu z kącika ust.

Na wschodniej części nieba pojawił się księżyc, kiedy Fredric zapytał:

* Odwiedzałeś dziś Hallgrima? Myszołów zachichotał.

* Bomoril tańczy dla Hallgrima nocami. Hallgrim patrzy, hi, hi. Kim jesteś * kim jesteś * kim jesteś? * zaśpiewał.

* Mam na imię Fredric, jestem przyjacielem Hallgrima. Czy ktoś jeszcze odwiedzał dziś Hallgrima, królu elfów, który wie wszystko? * Wiedza szaleńców przewyższa to, czego normalni ludzie mogą się nauczyć, pomyślał, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji takiego rozumowania.

* Za trzy trzecia idzie kamień na kamień, hi hi. * Król elfów wykonał taneczne pas wokół Fredrica.

* Ach tak * mruknął Fredric. * I co poza tym, potężny Bomorilu?

* Niektórzy zrywają fałszywe jagody, a ja je zjadam. * Bomoril tańczył, grając na nosie.

* No jasne. Przecież jest jesień.

Fredric trzymał się blisko mężczyzny, zadając mu podchwytliwe pytania, by dowiedzieć się czegoś o zdarzeniach tego dnia, ale skutek jego starań okazał się mizerny. Słowa Myszołowa z Lommedalen były jak gęsta mgła, przez którą nie sposób się przebić.

Kiedy w tanecznych podskokach dotarli do końca alei, Fredric poddał się, odwrócił na pięcie i wrócił na podjazd przed domkiem. Jasny księżyc oświetlał mu drogę.

Był kwadrans po północy, kiedy wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku miasta.

W domu otworzył butelkę Chateau Ducru Beaucaillou, wino bordoskie kategorii drugiej.

Długo wdychał jego zapach, po czym kichnął trzy razy i pociągnął duży łyk. Resztę nocy spędził, wpatrując się bezmyślnie w zakrwawiony kamień leżący na stole.

Blat biurka Skarphedina Olsena jak zwykle lśnił sterylnością czystością. Dochodziła godzina dwunasta, dzień po morderstwie. Poinformowano go już o wszystkim i Olsen z miejsca nabrał niezachwianego przekonania, że pewna osoba odegrała ważną rolę w przestępstwie.

Wstał, podszedł do półki z dwudziestoma czterema segregatorami i wziął do ręki jedną z dwóch książek. Otworzył ją na chybił trafił i zaczął czytać głośno:

„Before we discuss the behaviour of energies in crystals, it is useful to divide energies into two different groups. The first group we call mundane energies, defined as those energies that can be measured by current scientific methods, energies such as electricity, light, heat, and mechanical energy. The second group we call spiritual energies, defined simply as energies that cannot be measured by current methods, such as the energies of thought... ”.

Odstawił książkę na miejsce i zerknął przez matową szybę w drzwiach. Na korytarzu nie było nikogo. A więc muszę zrobić to jeszcze raz, pomyślał, zjeść dobry posiłek. Samotnie. W restauracji „d'Artagnan”. W takim stanie rzeczy nie mogę jej zaprosić. Zniszczyłbym wszystko. Jestem w drodze, nadchodzę.

Pół godziny później siedział przy stoliku w głębi ekskluzywnego lokalu. Kiedy kelner Bo podszedł z kartą i serdecznie powitał stałego gościa, Skarphedin Olsen poczuł, jak spływa na niego uczucie najwyższej błogości.

* Confit de canard gascognaise, fromages du jour et les fruites * powiedział płynną francuszczyzną.

Potem przeprowadził z Bo krótką dyskusję na temat odpowiedniego wina. Szybko doszli do porozumienia.

W środku posiłku odłożył sztućce, zamyślił się, a po chwili przywołał kelnera.

* Przepraszam * spytał * to sos brzoskwiniowy, nieprawdaż? Nie można by go było doprawić paroma kroplami gorzkiej pomarańczy?

* Do diaska, ma pan rację! * krzyknął Bo. * Podrzucę Freddie*mu ten pomysł. * Chciał się oddalić, ale Olsen zatrzymał go.

* Jeszcze jedno * chrząknął zakłopotany. * Znać okolice doliny Lommedalen?

* Hm * zawahał się Bo. * Bywaliśmy tam. Zbierać grzyby i owoce leśne.

* No właśnie * pokiwał głową Olsen. * Nie chcę wchodzić w szczegóły tragicznego incydentu, którego byliście świadkami. Nie zauważyliście, czy niepowołana osoba nie znalazła przypadkiem jakiegoś przedmiotu na skraju drogi? Czegoś w rodzaju dużego kamienia?

Bo stał chwilę z wyrazem zamyślenia na twarzy, wsparł podbródek na dłoni.

* Nie * odrzekł zdecydowanie. * Nikogo takiego nie zauważyliśmy. Wino było odpowiednie?

Skarphedin Olsen pokiwał głową z roztargnieniem. W kolejnym pytaniu pojawiła się nuta niespodziewanej natarczywości.

* A co robił twój szef, Freddie Nielsen, w Muzeum Narodowym wczoraj przed południem? Poszedł podziwiać króla Asurbanipala?

* Co proszę!? Nie mam zielonego pojęcia. * Bo wycofał się od stolika, a Olsen wrócił do przerwanej posiłku. Odpowiedzi go zadowolily.

Teraz trzeba poprowadzić sprawę aż do ostatecznego rozwiązania. Ten moment musi nadejść nieuchronnie, pomyślał z goryczą.

Ledwie Fredric przekroczył próg Muzeum Narodowego, od razu zorientował się, że wśród personelu panuje nerwowa atmosfera. Drzwi do działu rzeźby antycznej były zamknięte. Fredric uśmiechem pozdrawiał znajome twarze, między innymi profesora Kaana de Bergha, kolegę Hallgrima Hellgrena i jego duchowe przeciwieństwo.

* Co się stało? * spytał z udawaną obojętnością.

* Lepiej nie pytaj. * Lekfinn Skiold podszedł i chwycił go za ramię. * Stała się rzecz tak niesłychana, że nawet jeszcze nie powiadomiliśmy policji. Posąg asyryjskiego króla Asurbanipala zniknął z cokołu. Cztery tony granitu wyparowało w cudowny sposób między godziną dziesiątą wczorajszego przedpołudnia a wpół do dziewiątej dzisiejszego poranka. Choć to całkowicie niemożliwe.

* No właśnie. Nie zawiadomiliście policji?

* Ktoś właśnie do nich dzwoni. Wielki Boże, to jakieś szaleństwo. * Główny konserwator pobrał.

Przez głowę Fredrica przebiegło kilka myśli na raz. Po pierwsze, wiadomość o śmierci Hallgrima Hellgrena jeszcze się nie rozeszła. Po drugie, nikt z policji nie pojawił się w muzeum, by wypytać o przeszłość zamordowanego. Śledczy nie dostrzegli nawet związku między przedmiotem znajdującym się w domku Hellgrena a muzealnymi zbiorami. Ale to tylko kwestia czasu. Niedługo stróże prawa zapukają do drzwi. Kto wie, może właśnie wbiegają po schodach.

* Posłuchaj, Lekfinn. Mógłbym rzucić okiem na salę rzeźby antycznej?

* Chodź ze mną, chłopcze. * Lekfinn Skiold pociągnął Fredrica za sobą.

* Popatrz. * Wyciągnął rękę i pokręcił głową zrezygnowany. Fredric rozejrzał się. Miejsce, w którym stał kiedyś posąg, zionęło

pustką. Mieściło się ono w samym środku sali, pomiędzy konną rzeźbą Donatellego a sfinksem z Pergamonu. Jedyłą pozostałością po posagu była kwadratowa betonowa płyta wysokości dziesięciu centymetrów, na której odznaczał się jasny owal o ponadmetrowej średnicy.

* Jak to się mogło stać, Fredricu, kto miałby jakiś powód, by... *Konserwator urwał, jakby zdał sobie sprawę z jałowości tych dociekań.

Nie było żadnych śladów, ani jednego ziarenka piasku, nic, co by wskazywało, że waga i rozmiar posagu sprawiły kłopot sprawcom. Ani jednego zadrapania na wypastowanej podłodze. Manewr wysunięcia Asurbanipala spośród innych rzeźb bez ich uszkodzenia wydawał się całkowicie niewykonalny.

Fredric spojrział na małe okno umieszczone na krótszej ścianie sali * miało może pół metra wysokości i metr szerokości. Żaden z muzealnych przedmiotów nie był na tyle mały, by zmieścić się w otworze.

* Czy to jedyne okno? * spytał. * To znaczy, są tutaj jakieś ukryte wyjścia?

Lekfinn Skiold potrząsnął głową.

* Potrzeba dźwigu, by podnieść taki posąg, Fredricu, a ten gmach jest, jak ci wiadomo, dobrze strzeżony. Takiej operacji nie dałoby się przeprowadzić, nawet gdyby wszyscy strażnicy zamieszani byli w tę absurdalną kradzież. Dziwisz się, że zwlekamy z

zawiadomieniem policji? Nawet my zaczynamy wątpić, że posąg Asurbanipala kiedykolwiek stał w tym pomieszczeniu.

* Doprawdy? * Fredric okrążył postument.

* Jednakże cztery osoby gotowe są przysiąc, że widziały go tutaj o godzinie dziesiątej wczoraj przed południem. * Główny konserwator wyjął chusteczkę z kieszeni i otarł spocone czoło.

* W sali nie ma strażników podczas godzin otwarcia?

* A po co mieliby tu tkwić? Stąd nie da się niczego wynieść! * Skiold bezradnie rozłożył ręce.

To była prawda. Rozmiary obiektów musiały skutecznie odstraszać drobnych złodziejasków. Fredric pociągnął Skiolda do wyjścia. Musiał się spieszyć. Zaraz zjawi się policja z wiadomością, która wielu pracownikom muzeum odbierze ochotę do zeznań.

* Wiecie, kto odwiedzał tę salę wczoraj między dziesiątą a trzecią? Lekfinn Skiold zachichotał głupkowato.

* Chyba nie sądzisz, że... Nie, to absurdalne...

* W tej sprawie tylko absurdalne wytłumaczenie wydaje się prawdopodobne.

* Zapytaj pannę Haug. Siedziała za ladą przy drzwiach, na tym polega jej praca.

Policjanci byli już na schodach, lecz Fredric zdążył jeszcze wydobyć z panny Haug niezbędne informacje. Poprzedniego dnia ekspozyty oglądało może dwadzieścia osób. Profesor Seeberg wygłosił odczyt o rzymskiej ornamentyce dla grupy studentów archeologii między godziną dziewiątą a wpół do jedenastej, wycieczka szkolna z Boler odbyła hałaśliwą wizytę w środku dnia. Poza tym zjawiała się grupka kadetów ze szkoły wojskowej, by oglądać kopie posągów rzymskich wojowników, oraz paru dyplomatów: niewielka delegacja z ambasady brytyjskiej, niezwykle zainteresowana rzeźbą antyczną. Jak to jednak bywa w muzeach, sala całymi minutami pozostawała pusta.

Kiedy Fredric prześlizgiwał się przez drzwi, dostrzegł Lekfinna Skiolda pogrążonego w rozmowie z jakimś policjantem w cywilu. Główny konserwator poszarzał na twarzy i Fredric domyślił się, że właśnie przekazano mu wiadomość o śmierci Hallgrima Hellgrena. Panna Haug nie kryła łez.

* Drum!

Fredric zatrzymał się i odwrócił. Profesor Kaan de Bergh biegł w jego kierunku.

* Co ja słyszę! Hallgren nie żyje, zamordowany! Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem i wiem, że miał się z tobą spotkać. Co się, do diabła, dzieje?

Fredric wbił wzrok w wysoką kanciastą sylwetkę mężczyzny. Profesor był wyraźnie poirytowany, miał szeroko rozwarte oczy, czarne kosmyki włosów opadły mu na czoło.

* Król*wojownik ruszył się z miejsca, tak jak czynią wojownicy, kiedy czują się zagrożeni. Pewnie cię to ucieszyło? Potwierdza się twoja teoria: wojny, morderstwa i gwałty towarzyszą ludzkości od chwili, kiedy pierwszy człowiek zszedł z drzewa. Natura ludzka ma wrodzoną skłonność do przemocy, więc wojna jest nieodłącznym elementem wszelkich naszych poczynań. Takie poglądy przedstawiasz w mowie i na piśmie. * Fredric mówił powoli, jakby wyliczał składniki prostej potrawy.

Kaan de Bergh gapił się na niego jak ryba wyrzucona na ląd.

* Tak, ale... to jest zupełnie nieprawdopodobne...

* Wszystko wydaje ci się nieprawdopodobne. Moja interpretacja minojskiego pisma, wczesnolapoński alfabet obrazkowy, moje teorie dotyczące piramidy Cheopsa i uwagi Hellgrena na temat posązków Matki Ziemi. * Przez chwilę Fredric dał się unieść orator*skiej pasji, ale urwał na widok zbolalej miny profesora. * Wpadnij do „Kasserollen” przy najbliższej okazji, to razem przywrócimy Asurbanipala na miejsce. Dobrze? * Zostawił Kaana de Bergha na chodniku. Profesor wyglądał jak naładowana cząstka, która właśnie wypadła z cyklotronu.

* Piękny widok, nieprawdaż?

Kobieta posługiwała się płynną angielszczyzną. Stała na szczycie twierdzy Akershus z ręką wyciągniętą w kierunku portu. Towarzyszący jej mężczyzna skinął głową. Był ubrany w elegancki tweedowy garnitur, nosił okulary w ciemnej rogowej oprawie i trzymał w dłoni niewielką metalową walizeczkę. Mógł mieć jakieś pięćdziesiąt lat, kobieta może trzydzieści pięć.

* To pańska pierwsza wizyta w Oslo?

Mężczyzna jeszcze raz przytaknął i podrapał się po twarzy. Wydawał się zaniepokojony i niezbyt zainteresowany panoramą stolicy. Wiał nieprzyjemny jesienny wiatr.

* Widzi pan tory kolejowe tam w dole? Kiedyś Oslo miało dwa dworce kolejowe, jeden na wschodzie, drugi na zachodzie, a łączące je tory prowadziły przez centrum miasta. Dość niepraktyczne, nie sądzi pan?

Mężczyzna wychylił się poza krawędź, by spojrzeć na coś, co w ogóle go nie interesowało. Tory leżały jakieś trzydzieści metrów poniżej miejsca, w którym się znajdowali.

* Potrzymam pańską walizkę, żeby mógł pan zobaczyć coś, czego nie pokazuje się zwykłym turystom. Czaszka dawnego namiestnika tej twierdzy leży w zagłębieniu w murze ponad torami. Proszę się przytrzymać tego słupa i mocno przechylić, to ją pan zobaczy. Tylko proszę uważać.

Kobieta rozejrzała się. Oprócz nich w twierdzy nie było nikogo.

Informacja o czasie wzbudziła lekkie zainteresowanie mężczyzny. Uśmiechnął się i podał walizeczkę swojej towarzysze. Przesunął się na skraj muru i zacisnął dłoń na słupku.

Za słabo.

Kiedy kobieta kopnęła go w plecy, mężczyzna poleciał w dół i roztrzaskał się o szyny kolejowe, nie zdążywszy wydać z siebie głosu.

Kobieta przycupnęła za murem, po czym oddaliła się niepostrzeżenie.

Fredric czuł znużenie. Wszedł do sklepiku z prasą koło kina Frogner i kupił popołudniowe gazety. Znalazł niewielką wzmiankę o morderstwie, nazwiska ofiary nie podano. Treść informacji zdawała się sugerować, że w opinii policji tego bezmyślnego czynu dokonał jakiś szaleniec. Śledztwo jest w toku, funkcjonariusze sprawdzają cenne informacje uzyskane od miejscowej ludności.

Myszołów z Lommedalen.

Fredric miał nadzieję, że ten biedak zdoła jakoś uwolnić się od podejrzeń.

O posągu nie wspomniano ani słowem.

Fredric przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi do restauracji „Kasserollen”, niewielki, lecz ekskluzywny lokal, który Fredric otworzył jakiś czas temu wraz ze współnikiem Torbjornem Tinder*dałem, mieścił się w połowie ulicy Frognerveien. Odnieśli sukces dzięki umiejętnemu wykorzystaniu norweskich produktów i rodzimych tradycji kulinarnych, które wzbogacili fantazyjnymi kombinacjami ziół i przypraw. Tob miał niebywały talent do przyrządzania sosów, Fredrica zaś niebiosa obdarzyły umiejętnością wyboru odpowiedniego wina. Jego winiarski nos był znany daleko poza stołecznymi traktami.

Westchnął ciężko i usiadł przy prywatnym stoliku niedaleko wejścia do kuchni. Półki zastawione dzbanami przypraw, butelkami wina i słoikami różnych specjałów oddzielały stół od pozostałej części restauracji.

Doszło go ciche nucenie i zapach rybnego wywaru. Anna zajęta była przygotowywaniem potraw na wieczór. Wtargnęła w ich życie jak sztorm z Lofotów, który wyrzuca na brzeg skarby arktycznego morza: morskizyny, jeżowce, omułki i przegrzebki, kalmary, gro*madniki i palie. Zatrudnili ją natychmiast i wkrótce uczynili współniczką i współwłaścicielką „Kasserollen”.

Wszystko układało się znakomicie. W ostatnich tygodniach Fredric zauważył, że przenika go szczególny dreszcz, kiedy stoi obok Anny i razem z nią miesza w garnkach. Jego zachowanie nie uszło uwagi Tobą, który z miejsca zaoferował swe usługi jako mistrz ceremonii na weselu.

Fredric wsparł głowę na dłoniach. Teraz czuł jedynie żal. Hallgrim Hellgren był wiernym druhem, spędzili razem wiele godzin, z zapalem zgłębiając tajemnice archeologii. Śmierć przyjaciela niosła z sobą tajemnicę takich rozmiarów, że w zetknięciu z nią bezpieczniki zdrowego rozsądku eksplodowały z głuchym trzaskiem.

* Fredric? * Anna stanęła w drzwiach kuchni.

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Okrągłą twarz dziewczyny pokrył lekki rumieniec. Anna podeszła do stolika niepewnym krokiem.

* Hallgrim * powiedział. * Hallgrim Hellgren.

Podniosła gazetę i zaczęła czytać, po czym odłożyła ją na blat i delikatnie pogładziła Fredrica po włosach. Fredric zerwał się gwałtownie i objął ją, przycisnął do siebie; poczuł słaby zapach rybnego bulionu i perfum, szafranu i migdałów.

* Muszę się zwolnić na parę dni * szepnął. * Dacie sobie radę?

* Tak * odrzekła z ustami tuż przy jego szyi. * Mamy trzech kuchcików, którzy mogą wziąć nadgodziny. Będą zachwyceni.

* Dziękuję * powiedział Fredric i odsunął się. * Zawiadomisz Tobą? Wyjaśnij mu, że...

Zresztą sama wiesz. * Zabrakło mu słów, nie wiedział, co zrobić z oczyma.

Anna uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech mieścił w sobie całą gamę uczuć. To był uśmiech, który Fredric mógł zabrać ze sobą. Podeszedł do drzwi.

* Jeśli policja będzie o mnie pytać, powiedz, że siedzę w parku przed parlamentem i karmię gołębie.

* Fredric? Odwrócił się w progu.

* Nie zrób jakiegoś głupstwa.

* Żadnych głupstw * mrugnął do niej. * Jadę zapolować na par*dwy. * Posłał jej całusa i zamknął za sobą drzwi.

Saxegaardsgata to najstarsza ulica w Oslo. Jej przebieg pokrywa się ze wschodnim traktem, który przecinał kiedyś średniowieczną osadę u ujścia rzeki Alna. Nazwa ulicy pochodzi zapewne od posiadłości z trzynastego stulecia, która należała do ojca Agmunda Sakssessa. Współcześnie początek ulicy mieści się niedaleko ruin najstarszej norweskiej świątyni, kościoła świętego Klemensa, pod wiaduktem drogowym w Loenga.

Fredric wyskoczył z tramwaju niedaleko szpitala, cofnął się parę metrów i przeszedłszy kładką nad torami kolejowymi, znalazł się przed bramą pod numerem trzecim. W starym budynku na parterze Armia Zbawienia urządziła dom starców.

Rozejrzał się wokół. Od godziny miał nieprzyjemne uczucie, że ktoś go śledzi, jednakże dotąd nie zauważył niczego podejrzanego. Być może to zwykłe przewrażliwienie, lekkie poczucie winy mające związek z przedmiotem, który dźwigał w skórzanej torbie.

Wślizgnął się do bramy i wszedł na podwórze. W ścianie ustawionej prostopadle do ulicy mieściły się drzwi. Fredric wyjął klucze z kieszeni i otworzył zamek.

Uderzyła go woń stęchlizny. Drzwi prowadziły do piwnic pod budynkiem, których nie używano od trzydziestu lat. Z tego, co było mu wiadomo, poza nim dostęp do piwnic miały tylko dwie osoby: Hallgrim i miejski konserwator zabytków.

Zapalił latarkę i szedł schodami do długiego i wąskiego korytarza, którego ściany gęsto pokrywały pajęczyny. Podłoga korytarza nie była typową piwniczną posadzką, lecz składała się z ciasno ułożonych kamiennych kostek, których powierzchnia starła się przez wieki użytkowania. Kiedyś bowiem przebiegała tędy brukowana ulica średniowiecznego Oslo * kiedy w zeszłym stuleciu wznie

siono w tym miejscu budynek, fragment starej nawierzchni stał się podziemnym korytarzem. Budowniczy oszczędzili tony betonu, nie musząc wylewać nowej posadzki.

W głębi korytarza znajdowały się solidne metalowe drzwi zamknięte na rygle i kłódki. To było dzieło Hallgrima. Pomieszczenie trzeba odgradzić od świata, twierdził, bo za tymi ścianami leży ziemia należąca do kościoła świętego Klemensa, w której mogą spoczywać niezliczone skarby.

Fredric zdjął kłódkę i otworzył ciężkie drzwi. Dobrze znał te piwnice, ujrawszy ją ponownie, uśmiechnął się ze smutkiem. Na środku pokoju stał solidny drewniany stół i dwa wygodne fotele. Lampa naftowa na blacie stołu i liczne świece rozstawione w ściennych niszach służyły za oświetlenie. Poza półką i paroma kieliszkami do wina pokój zdobiły średniowieczne osobliwości: czaszki, kości, fragment kolczugi, efektownie wyeksponowane na kamiennych blokach.

Pod ścianą umieszczono biurko oraz regał pełen książek i pism z zakresu archeologii, dzieł zawierających kompletną wiedzę o historii stołecznego miasta.

Fredric znajdował się w prywatnym i tajnym muzeum Hallgrima Hellgrena, jego celi, do której nikt nie miał dostępu. Tu zbierał myśli, czerpiąc inspiracje, jak się kiedyś zartobliwie wyraził, z tego wszystkiego, co skrywało się za ścianami.

Jedyny irytujący wtęt nie z tego świata stanowił fragment nieszczelnej rury wodociągowej biegnącej pod sufitem. Nie można jej było usunąć, bo dostarczała wody do mieszkań znajdujących się powyżej.

Fredric odstawił skórzaną torbę i siatki i zamknął za sobą drzwi, po czym zapalił lampę naftową i świece. Już po chwili piwniczne pomieszczenie wypełniło się przyjemnym ciepłem. Wyjął wiktuały z siatek: chleb, masło, ser, dwie butelki dobrego wina, trochę owoców. Ze skórzanej torby wyciągnął kamień, narzędzie zbrodni, i położył go na stole.

Zamierzał spędzić jakiś czas w tej samotni.

Tyle, ile trzeba, by znaleźć rozwiązanie zagadki: w jaki sposób asyryjski król Asurbanipal przemieścił się z Muzeum Narodowego do obejścia w dolinie Lommedalen między godziną wpół do jedenastej a czwartą poprzedniego dnia. I dlaczego w wyniku tego incydentu głowę Hallgrima Hellgrena roztrzaskał posążek Matki Ziemi.

Ni mniej, ni więcej.

Siedział jakiś czas w bezruchu, nie tykając jedzenia, wina ani papierów, które rozłożył na stole. Wpatrywał się w ścianę i wsłuchiwał w monotony dźwięk kropel rozpryskujących się o bruk. Jedna kropla co dwanaście sekund. Zbyt rzadko, by utworzyła się kałuża. Ziemia między kostkami wchłaniała wilgoć.

Dwa lata temu Fredric Drum przyrzekł sobie solennie, że już nigdy więcej nie pozwoli na to, by rozwiązywanie zagadek archeologicznych prowadziło do kolizji z ludźmi będącymi na bakier z prawem. Jako ekspert od systemów pisma i epigrafiki zbyt często pakował się w niepożądane sytuacje i dostawał razy od osobników niezwiązanych z prawdziwą nauką. Skończył już trzydzieści siedem lat i powinien się cieszyć, że wciąż potrafi odróżnić burgunda od wina z Bordeaux. Nie miał zamiaru marnować reszty życia na pielienie ogródka, który za dnia służy krzewieniu wiedzy, nocą zaś staje się siedliskiem węży i skorpionów. Został pokąsany i naznaczony bliznami.

Miał restaurację „Kasserollen”, miał Tobą i Annę. I jeszcze pasję do dawnych języków i kultur, której mógł się oddawać w wolnym czasie w towarzystwie przyjaciół. Nie wystawiając się na strzał.

Hallgrim Hellgren był dobrym przyjacielem, który wystawił się na strzał. Czyżby?

Fredric odwrócił wzrok od ściany i wziął do ręki jedną z butelek. Rozejrzał się, szukając korkociągu, po czym z irytacją uderzył szyjką o kamienny blok. Parę kropel tokańskiego wina poplamilo mu spodnie.

I znów znalazł się w tym samym miejscu: na skraju sieci utkanej przez zwierzę z żądłem. Miał tylko dwie możliwości * albo rozerwie sieć na strzępy, albo utknie w niej na dobre. Nie mógł uciec, nici lepiły się już do jego ciała.

Pociągnął dwa łyki wina i przełamał bagietkę na pół, po czym raz jeszcze przeczytał fragmenty tekstu Hallgrima, będącego szkicem do artykułu pod tytułem „MATKI ZIEMI”:
„ W latach 1961*63 Brytyjczyk James Mellart przeprowadził pierwsze prace wykopaliskowe w Turcji, które wskazywały na istnienie modelu kulturowego odmiennego od tych dobrze nam znanych. Owa kultura była na wysokim stopniu rozwoju już osiem tysięcy lat temu. Późniejsze badania przeprowadzone na Bałkanach, w Rumunii, Czechosłowacji, Polsce, na Ukrainie i na Węgrzech doprowadziły do odkrycia kultur spokrewnionych z turecką. Wykopaliska potwierdzają, że stara Europa osiągnęła imponujący poziom na wiele tysięcy lat przed Mezopotamią, którą uważa się za kolebkę naszej cywilizacji.

Były to typowe społeczności rolnicze zamieszkujące obszary zasobne w zbiorniki wodne, ziemię i pastwiska. Miejsca, w których się osiedlały, wyróżniały się pięknem przyrody i malowniczymi widokami i nie nadawały się do obrony. Brak umocnień i broni świadczy o pokojowej egzystencji. W sztuce równie ważne jest to, co nie dochodzi do głosu. Te kultury nie pozostawiły po sobie obrazów wojny, przemocy, wizerunków bohaterów i niewolników, stworzyły za to mnóstwo symboli natury, zwierząt i kwiatów. Wiele wskazuje na to, że posługiwały się pismem obrazkowym”.

Fredric czytał dalej, mrużąc pod nosem:

„Istnieją podstawy, by sądzić, że dość długi okres w historii ludzkości, który zaczął się 30000 lat przed naszą erą, a zakończył 3000 lat przed Chrystusem, był okresem pokoju. Co nastąpiło później? Co stało się z kulturami Matki Ziemi? Zapewne jakaś niewielka grupa koczownicza wyłamała się ze wspólnoty i stworzyła nową organizację społeczną opartą na systemie władzy hierarchicznej i autorytarnej. Pojawiła się przemoc w męskim wydaniu, wytworzyła się zasada dominacji. Ci ludzie poszerzali swą przestrzeń życiową, niszcząc, kradnąc, paląc i mordując. Tworzyły się społeczności wojowników, wyrastały narody. Jak to trafnie ujmują badaczki Eisler i Gimbutas, kielich zastąpiono mieczem. Bóg zmienił płęć”.

Szybko przebiegał wzrokiem tekst, dłużej zatrzymując się jedynie na niektórych akapitach:
„Kultury Matki Ziemi były obojętne wobec śmierci, koncentrowały się na sile życiowej, na radości życia. W końcu jednak wszystkie symbole, których owa wspólnota używała, by głosić chwałę istnienia, zostały przejęte przez kulturę wojny. Jednym z wymownych przykładów jest krzyż: z początku był symbolem kultu Wielkiej Bogini i oznaczał narodziny i rozwój roślin, zwierząt i ludzi. Ten sens powtarza się w egipskich hieroglifach, w których krzyż oznacza życie i stanowi element takich wyrazów, jak zdrowie i szczęście. Dopiero w autorytarnych społeczeństwach, takich jak Asyria i Rzym, w których tysiące ludzi mordowano, przywiązując do pali, krzyż stał się symbolem śmierci”.

Ostatnia część artykułu, który Hallgrim zamierzał zapewne opublikować w jakimś czasopiśmie naukowym, zdumiała Fredrica najbardziej:

„Z tego punktu widzenia akceptacja istnienia kultury matriarchal*nej i pokojowo nastawionej przez okres dłuższy niż znana nam historia pociąga za sobą poważne konsekwencje dla nauk archeologicznych. Każde stawiać fundamentalne pytania o istotę ludzkiej natury, pochodzenie religii i systemów politycznych. Teoria o wspólnotach Matki Ziemi obala konserwatywny model kultury i ideologii”.

Fredric pozwolił, by ser rozpuścił mu się w ustach, zgniótł winogrona między językiem a podniebieniem i splukał to winem. Podkreślił knot lampy naftowej i zanotował następujące punkty na czystej kartce papieru:

„ Wyzwanie dla: konserwatywnej archeologii teologicznego fundamentalizmu kultury patriarchalnej filozofii wojny”.

Po chwili namysłu połączył punkt trzeci z czwartym, uznając, że mają wspólne pochodzenie. Nie wątpił, że morderca, a może mordercy Hallgrima mają jakiś związek z którąś z tych czterech dyscyplin.

Motywy zabójstwa przypuszczalnie nie było prywatne życie przyjaciela, tylko jego poglądy. Wrogość budziły jego kon*

trowersyjne teorie na temat ludzkiej natury, które podpierał dowodami archeologicznymi i kulturowymi. Hallgrim nie owijał w bawełnę i zdążył zbudować sobie mocną pozycję w kręgach zawodowych.

Nie wszyscy witali jego sukcesy z zadowoleniem.

Profesor Kaan de Bergh, na przykład. Akademy z miejscowego uniwersytetu. Szacowne międzynarodowe towarzystwo „Socie*ty of Comparative Archaeology” z siedzibą w Cambridge. Wszyscy oni najchętniej zepchnęliby Hallgrima Hellgrena i jego teorie w otchłań zapomnienia.

Czy jednak gotowi byli mordować?

Od polemicznych polajenek daleka droga do odbierania komuś życia.

Fredric odłożył szkic Hallgrima na bok i skupił wzrok na narzędziu zbrodni leżącym na stole. Kamienna rzeźba była falsyfikatem, znakomitą kopią posążka Matki Ziemi. Została odlana w betonie, a jej ciężar zdradzał, że zawierała stalowy lub ołowiany szkielec. Wskazywałoby to na to, że wykonano ją w określonym celu, a morderca potraktował ten przedmiot jak rodzaj wizytówki. Dlaczego?

Zwykły szary kamień polny nie skierowałby śledztwa na określone tory. Zabójca zasugerował, że zawód Hallgrima ma coś wspólnego z jego śmiercią. Jeśli sprawca nie był szaleńcem, który uderzał na oślep, lecz człowiekiem przebiegłym i wyrachowanym, nieprzypadkowo użył kopii posążka Matki Ziemi.

Oczywiste skojarzenia są oczywiste wyłącznie dlatego, że nie pozwalają dostrzec innych tropów.

Fredric poczuł wyrzuty sumienia. Ukrywając kamień przed śledczymi, pozbawił ich możliwości przeprowadzenia badań laboratoryjnych. Cóż jednak dałyby takie testy? Wstał z krzesła poirytowany, wziął posążek i położył go w najciemniejszym kącie pomieszczenia. Ten kamień to ślepa uliczka.

Siedział długo pogrążony w myślach, z głową opartą na dłoniach, raz na jakiś czas pociągając łyk wina z butelki. Nie zamierzał ruszyć się stąd, póki nie sformułuje solidnej teorii na temat tajem

niczej tragedii, która rozegrała się w Lommedalen. Nawet jeśli miałyby to zająć parę dni.

Kilka lat temu Fredric wszedł w posiadanie niezwykłego klejnotu: pięcioramiennej kryształowej gwiazdy. Była ona dokładną kopią gwiazdy znalezionej w świątyni Majów na półwyspie Jukatan w Meksyku; miała wielkość monety pięciokoronowej i grubość jednego centymetra. Nosił ją zawsze ze sobą i traktował jak rodzaj amuletu. Fredric nie był przesądny, miał jednak niezachwianą pewność, że kryształ obdarzony jest specyficznymi właściwościami. W niektórych sytuacjach załamywał promienie światła w przedziwny sposób, jakby starał się przemawiać do właściciela. Fredric twierdził, że gwiazda pomogła mu wydostać się z niejednej opresji, choć nie potrafił wytłumaczyć, jak tego dokonała. W każdym razie ta zadziwiająca relacja podsyciła jego ciekawość do tego stopnia, że zdecydował się wysłać swój talizman do specjalistycznego laboratorium w Anglii z pytaniem, czy efekty świetlne są spowodowane specyfiką budowy siatki atomowej w strukturze kryształu.

Otrzymał odpowiedź. Specjaliści uznali gwiazdę za obiekt wyjątkowo interesujący i prosili o zgodę na dalsze badania. Bardzo solidnie podeszli do zlecenia, bo jak dotąd nie zwrócono mu amuletu.

Żałował, że nie ma go w tej chwili.

Mógłby przyłożyć oko do kryształu, przyjąć impulsy świetlne, które uruchamiały przedziwne połączenia w jego mózgu, naładować umysł kosmiczną wiedzą.

Co za idiotyzm. Trudno jednak zaprzeczyć, że za pomocą kryształu w ślepych teście win w klubie „Lichine” prawidłowo podał region, winnicę i rocznik ośmiu trunków. Ośmiu na osiem. Przypadek, uznali inni uczestnicy konkursu, zwłaszcza Freddie Nielsen z restauracji „d'Artagnan”.

Fredric wbił wzrok w ścianę. W Oslo nie ma innego miejsca, w którym można znaleźć się bliżej historii. Tkwił w najmroczniejszym okresie średniowiecza, cmentarna ziemia za trzema ścianami piwnicy. Musiał jednak cofnąć się głębiej w czasie.

Do epoki Asurbanipala.

Dlaczego ten ogromny posąg zniknął w biały dzień z Muzeum Narodowego, by zmaterializować się w domku Hallgrima w dolinie Lommedalen?

Dlaczego właśnie Asurbanipal?

Kolejny wyraźny trop, biorąc pod uwagę rozmiary rzeźby, bardzo wyraźny trop. Obecność Asurbanipala miała uczynić mordercę niewidzialnym. Innymi słowy: gdyby Asurbanipal nie znalazł się w Lommedalen, motywy mordercy stałyby się widoczne!

Ta myśl uderzyła Fredrica swoją oczywistością i uwolniła całą serię kichnięć.

Za dziewiątym kichnięciem zgasła lampa naftowa. Fredric usłyszał jakiś szmer i podniósł się zdumiony z krzesła.

Zobaczył jakąś dłoń. Ciężkie metalowe drzwi zamknęły się z hukiem, dobiegł go trzask kłódki, po czym kroki pojedynczej osoby, która oddalała się korytarzem.

Został sam na sam z dźwiękiem wydawanym przez nieszczelną rurę wodociągową: jedna kropla co dwanaście sekund.

Obecność niemożliwego czyni możliwe niewidzialnym, Drum wymienia uścisk dłoni z biskupem Asgautem af Viken, a martwy Anglik rezerwuje stolik w „Kasserollen”

Fredric Drum stał i z głupawym wyrazem twarzy wpatrywał się w zamknięte drzwi. Klucz do kłódki leżał na stole przed nim.

Kłódka zaś znajdowała się po zewnętrznej stronie drzwi.

Był zamknięty.

Dokładnie tak. Znajdował się w piwnicznym pomieszczeniu, do którego zaglądano może raz na parę lat. Zmusił się do spokoju, usiadł na krześle i zbadał lampę. Nafta skończyła się, cztery świeczki w niszach ściennych wypaliły się prawie do połowy. Trzy dodatkowe świece leżały w plastikowej torbie.

Fredric zgasił trzy świeczki.

Potem przeprowadził gruntowną i deprymującą inspekcję drzwi. Wydawały się niezwykle solidne, nie drgnęły nawet o milimetr, kiedy oparł się o nie całym ciężarem. Stalowe drzwi we wzmocnionej ramie osadzonej w grubym murze. Dziesięciu żołnierzy z taranem nie dałoby sobie z nimi rady.

* Dziękuję. Serdecznie dziękuję * powiedział kompletnie bez sensu.

Potem wrzasnął z całych sił, krzyknął tak głośno, że zagruchotały mu szczęki, a struny głosowe wprawiły w wibracje przysadkę mózgową, zawył tak mocno, że czaszka podwoiła objętość, a tynk zaczął sypać się ze ścian. Nie ze strachu, lecz by sprawdzić jakość dźwięku w piwnicy domu przy ulicy Saxegaardsgate 2 na Starym Mieście w Oslo.

Jakość dźwięku była kiepska, fale głosowe niknęły głucho w ścianach jak kula wystrzelona w kierunku worka z piaskiem.

Przeprowadził szybkie rachunki: niemal cała bagietka, trochę sera, pół kilograma owoców, półtorej butelki wina. Tylko tyle. Nie:

jeszcze kropla wody co dwanaście sekund. Jak długo zdoła wytrzy*

Uznał, że ponad czterdzieści dób.

Potem zaś znacznie powoli upodabniać się do średniowiecznych kamratów, których resztki Hallgrim z wielką starannością rozmieścił w całym pomieszczeniu.

A więc tak przedstawia się sytuacja. Siła fizyczna na nic się nie przyda. A może jednak? Spojrzał na rurę pod sklepieniem. Gdyby zdołał ją przedziurawić, odciałby dopływ wody do mieszkań znajdujących się powyżej. Zaczęto by szukać źródła przecieku i prędzej czy później ktoś trafiłby do tego pomieszczenia.

Ocecił ryzyko, ponownie przyglądając się drzwiom i framudze, i doszedł do przekonania, że przebicie rury równałoby się samobójstwu. Drzwi zamykały się hermetycznie, piwnica napełniłaby się wodą, zanim ktokolwiek odkryłby brak ciśnienia w kranach. Utopiłby się jak szczur.

Wystukał palcami fikcyjny numer na niewidzialnym aparacie telefonicznym.

* Halo, czy to biuro głównego konserwatora zabytków?

* Mówi Fredric Drum. Jestem w wiadomym miejscu.

* Pompeje Północy.

* Tak, tak, zamknięty na kłódkę.

* Zadanie dla mnie?

* Znaleźć tajemny tunel, który łączył klasztor na wyspie Hovedoya ze Starym Miastem?

Fredric Drum miał pewne zalety, które poprzez lata wiecznego optymizmu i aktywnego działania udoskonalił i przekształcił w narzędzia przedniej próby. Potrafił zetknąć dłonie czubkami palców i wytworzyć zabawny strumień fotonów, wewnętrzny obieg cząstek elementarnych, który skutecznie oddalał oznaki duchowej tundry i myślowych zakrzepów.

Umiał wpatrywać się w czarną otchłań i z kierkegaardowskim humorem zwabiać diabły i ubierać je w strój kłowna i różową bieliznę. Fredric potrafił bez lęku zbliżyć się do rozkładającego się ciała, by stwierdzić, że proces dojrzewania wyzwala prawdziwie interesujące kombinacje zapachowe. Jednym słowem, był wyposażony w umiejętność zamieniania negatywów w pozytywy. Dwa minusy zawsze dają plus.

Dlatego też nie poddał się rozpacz. Zanim dłoń zatrzasnęła drzwi, przechodził intensywny i owocny proces myślowy. Nie zamierzał go przerywać, jedynie dopasować do nowej sytuacji. Niepojęta obecność Asurbanipala w domku Hallgrima czyniła mordercę niewidzialnym.

Ktoś śledził go aż do Starego Miasta, przecucie go jednak nie myliło. Ktoś zakradł się do piwnicy, obserwował go przez szparę, a potem zatrzasnął drzwi.

Dłoń, która pchnęła drzwi, nie należała do zwykłego przestępcy, raczej do człowieka, który starał się być niewidzialny. A jednak nie pojmował, dlaczego ktoś, kto zabił Hallgrima, miałby powód, by i jego usunąć z drogi. Nie przypominał sobie, by ostatnimi laty powiedział lub napisał coś, co mogłoby wzbudzić niechęć teologicznych fundamentalistów, zwolenników filozofii wojny czy konserwatywnych archeologów.

Pierwsza świeczka dopalała się. Fredric zapalił nową i starannie zbadał powierzchnię ścian. Beton i kamienne bloki, żadnych ukrytych wejść. Jeśli chodzi o stopień odizolowania od świata, mógł się równać ze złotem z Fort Knox.

Spojrzał podejrzliwie na wiktuały. Czy nie czuje głodu? Ssania w żołądku, suchości podniebienia? Bzdury, przed chwilą jadł i pił.

Z roztargnieniem zaczął przeglądać książki Hallgrima: „Urząd kanclerza i kościół maryjny w Oslo w latach 1314*1350”. „Studien zur Geschichte des Nordeuropdischen Stadtwesens vor 1350”. „Acta Re*giae societatis scientiarum et litterarum Gothenburgensis”. Piękne tytuły.

Usiłował pogwizdywać, kartkując tomy, lecz dźwięk nie chciał odrywać się od warg.

Kiedy dopaliła się czwarta świeczka, Fredric Drum stał na stole i kością udową nieboszczyka wystukiwał sygnał SOS o rurę pod sufitem. Od blisko godziny wykonywał trzy szybkie, trzy wolne i znów trzy szybkie uderzenia, mając świadomość, że system rur rozniesie tę wiadomość po całym budynku. Chyba że w którymś miejscu wy*

mieniono go na instalację z tworzywa sztucznego. Na przykład między piwnicą a parterem. Zrobi się smutno, zimno i ponuro, kiedy wypali się ostatnia świeca. Musi oszczędzać. Kilka godzin przesiedział w całkowitych ciemnościach.

O szóstej rano, po dwunastu godzinach pobytu w piwnicy zjadł trochę pszennego chleba i dopił zawartość pierwszej butelki. Zapalił świeczkę na piętnaście minut i okrążył pomieszczenie, usiłując odpędzić dojmujące uczucie zmęczenia. Po raz kolejny przyjrzał się spadającym kroplom. Przeciek musiał mieć swoje źródło w jakiejś złączce poza piwnicą, bo rytm kapania nie ulegał zmianie.

Niczego w ciemności nie wymyślił.

Nie potrafił już skupić się na morderstwie i zagadce teleportacji Asurbanipala, bo wciąż na nowo pojawiał się dręczący imperatyw: Trzeba się stąd wydostać!

Trzydzieści godzin temu siedział w owczarni w Lommedalen i pragnął zamienić się w czującą nicłość. Cisza i ciemność * sam wybrał ten stan. W tej piwnicy również panowały cisza i ciemność. Tutaj jednak cisza narzucała się jego woli, przenikała i gwałciła zmysły swoją natarczywością. Ciemność zaś była bezładną masą nieczytelnych znaków.

Chwycił inną kość i zaczął walić nią o drzwi. Chyba ktoś usłyszy dźwięk na schodach, na podwórzu?

Dom starców. Większość mieszkańców to ludzie po osiemdziesiątce, mający zapewne kłopot ze słuchem. Mimo to Fredric uderzał tak długo, aż średniowieczna kość rozpadła się w proch. W takiej chwili szacunek dla archeologii przestaje obowiązywać.

O dziewiątej siedział na krześle, wpatrując się pustym wzrokiem w płomień świecy. Pozwolił jej się dopalić. Światło ogrzało go, pomogło skupić myśli.

Obudź się, Asurbanipalu, wszak żyjesz. Byłeś ostatnim z wielkich królów*wojowników i pierwszym, który uznał wojnę za niezbędny element światowego porządku. Byłeś łowcą lwów, imperialistą, kolosem, który niszczył wszystko, co znalazło się na jego drodze.

Dlaczego się nie ruszasz, Asurbanipalu? Chociaż jesteś zrobiony z czterech ton granitu, nie powinieneś stać nieruchomo. Ogrom twoich złych postępów i duchy tych, których zabiłeś, unoszą cię w górę i fruniesz lekko jak piórko! Pchają cię to tu, to tam, słyszysz ich śmiech? Bawią się z tobą, drwią, ponieważ byłeś kobietą, Asurbanipalu. Hellenowie nazywali cię Sar*danapalem, twierdzili, żeś był słabeuszem i żyłeś jak kobieta w swoim pałacu.

Przebywałeś w towarzystwie innych niewiast, nosiłeś damskie stroje. Na podobieństwo kobiet lekkich obyczajów malowałeś twarz szminką, nawet przemawiałeś piskliwym głosem. Taki byłeś, Asurbanipalu, więc nie dziw się, że unosisz się w powietrzu. Na nic to, że chwaliłeś się w swoich inskrypcjach *

* podtrzymuj płomień, Fredricu!

* że pędząc boso przez pustynię, łapałeś straszne lwy za uszy i z pomocą Aszura i Isztar przebijając je włócznią, kogo bowiem zabijałeś podwójnym toporem? Z pychą opowiadałeś, jak wyciąłeś w pień ludność obleganego miasta i pozwoliłeś swoim wojownikom obdzierać martwych przeciwników ze skóry, jak wyrwałeś dziecię z łona matki, przywiązałeś pepowinę do psiego rzemienia i pognałeś zwierzę ulicą *

* to prawda, Fredricu, pozwól dopalić się świecy, myśl!

* a w Suzie, Asurbanipalu, pohańbiłeś ciała zmarłych, pobiłeś Elamitów i kazałeś wrzucić sarkofagi zmarłych królów do rzeki. Teraz wrócili, by się zemścić! Posłuchaj, kobiety śmieją się z ciebie. Sam byłeś kobietą, lecz nie odważyłeś się kochać. Jak mogłeś sądzić, że kiedyś zdobędziesz świat? Teraz jesteś lżejszy niż piórko, a my przenosimy cię z miejsca na miejsce. Jest nas wielu, my nie chcemy wojny, nie chcemy, by na ryk lwa odpowiadać pchnięciem włóczni; zwierzęta nie czują nienawiści, Asurbanipalu, a ludzie to zwierzęta. Aby unieść to, czego

nie da się podnieść, musisz sformułować niepojętą myśl *

Kiedy knot opadł w płynną stearynę i zgasł, Fredric zerwał się gwałtownie z miejsca, przewracając krzesło.

* Więc tak to się stało. Aby unieść to, czego nie da się podnieść, trzeba sformułować niepojętą myśl. * Wysyczał te słowa w ciemność i wyjął kolejną świecę z siatki. Potem ukląkł przy jednej ze ścian, odsunął z irytacją kamienny blok z kościoła świętego Klemensa i zaczął wydłubywać kostkę brukową z podłogi.

Pod brukiem trafił na miękką ziemię.

* Którą myśl wybrać * mruknął * myśl, która była niepojęta w czasach średniowiecza, czy może średniowieczną myśl, której dziś nikt by nie sformułował? To zależy od rzeczywistości, w której się znajduję. * Jego rzeczywistością było średniowiecze.

Znajdował się w średniowieczu.

A więc musiał sformułować myśl o fizyce jądrowej. Dlaczego nie? W tych okolicznościach taka myśl mogła mieć magiczną i przerażającą moc, mogła wywołać nieoczekiwane następstwa. Musiała jednak być nowa, niesformułowana nigdy przez żadną żywą istotę.

Usunął cztery kostki, usypał obok siebie górkę ziemi.

A więc: fizyka jądrowa. Mechanika kwantowa?

Fredric wycęzał umysł, nie przerywając kopania. Antymateria. Zderzenia cząstek.

Współcześni fizycy jądrowi wiedzą o rzeczach, które można przedstawić we wzorach, lecz nie da się ich ubrać w słowa. Czego jednak współcześni fizycy jądrowi nie wiedzą? Równie wiele. Czy nieznanne można jednak nazwać, czy można je pomyśleć?

Weźmy choćby zasadę nieoznaczoności Heisenberga: dla każdej wielkości w mechanice kwantowej istnieje wielkość komplementarna, której istnienie my, obserwatorzy, musimy uznać za pewnik. No właśnie, teraz zmierzał w dobrym kierunku. Problem polega jednak na tym, że nie można dokonać pomiaru tych dwóch wielkości w jednym eksperymencie. Wynik byłby nieprecyzyjny: jedna prawda stawia drugą prawdę w niepewnym świetle. Za wartości komplementarne uznać można pozycję i masę cząstki lub ruch i energię. Innymi słowy: nie da się określić rozmiarów jakiegoś obiektu, jeśli chce się jednocześnie ustalić jego pozycję! Mechanika kwantowa jest bez wątpienia jedynym wiarygodnym instrumentem naukowym pozwalającym wyrażać prawdy o istocie świata.

Kopał jak szalony.

Posąg Asurbanipala ważył cztery tony i znajdował się w domku Hallgrima Hellgrena. Masa i pozycja. Jedna wielkość kazała uznać drugą za nielogiczną lub przynajmniej wątpliwą. Cztery tony nie mogą ważyć czterech ton lub Asurbanipal nie stoi tam, gdzie stoi.

To znaczy w Muzeum Narodowym, na płaskowyżu w Iraku czy w dolinie Lommedalen. Zasada nieoznaczoności Heisenberga nie była jednak nową myślą.

Fredric zrobił krótką przerwę i otarł pot z czoła. Świeca wypaliła się do połowy, została jeszcze jedna. Musiał oszczędzać światło.

Poczołgał się do stołu i zjadł ostatni kawałek sera. Zdmuchnął świecę i wrócił do kopania.

Ziemia była sypka, lecz zdążył już sobie poranić dłoń. Fredric zdemontował półkę i połamał ją na kawałki.

Myśl, myśl! Sformułuj nową myśl. Wtedy znajdzie się rozwiązanie, w średniowiecznym świetle pojawi się wyrwa.

Materia składa się z cząstek elementarnych, które są posłuszne absurdalnym prawom mechaniki kwantowej. Zjawiska w ma*koskali zachodzą znacznie wolniej i trudno poddać je obserwacji. A jednak i ich dotyczą te same prawa.

A co z polem Higgsa? Ta myśl kazała mu przerwać pracę i przyłożyć dłoń do czoła. Pole Higgsa, to mityczne pole energii, które według fizyków utrzymywało materię w kupie. Bez niego wszechświat nie byłby wszechświatem, bez pola Higgsa wszystko rozpadłoby się i zamieniło w nicość. W absolutne zero. Pole Higgsa to takie dziwne pojęcie, którego myśli nie

potrafią ogarnąć. Nie dość na tym: wewnątrz tego pola znajdują się ponoć cząstki o tej samej nazwie. Nikt ich dotąd nie zaobserwował, ale istnieją. Bez nich pole Higgosa nie miałoby racji bytu.

Cząstka Higgosa jest Bogiem.

Twórcą wszystkiego. Ni mniej, ni więcej.

Ta myśl też nie była nowa. Jeśli jednak połączyć istnienie cząstki Higgosa z zasadą nieoznaczoności Heisenberga * co się wtedy stanie?

Fredric pracował mechanicznie, dysząc ciężko. Myśli płynęły teraz nieprzerwanie, w każdej chwili mogła pojawić się jakaś nowa, oswoadzająca idea.

Usunął osiemnaście kostek brukowych, wgrzyzając się pół metra pod powierzchnię podłogi, ale wciąż nie dokopał się do końca fundamentu. Nie przejmował się tym, że grzebie w ziemi cmentarnej.

Nie można więc jednocześnie ustalić pozycji i masy cząstki. Bo*zon Higgosa implikuje istnienie pola Higgosa, które z kolei umożliwia byt wszechświata. Niewidzialny Bóg. Jeśli stawał się widzialny, nie można było określić jego pozycji. Jeżeli przyjął jakąś pozycję, zniknął. Ta nieprzewidywalna sprzeczność mogła mieć katastrofalne następstwa nie tylko dla teologii, ale dla całej egzystencji.

Ten, kto odkrył cząstkę Higgosa, zniszczył wszechświat.

Myśl jak torpeda pomknęła pod kamiennymi blokami fundamentu budynku. Rozległ się głuchy odgłos, kamień obłuzował się i wpadł w dziurę wykopaną przez Fredrica.

Leżał nieruchomo i jęczał z dłonią zakleszczoną pod głazem. Uwolnił ją powoli i stwierdził z ulgą, że nie jest uszkodzona.

Potem zapalił świecę, by przyjrzeć się efektom swoich starań. Sytuacja wyglądała obiecująco. Zrobił otwór w fundamentach, od światła i świeżego powietrza dzieliły go cztery metry ziemi. Sformułował myśl, która wstrząsnęła średniowieczem.

Ten, kto odkryje cząstkę Higgosa, zniszczy wszechświat.

Wpatrywał się w ciemny otwór w ścianie. Zdawało mu się, że widzi jakiś brunatny ostry przedmiot wystający z ziemi. Może gałąź?

To nie była gałąź, tylko dłoń. Dłoń szkieletu zawieszona w powietrzu, kompletna, pozbawiona jedynie mięśni i skóry. Wyciągnięta ku niemu w grzecznym geście powitania.

Fredric wstał i uklonił się, po czym podszedł bliżej, ucisnął dłoń kościotrupa i powiedział:

* Dobry wieczór, wasza świątobliwość. Zgaduję, że odwiedza mnie sam biskup. Jak cię zwano? Biskup Asgaut af Viken, tak. Witam serdecznie, może kropelkę wina? Proszę bardzo, zachowałem jedną butelkę na okoliczność niespodziewanej wizyty.

Fredric zbił szyjkę i uprzejmie przepił do biskupa. Nie miał bowiem wątpliwości, że natknął się na szczątki pierwszego ordynariusza miasta nad rzeką Alna. Jego ostatnia myśl była bowiem na tyle teologiczna, że odwiedziny innego nieboszczyka uznałby za głęboko niestosowne.

Chwilkę siedział, gawędząc z dłonią kościotrupa. Wypytywał ją o dzieje kościoła świętego Klemensa na przełomie pierwszego tysiąclecia. Spytał, czy to prawda, że pierwsi chrześcijanie przybyli z Danii pod wodzą Haralda Sinozębego, czy też może rzecz cała była dziełem tego spryciarza, Haralda Surowego.

Otrzymał wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie pytania.

Chleb się skończył, butelka była pusta; ostatnia świeca wypaliła się. Fredric siedział w ciemności i drżał z zimna, z trudem przewyciężając ochotę, by zwinąć się w kącie i zasnąć. Dochodziła dziewiąta, na zewnątrz zapadał zmierzch. Fredric spędził w zamknięciu ponad dobę. Pochylił wolno głowę i oparł czoło w kałuży miękkiego i ciepłego wosku.

* Nerki cielejące z rusztu w sosie cynamonowym z puszystym i lekkim puree ziemniaczanym. Trafiłaś w dziesiątkę, Anno. * Tob stał mgielkę ze swoich grubych okularów i uśmiechnął się radośnie do dziewczyny stojącej po drugiej stronie stołu.

O tej porze dnia w „Kasserollen” trwała ożywiona krzątanina. Wszystkie stoliki oprócz jednego były zajęte, pomocnicy kucharscy biegali między kuchnią a główną salą, obsługując gości według wszelkich prawideł sztuki.

* Nie odezwał się? * Anna dała znak, że tarta malinowa jest gotowa.

* Ani słowem. Nie martw się o Fredrica, on ma przedziwną cechę: rosną mu skrzydła, kiedy los najbardziej go przycisnie. Pewnie ruszył w góry polować na pardwy.

* Dobrze znał Hallgrima Hellgrena? * Anna zaczęła grzebać w kieszeni.

* Byli przyjaciółmi, mieli podobne zainteresowania. * Tob posmakował sosu i pokiwał głową.

* Czytałaś to?

Anna położyła na blacie wycinek z gazety, na którym widniało zdjęcie Hallgrima obok posągu Asurbanipala. Tekst sugerował, że ofiara morderstwa miała coś wspólnego z kradzieżą antycznej rzeźby

z Muzeum Narodowego. Rzeźbę odnaleziono w domku konserwatora w dolinie Lommedalen.

* Widziałam ten posąg, jest ogromny. Nie pojmuję, jak Hallgrim mógł go ukraść.

Tob zmarszczył czoło.

* To rzeczywiście dziwne * oznajmił. * Teraz już rozumiem, dlaczego Fredric szuka samotności. Dobrze go znam, Anno, zaszył się gdzieś i nie wróci, póki nie znajdzie rozwiązania tej zagadki. Oczywiście całkowicie sprzecznego z logiką.

Anna odłożyła łyżkę, którą mieszała sos estragonowy, wyszła z kuchni i po chwili wróciła, niosąc grafik rezerwacji telefonicznych.

* Jest coś jeszcze, Tob.

Przebiegła wzrokiem linijki i znalazła rezerwację dokonaną cztery tygodnie wcześniej. Stolik dla jednej osoby, dzisiejsza data.

* Mister Derek Hawthorne * przeczytała. * Godzina dziewiętnasta. Nie zjawił się, to jego stolik jest wolny. Wiesz może dlaczego, Tob?

Tob pokręcił głową i wyciągnął pasztet drobiowy z piekarnika.

* Nie * odrzekł. * Nie mam pojęcia.

Anna rzuciła kolejny wycinek z gazety na blat i Tob ponownie przeczyścił okulary.

Szybko przeczytał krótki artykuł informujący o zdarzeniu w twierdzy Akershus. Znalaziono ciało mężczyzny na nieużywanych od dawna torach kolejowych pod twierdzą. Wszystko wskazywało na to, że był to tragiczny wypadek: mężczyzna spadł z muru i zginął na miejscu.

Ofiarę zidentyfikowano, to Derek Hawthorne, słynny angielski iluzjonista. Hawthorne stał się sławny na cały świat, kiedy przyjął wyzwanie króla iluzji Randiego. Randi wyznaczył nagrodę w wysokości 100000 dolarów dla osoby lub osób potrafiących udowodnić istnienie zjawisk o nadprzyrodzonym charakterze, których nie da się wyjaśnić na gruncie fizyki.

Anglik twierdził, że potrafi pokazać Randiemu takie zjawisko, ale Randi z nieznanых przyczyn odmówił spotkania z nim i wycofał nagrodę.

Powodem wizyty Hawthorne'a w Oslo był udział w międzynarodowym kongresie magików. Tob zamyślił się i wolno pokiwał głową.

* Pierś bażanta dwa razy i butelka Cios Vougeot * Jeden z kuchcików wykrzyknął zamówienie. Anna i Tob wrócili do kulinarnych obowiązków.

* Ktoś bez pytania zajął miejsce przy wolnym stoliku * wpadł z wiadomością kolejny z pomocników.

* Bez pytania?

* Tak, po prostu się zjawił. Nie widzieliśmy, jak wchodził. Mam go wyprosić?

* Nie, zaczekaj. * Tob poprawił fartuch, wyprostował muszkę i otworzył drzwi do restauracji. Rzeczywiście, przy stoliku między oknem a drzwiami, który do tej pory był wolny, siedziała jakaś osoba. Tyłem do sali, z żywym zainteresowaniem studiując własne paznokcie.

Tob zrobił szybką rundę po restauracji, tu dołał wina, tam zapytał o sos, podał z uśmiechem kieliszek zacnego armaniaku stałemu gościowi i zapoznanemu pisarzowi. Lawirując, dotarł wreszcie do mężczyzny, który bez pytania zajął miejsce przy zarezerwowanym stoliku.

* Przepraszam bardzo, czy rezerwował pan stolik na dzisiejszy wieczór?

Poczuł wilgotny chłód, który wypełniał przestrzeń między nim a gościem. Zupełnie jakby przytknął nos do świeżo otwartej butelki wody mineralnej.

Cofnął się o krok, usiłując przyjrzeć się twarzy siedzącego. Światło było przyćmione, połowę oblicza mężczyzny skrywał cień. Przybysz nie patrzył na niego, traktował go jak powietrze.

Wolno przesunął dłonią po obrusie, chwycił kartonik stojący na stole między palec wskazujący a serdeczny, podniósł go i upuścił na stół.

* Ten gość się nie zjawi. * Głos zabrzmiał głucho i lodowato.

* Być może * chrząknął Tob * u nas jednak obowiązuje lista rezerwowa. Jeśli pana na niej nie ma, nie może pan niestety oczekiwać.

* .. że zostanie pan obsłużony dzisiejszego wieczoru. * Mężczyzna dokończył zdanie i w końcu spojrzął na Toba.

Tob znów cofnął się o krok. Ten wzrok mógł równie dobrze należeć do psa husky. Tafla lodu. Choć, co dziwne, spojrzenie było jednocześnie pełne życia.

Mężczyzna wstał powoli, odwrócił się do Toba plecami i wyszedł z restauracji, mocno kulejąc. W powietrzu zawisło ostatnie rzucone przez niego zdanie.

* Ani dzisiejszego, ani żadnego innego wieczoru.

Na obrusie obok kartonika z nazwiskiem Dereka Hawthorne'a leżała wizytówka. Tob podniósł ją i przeczytał:

* Skarphedin Olsen. Komisarz policji kryminalnej.

Fredric zerwał się. Był przemarznięty, sztywny i obolały. Przetarł oczy, ale ciemność nie dała się usunąć.

Przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

Spojrzał na fosforyzującą tarczę zegara. Dochodziła druga w nocy. Przespał wiele godzin.

Wstał z krzesła i potknął się o książki leżące w stosach na podłodze. Zaklął, po czym ustawił się pod rurą wodociągową i otworzył usta, czekając na spadające co dwanaście sekund krople.

Po dziesięciu minutach kark mu zeszytniał, a usta wypełniły się do połowy.

Przełknął wodę i poczuł się lepiej.

„Moje obserwacje życia są nieokreślone. Wydaje mi się, że jakiś zły duch wsadził mi na nos parę okularów, których jedno szkło powiększa w olbrzymich rozmiarach, a drugie zmniejsza w tych samych proporcjach”. Tak właśnie było. Fredric przyjął słowa Kierkegaarda za swoje, kiedy badał głaz, który wypadł z fundamentów.

Nie zamierzał się poddać.

W ścianie powstała duża wyrwa. Fredric zaczął ostrożnie wybierać ziemię wokół dłoni kościotrupa. Pracował powoli, z jakiegoś powodu nie chciał uszkodzić średniowiecznych szczątków. Po paru godzinach zdołał wydobyć cały szkielet i przenieść go w przeciwległy róg pomieszczenia.

Zaczął kopać w górę. Z początku z łatwością odrywał całe bryły ziemi, potem jednak grunt stwardniał i zamienił się w warstwę zbi

tej gliny. Fragmenty półki, których używał jako łopaty, rozpadły się w drzazgi. Tunel sięgnął ledwie sześćdziesięciu centymetrów ponad poziom podłogi.

Piętnaście minut przed dziesiątą leżał pogrążony w nierzeczywistym śnie na warstwie ziemi usuniętej z otworu. Prowadził absurdalną rozmowę z Wielką Boginią, królem Asyrii i biskupem

o początkach wszechświata, paradoksach fizyki kwantowej i niewy*starczalności oraz zdradliwości ludzkich zmysłów.

Wysiłek i brak jedzenia wyczerpały go. Zdał sobie sprawę, że nie zdoła przebić się przez zbite warstwy ziemi.

Podniósł się otepiałymi i zatoczył, bezwolnie podniósł krzesło, solidny mebel z azjatyckiego orzesznika, i zaklinował je między rurą a sklepieniem. Potem zawiesił się na nim całym ciężarem ciała.

Rozległ się głośny trzask, rura ustąpiła i ze ściany trysnął strumień wody o średnicy pięciu centymetrów. Fredric runął wraz z krzesłem do tyłu, uderzył głową w mur i znieruchomiał. Woda wlała się do pomieszczenia.

Po dziesięciu minutach wypełniła dziurę w podłodze i zaczęła wspinać się po ścianach. Książka zatytułowana „O bulli papieża Eugeniusza II dla klasztoru Munkeliv z 7 stycznia 1146 roku" podpłynęła do głowy Fredrica i kilkakrotnie stuknęła go w skroń.

Niczego nie poczuł.

Fredric poznaje codzienność czapistów ze Starego Miasta,

wypija szybko pół butelki Canepy

i napotyka skrzywioną gorączką twarz

EutropiuszazEfezu

Ponizej wiaduktu drogowego w Loenga leży niewielkie trawiaste wzniesienie, które łagodnie opada ku torom kolejowym prowadzącym na południe. Ta plama zieleni, otoczona ze wszystkich stron arteriami komunikacyjnymi, osłonięta i trudno dostępna, znana jest z interesujących znalezisk archeologicznych, między innymi pozostałości kościoła świętego Klemensa.

Znajduje się tam również posiadłość Saxegaarden; drewniany budynek pokryty szarą warstwą kurzu i spalin pochodzących od tysięcy pojazdów przejeżdżających w pobliżu dwadzieścia cztery godziny na dobę. Między torami kolejowymi ujrzyć można ruiny kościoła maryjnego i królewskiego pałacu Haralda Surowego.

Dwóch młodych mężczyzn siedziało na pochyłości, obaj mieli na sobie czarne dżinsy i czarne skórzane kurtki ozdobione symbolami i znakami pozbawionymi jakiegokolwiek znaczenia dla osób niewtajemniczonych. W uszach nosili całe kiście kolczyków, z ich nosów wystawały kolorowe drewniane patyczki, a lewe policzki zdobiły złoczone agrafki. Ogolone głowy przedzierał grzebień pomarańczowych włosów stanowiących stelaż dla egzotycznej biżuterii. Siedzieli wygodnie oparci o postumenty średniowiecznych kolumn, wystawiając twarze do bladego jesiennego słońca, które toczyło swą tarczę między dźwigami portowymi, i racząc się na zmianę słodkawym i łagodnie odurzającym skrzętem: własnoręcznie sporządzoną mieszanką ziół i niebieskiego tytoniu Petteroe's, zawiniętą w bibułkę Big Ben.

* Duńczyk odpływa o czwartej czy piątej, he? * Jeden z nich podrapał się po czaszce.

* Pytanie do bani. Duńczyk odpływa o piątej. Dekiel ci szwankuje czy zgubiłeś timing?

* Nie chodzi o dekiel ani zegarek. Chodzi o to, jak liczysz czas. Jeśli piąta to czwarta, Duńczyk odpływa o czwartej.

* Duńczyk odpływa o piątej. Zero filozofii.

Rozkład rejsów promu do Danii i komplikacje poznawcze związane z ustaleniem właściwego momentu w czasie jeszcze parę minut zaprzętały uwagę tych dwóch członków komuny czapistów, niewielkiego odłamu punków, który zamieszkiwał Stare Miasto, a dokładnie mówiąc, okolice posiadłości Saxegaarden.

* Duńczyk jest biały czy czarny, Tales? * Ten potężniej zbudowany rozłożył się wygodnie i spojrzał chytrze na kompana.

* W środku czy na zewnątrz? * Chudszy zwany Talesem zaciągnął się po raz ostatni i wyrzucił niedopałek na tory.

* Taki sam w środku, jak na zewnątrz. Gadasz czy się cykasz?

* Bez powodu wrzucasz kolor do nawijki, Pluta. Ale ty masz zryty beret!

Tales pokręcił się, uniósł w górę i dotknął dłonią ziemi. Była wilgotna.

* Kapie z rejsa? * Spojrzał podejrzliwie na betonowe monstrum ponad ich głowami. Obaj wbili wzrok w ziemię.

Między ich stopami, dokładnie tam, gdzie siedzieli, pojawiły się strużki brudnej wody i zaczęły płynąć między kępami zwiędłej trawy.

* Co to, Pluta? * Tales szeroko otworzył oczy.

* A niech mnie, ziemia się trzęsie * poderwał się Pluta.

Po czym obaj skoczyli na równe nogi, bo miejsce, na którym siedzieli, poruszyło się, a pod gruntem rozległo się gwałtowne bulgotanie. Z bezpiecznego schronienia na cokołach kolumn mężczyźni obserwowali rozgrywającą się przed ich oczyma scenę.

Strumienie wody tryskały z wielu miejsc, ziemia wybrzuszyła się gwałtownie i połowa wzniesienia obsunęła się, a z wnętrza bluzgnął rwący potok. Wszystko to trwało raptem parę sekund. W miejscu, gdzie w średniowieczu znajdowało się wejście do kościoła świętego Klemensa, zionęła wielka dziura.

Strumień wody omal nie zmył ogrodzenia z siatki od strony torów kolejowych. Siatka wygięła się i zadziałała jak cedzak, wyłapując przedmioty wymyte spod powierzchni ziemi, jakieś książki, strzępy materiału, kawałki drewna i bryły gliny.

Nieco poniżej leżało coś większego, podłużny kształt częściowo przykryty krzakami. Ciało człowieka.

* Widzisz to, Tales?

Nawet jak na punków obaj byli nadzwyczaj bladzi.

* Myślisz, że żyje?

Stali chwilę, patrząc niepewnie na znalezisko, po czym Pluta podbiegł do płotu, a jego towarzysz ruszył za nim. Z zadziwiającą sprawnością i niespodziewaną determinacją przeciągnęli mokre ciało na płaski skrawek ziemi przed ruinami. Pluta zaczął uderzać rytmicznie w pierś topielca i uciskając na przepoń, opróżnił jego płuca z wody. Tales nachylił się bez wahania nad jego twarzą i zaczął wykonywać sztuczne oddychanie metodą nos*usta.

* A niech mnie, wciąż żyje * stęknął Pluta, nie przerywając masażu serca.

W końcu uznali, że wystarczy, i uklękli koło mężczyzny, którego woda wymyła spod powierzchni ziemi. Mężczyzna oddychał regularnie.

* Komuna go nie zostawi, co, Pluta?

* Dobrze gadasz, Tales. Bierzemy go ze sobą.

A więc jednak mnie nie oskubano? Taka była pierwsza myśl Fre*drica Drum, kiedy otworzył oczy i poczuł przyjemne ciepło. Czy to możliwe, że jest mu ciepło i wciąż nie stracił upierzenia?

Minęło parę minut, lecz Fredric wciąż uważał siebie za oskubaną pardwę.

Leciał długo w ciemności, zanim padł strzał. Poczuł wstrząs, śru*ciny wbiły się w jego ciało i skrzydła. Zaczął spadać, uderzając o liście i gałęzie, i rąbnął o ziemię. Ktoś go podniósł i metodycznie pozbawił wszystkich piór. Leżał nagi, trzęsąc się z zimna.

Ten żywy obraz nie opuszczał go długą chwilę.

A jednak nie był martwą i oskubaną pardwą.

W końcu zdołał skupić wzrok na przedmiocie zwisającym nad jego głową: papierowym motyłu, który kręcił się wolno raz w jedną, raz w drugą stronę. Zielony, żółty i niebieski

owad, z czerwonymi kropkami na tylnych skrzydełkach, umocowany był do sznurka, którego drugi koniec tkwił w gipsowej rozecie na suficie.

Fredric zamknął powieki i wyteżył pamięć. To proste: ciemny i zimny pokój, milczące ściany, hałda ziemi, kości. Głód i pragnienie. Zamknięte stalowe drzwi i kapiące krople...

Uniósł gwałtownie głowę z poduszki, ale natychmiast ją opuścił, kiedy poczuł ucisk w okolicach serca. Ogień palił mu piersi, czaszkę rozsadał potworny ból, lecz było mu ciepło.

Leżał w łóżku przykryty kołdrą.

W jaki sposób wydostał się z pułapki? I gdzie się znajduje?

Zaczął nasłuchiwać. Jednostajny szum samochodów kazał przypuszczać, że w pobliżu przebiega szosa. Fredric odchylił kołdrę. Rzeczywiście był nagi, ale jego ciało nie nosiło żadnych śladów uszkodzeń. Zegarek na nadgarstku pokazywał kwadrans po trzeciej.

Poduszkę znaczyły plamy krwi, musiał mieć ranę z tyłu głowy.

Pomieszczenie, w którym leżał, było ciemne, okno przesłaniała gruba czerwona kotara z welwetu. Metalowe łóżko miało słupki ozdobione polerowanymi kulami. Stało przy jednej ze ścian, po drugiej stronie mieściła się komoda, na której umieszczono dwa siedmioramienne świeczniki, jakiś przedmiot przypominający odwrócony staroegipski krzyż ankh i stos książek. Nad komodą wisiał obraz. Fredric zmrużył oczy; zdawało mu się, że rozpoznaje Ganimedesa porwany przez orła. Kompozycja przypominała ołtarz.

Kilka krzesel i szafa dopełniały umeblowania. Fredric przekręcił się i odkrył, że drzwi do pomieszczenia znajdowały się koło wezgłowia. Tapeta na ścianach odchodziła całymi płatami. Ogólnie rzecz biorąc, wystrój pokoju nie był zbyt zachęcający.

Poza motylem, który nie przestawał się kręcić w takt przejeżdżających samochodów. Ruch uliczny wprawiał ten pokój i zapewne cały budynek w lekkie wibracje.

Usłyszał kroki na schodach, a po chwili otworzyły się drzwi. Łóżko otoczyło czterech młodych mężczyzn. Wszyscy mieli po dwadzieścia parę lat, wszyscy wyglądali dziwnie i wszyscy się uśmiechali.

* Odstawił kimę?

* Gdzie by lepiej ciął komara?

* Z banią i klata spoko?

* Nie chciał frygać?

Fredric usiłował ułożyć odczucia w logiczny ciąg. Po pierwsze, byli chyba przychylnie nastawieni. Po drugie, wydawali się ponosić pełną odpowiedzialność za jego obecne położenie. Sądząc z wyglądu i ubioru, stanowili mieszanekę Hells Angels, członków prymitywnego plemienia z Nowej Gwinei i klanu fakirów. Ogolone czaszki i pomarańczowe pióropusze na głowach nasuwały skojarzenia z zakonem mnichów oddanych ascezie.

Ich język wymagał tłumacza.

Największy z czwórki, osobnik o byczym karku i szerokiej twarzy, nachylił się nad Fredrikiem. Poza różnorodnymi przedmiotami w nosie jego oblicze zdobiło ptasie pióro umocowane w przebitej dolnej wardze.

* Co tam, koło? Tales i Pluta o mało nie sfiksowali. Pikawa ci stanęła, musieli pompować wodę. Dasz odgłos paszczą? Nie ma takiej opcji, żeby wypływać spod ziemi ze sfilcowanymi gnatami.

Fredric usiłował wykrzywić twarz w przyjaznym uśmiechu. Jak się domyślał, mężczyźni usiłowali wyjaśnić okoliczności, w jakich wtargnął w ich życie. On sam nie do końca je rozumiał.

* Sfilcowanymi gnatami? * powtórzył te słowa w formie pytania. Jego głos był chrapliwy i brzmiał obco, bolało go gardło.

* Sfilcowanymi gnatami, dokładnie. Zjechałeś w kimę na stosie gnatów. Tylko po co? * Piórko w wardze mężczyzny dyndało tuż nad nosem Fredrica.

* No właśnie. * Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Wolał sam zadawać pytania.

* Długo byłem nieprzytomny? Gdzie mnie znaleźliście? Jestem bardzo wdzięczny...

Wybuchnęli śmiechem

* Nie ma takiej opcji * Potężny mężczyzna odsunął się od łóżka. * Nie ma takiej opcji, żeby wypływać spod ziemi.

Cała czwórka pokręciła głowami, skręcając się ze śmiechu. Coś musiało niezwykle ich rozbawić.

Fredric wziął się w garść. Zapewne usiłowali mu powiedzieć, że nagłe pojawienie się spod ziemi nie jest zjawiskiem całkowicie powszechnym, w czym musiał przyznać im rację.

Rzeczywiście wypłynął spod ziemi? Gdzie?

Rura pod sklepieniem. Nagle przypomniał sobie ostatnie sekundy przed utratą przytomności.

Przebił rurę wodociągową, woda wypełniła piwnicę, w której był zamknięty.

* Chcesz frygać? * spytał wysoki chłopak o twarzy pokrytej krostami wokół agrafki, która zdawała się utrzymywać jego szczęki we właściwej pozycji.

Fredric skinął głową. Był głodny, bardzo głodny.

* Skołuj mu żarło, Hezio.

Młodzieniec zwanym Heziem i jego kumpel wyszli z pokoju. Krostowaty i osiłek zostali, przysunęli krzesła do łóżka, w którym leżał Fredric, i przyglądali mu się z dużym zainteresowaniem.

* Może byś coś zeznał? * Osiłek wciąż prowadził rozmowę. Jego pytanie zabrzmiało jak wyrzut.

* Przepraszam * jęknął Fredric * ale nic nie rozumiem. Topiłem się?

* No, prawie byś otrzepał kaptcie. Tales * pokazał na krostowatego * i Pluta zawrócili cię do światła. A teraz arklodzy mają problem, co zrobić z dziurą.

* Arklodzy? * Niektóre słowa były gorsze niż inne.

* Ar*che*o*lo*dzy, kumasz? * Warga przebita piórem starannie powtórzyła sylaby.

Fredric podniósł się w łóżku i chrapliwym głosem zaczął opowiadać swoim wybawcom całą historię. O tym, że przesiedział zamknięty w piwnicy domu przy Saxegaarden 3 przez dwie doby, że usiłował przekopać się pod fundamentem, ale musiał dać za wygraną. I że przebił rurę wodociągową, po czym stracił przytomność.

Obaj mężczyźni wysłuchali go uważnie, z powagą kiwając głowami.

* Sroga opcja * przyznał osiłek i rzucił okiem na motyla pod sufitem.

* My tu mieszkamy, kminisz? Pilnujemy chajzy. Stara buda, nie wolno burzyć, pod ochroną Saxegaarden. Pomagamy arklodom pilnować, kumasz? Placu i budy. Taka filozofia. Daliśmy cynk arklodom, kiedy wypłynąłeś z dziury. Ta dziura to bez kitu opcja. Dziura pod Klemensem. Pełno arklodów się tu teraz kręci. My czapiści trzymamy straż nocą. Taki kontrakt. O tobie zero gadki. Tylko my wiemy.

Przemowa była na tyle składna, że Fredric skojarzył ze sobą fakty. Woda, która zebrała się w piwnicy, przebiła się do nieodkrytego dotąd tunelu pod kościołem i wyszała go na zewnątrz.

To dość logiczne przypuszczenie.

* Saxegaarden? * Podniósł rękę i pokręcił nią dokoła.

* Saxegaarden. Chajza czapistów. Zgodnie z prawem. * Warga z piórkiem zadrzała dobrodusznie.

Przyniesiono mu jedzenie w dużej misce, gorącą zielonkawą breję, która okazała się mocno doprawioną zupą jarzynową. Mógł posilić się w spokoju, punki, czy też czapiści, jak sami siebie nazywali, wyszli, żegnając się z nim według swego specyficznego kodu.

Saxegaarden. Budynek leżał niedaleko ruin kościoła i piwnicy, w której został zamknięty * te dwa miejsca oddzielała ulica i jakiś stary magazyn. Odległość między nimi oceniał na jakieś trzydzieści metrów.

Całkiem możliwe, że bezpośrednio przyczynił się do nowych odkryć archeologicznych na Starym Mieście. Dziura pod kościołem świętego Klemensa.

Zjadł zawartość miski i poczuł się znacznie lepiej. Czapiści przypuszczalnie uratowali mu życie.

Nosili śmieszne imiona. Pluta, Tales i Hezio. Przedziwna zbieranina jak na punków. Czapiści Pluta, Tales i Hezio. Plutarch, Tales i Heziod. Starogrecy myśliciele. Ta zbieżność nie mogła być przypadkowa.

Język, którym się posługiwali, był prosty, a jednocześnie precyzyjny i wyrafinowany. Miejski slang naszpikowany zapożyczeniami. Czarujące chłopaki.

Leżał w ciepłym i wygodnym łóżku, nie miał ochoty wstać, choć tysiące myśli przelatywało mu przez głowę. Pobyt w samotni Hallgrima Hellgrena zakończył się nieoczekiwanie, natrętne pytania domagały się odpowiedzi.

Nie ruszał się więc, wciąż kłuło go w piersi i bolała głowa. Prawie by się utopił, a to wyczerpuje.

Dlaczego przynieśli go do domu? Dlaczego nie wezwali karetki? Z ich słów wynikało, że poinformowali archeologów o odkryciu starej krypty, jednakże zataili przed nimi fakt, iż znajdował się w niej całkiem współczesny człowiek.

Wszystkie te kwestie trzeba wyjaśnić bezzwłocznie. Fredric zdecydował się opuścić łóżko, kiedy przypomniał sobie, iż jest nagi, a jego ubranie zniknęło.

Zapewne rozwiesili je, by wyschło. Ci ludzie byli przyjaźnie nastawieni i mieli wyłącznie pokojowe zamiary.

Pozostawali zapewne w dobrych stosunkach z instytucjami zarządzającymi kulturą w tym mieście, skoro pozwalano im mieszkać w zabytkowym budynku i zlecono straż przy ruinach. W tym sensie mieli wiele wspólnego z anarchistycznym środowiskiem zwanym Blitz, które miało swą siedzibę na ulicy Pilestredet. Fredric Drum dobrze wiedział, że aktywność młodych skłotersów z Blitz, okupujących kamienicę w samym środku miasta, przynosiła, wbrew obiegowym opiniom, milionowe oszczędności władzom miasta. Młodzież angażowała się w działalność społeczną, zajmowała stanowisko wobec problemów wielkiej polityki.

Alternatywą były zapewne narkotyki, prostytutka i więzienie.

Ból głowy ustępował, posiłek dobrze mu zrobił.

Fredric wyslizgnął się z łóżka i podszedł do komody przypominającej ołtarz. Złapał stertę książek i wrócił z nimi pod kołdrę. Nie zdążył jednak rzucić na nie okiem, bo na schodach rozległy się kroki.

Do środka wszedł osiłek z wargą przebitą piórkiem w towarzystwie osobnika zwanego Heziem. Towarzyszyła im trzecia osoba, na widok której Fredric otworzył szeroko oczy.

To była dziewczyna, a właściwie kobieta. Tuż przed trzydziestką. Przewyższała obu młodzieńców, i to nie tylko dzięki kompozycji włosów, która złotawo*czernym kolorem przypominała ognisko. Była po prostu osobą nadzwyczaj postawną.

Jej ubiór pozostawał w zgodzie z konwencją: wąska króciutka minispódniczka, czarne rajstopy, skórzana kurtka rozpięta do połowy i ukazująca zarys piersi ogromnych jak wiosenne zasy śniegu oraz biała jedwabna chustka na szyi. Kurtkę zdobiły symbole, które ponownie przypomniały Fredricowi zniekształcony krzyż ankh.

Jednakże co innego kazało mu rozdziawić usta ze zdziwienia: niezakryte części ciała kobiety, jej ręce i głowa. Fredric bezceremonialnie wbił w nie wzrok.

Palce kobiety były pomalowane na niebiesko i kończyły je srebrne zakrzywione paznokcie długości cala; na każdym palcu nosiła po kilka obrączek. W jej podbródku tkwił ogromny kryształ, poza tym twarz zdobiło szereg agrafek, szpikulców i piór rozmaitych kolorów i kształtów. Brwi tworzyły diabolicznie wygięty łuk, na czole widniał tatuaż ptaka.

Cały ten sztafaż nie pozwalał ocenić rysów twarzy kobiety. Była blada jak anioł śmierci, a jej oczy błyszczały, jakby poddano je działaniu belladonny.

Nie ulegało wątpliwości, że kobieta jest niekwestionowaną przywódczynią komuny. Młodzieńcy poruszali się wokół niej z nabożnym szacunkiem, nawet osiłek wydawał się przy niej mały.

Matka Ziemia, pomyślał nagle Fredric, tworząc nić łączącą chwilę obecną z zagadnieniami, które zaprzętały jego uwagę w ostatnich dniach.

* Co to? * Kobieta wyciągnęła szpony w kierunku łóżka w agresywnym geście. Fredric schował się głębiej pod kołdrę. * Kto go wpuścił na skłot? Naksiman! Tales! Zeznawać! Była wściekła. Tales i Naksiman, czyli osiłek o byczym karku, dostali stosowną reprimendę w języku, którego Fredric nie zrozumiał. Obaj młodzieńcy stali ze zwieszonymi głowami i odpowiadali

monosylabami Tyrada trwała jakiś czas. Dwa słowa zwróciły uwagę Fredrica: „Bub” i „Lucek”. Kobieta powtórzyła je wielokrotnie rozkazującym i nieco kaznodziejskim tonem. To nie wróżyło niczego dobrego. Zwłaszcza że według wszelkiego prawdopodobieństwa owe wyrazy były skrótami od Belzebuba i Lucyfera.

Fredric umocnił się w swoich podejrzeniach, kiedy cała trójka przeniosła się w pobliże komody i zaczęła mruczeć jakieś zaklęcia.

* Nie ma takiej opcji! Skurczyć mu kuper! * Kobieta zdecydowanym krokiem opuściła pokój w towarzystwie Talesa. Naksiman został.

Piórko w wardze drżało lekko, kiedy nachylił się nad Fredrikiem i zakłopotany pokręcił głową.

* Skurczyć kuper? * powtórzył ostrożnie Fredric. Naksiman przytaknął z powagą.

Przez parę minut toczyli rozmowę, która nie poprawiła Fredri*cowi nastroju. Kiedy Naksiman wyszedł, zamykając drzwi na klucz, Fredric zrobił przegląd sytuacji: Czapiści nie byli punkami, tylko czapistami. Czapiści mieszkają na całym świecie, zdaniem Naksimana szczególnie upodobali sobie Szwajcarię. Naksiman? Anaksymander? Wierzą w światło, nie w światło Boga, lecz w zupełnie inne światło. Nosicielką światła jest kobieta. Dziewczyna, która złożyła im wizytę, nazywa się Dyka, Eu*rydyka?, i jest królową tego kolektywu, podległego wielkiej królowej. Wielka królowa przybywa na mszę dwa razy w miesiącu. Według słów Naksimana to niezwykła osoba. Pojawienie się Fredrica wprowadziło zamieszanie w ich egzystencję: Pluta i Tales uratowali mu życie, ale nie powinni byli sprowadzać go do domu, ani tym bardziej umieszczać w tym pokoju, który uznawano chyba za rodzaj świątyni. Przed uwolnieniem Fredric musiał zostać poddany procesowi skurczenia, który, jak się można było domyślać, trwa bardzo długo. Naksiman uważał całkiem prywatnie, że Fredrica powinno się nakarmić, zapewnić mu odpoczynek, a potem zwolnić bez zbędnych pytań z obu stron. Ostatnie słowo nie należało jednak do Naksimana.

Skurczyć kuper.

Nie sposób było wydobyć z Naksimana, co oznacza ten zwrot, lecz Fredric nie miał najmniejszych wątpliwości, że proces kurczenia nie należy do przyjemnych doznań.

Musi się stąd wydostać, im prędzej, tym lepiej. Nie zamierzał marnować czasu na leżenie w łóżku, minęła doba bez żadnych postępów w sprawie, która zajmowała go najbardziej: śmierci Hallgri*ma Hellgrena.

Książki, które porwał z komody, spadły na ziemię. Jedna z nich, cienka broszura, wzbudziła jego szczególną uwagę: „Psycho*physicher Hilfe des Kristalle und die Wissenschaftliche Methode zum Reproduk*tion der Materie”. Max Kurt von Vollberg. Podniósł ją i przekartko*wał. Na stronie tytułowej znalazł osobistą dedykację: „Sandra. Lieb*chen. Mit Griisse und Sensucht, dein Max”.

Odrzucił książkę i wstał z łóżka. Potruchtął do okna i silnym szarpnięciem zerwał welwetową zasłonę. Dochodziła szósta, na zewnątrz wciąż było jasno.

Wiadukt przebiegał pięć metrów od domu, na wysokości pomieszczenia, w którym się znajdował. Pierwsze piętro. Fredric owinął się kotarą i otworzył okno. Pod nim rozciągał się zaniedbany ogród, który graniczył z torami kolejowymi; oddzielała go od nich dziurawa siatka.

Fredric wdrapał się na parapet i nie wahając się, opuścił się w dół i skoczył. W locie zgubił zasłonę, która opadła na ziemię parę sekund później. Skoczył na równe nogi, owinął się zasłoną i błyskawicznie przedarł przez dziurę w płocie na tory kolejowe.

* Sfilcowane gnaty. Nie ma takiej opcji, żeby skurczyć kuper * mruknął i przebiegł paręset metrów boso po podkładach kolejowych, po czym skręcił w kierunku nieczynnych warsztatów naprawczych i ruin kościoła maryjnego.

To była najłatwiejsza ucieczka w jego życiu.

Odpoczął chwilę, oparty o ścianę warsztatów, aż uspokoił oddech. Potem dostojnym krokiem, jak Rzymianin w odświętnej todze, wkroczył na teren portu, skierował się ku dworcowi głównemu i nie wzbudzając specjalnego zainteresowania przechodniów, stanął na końcu kolejki pasażerów oczekujących na taksówkę.

Słowa brzmiały głucho. Pod ziemią panował szczególny nastrój: oglądano, badano i podziwiano kamienie, nisze i występy niedoty*kanie ręką człowieka od tysiąca lat.

Główny konserwator zabytków Lekfinn Skiold ukucnął i wcisnął się do ciasnej krypty. Do jej wnętrza pociągnięto przewód elektryczny, by oświetlić znalezisko.

Wydawało się, że tego popołudnia na Stare Miasto przybyły wszystkie znakomitości archeologii. Wybitni znawcy dawnych kultur chcieli zobaczyć kryptę na własne oczy.

Lekfinn Skiold zatrzymał się w połowie drogi i oparł o kamienną głowę smoka. Nie czuł radości ani entuzjazmu. Kilka dni wcześniej wiadomość o odkryciu podziemnej komory na Starym Mieście wzbudziłaby jego zachwyt, jednakże ostatnie tragiczne wydarzenia kładły się cieniem na jego życiu. Czuł się zmęczony, wyprany z emocji.

Dostrzegł znajomą postać stojącą koło niszy w ścianie. Wysoka, pochylona sylwetka, grzywa czarnych włosów opadających na czoło. Kaan de Bergh. Główny konserwator cenił fachowość swego kolegi, ale nie dałby dwóch groszy za jego teorię.

Kaan de Bergh trzymał w dłoni czaszkę.

* Ta czaszka, Lekfinn * powiedział, przekładając ją z dłoni do dłoni * ta zżarta przez robaki czaszka miała także język i mogła śpiewać. Teraz zaś leży na ziemi i wszyscy ją kopią, jak gdyby była szczęką Kaina, pierwszego mordercy. A mogła być czaszką wrażliwego poety, który pisał najpiękniejsze wiersze o miłości i przyrodzie, nieprawdaż?

* Nie sądzę * warknął Lekfinn.

* Tutaj mieszkali myśli * ciągnął profesor, wetknąwszy palec w oczodół. * Myśli i mózg stały się pokarmem robaków, a robaki też już obróciły się w pył. Tak niewiele wart jest człowiek.

* Uważasz, że to właściwy moment, by cytować Hamleta? Czy okrucieństwo wpisane w nasze dzieje od czasów Kaina jest wystarczającym powodem, by głosić tak cyniczne poglądy? Nie sądzisz, że słowa poety mają większą wartość niż ziemia, po której stąpamy i która w istocie jest jedynie pyłem dawnych istnień?

* Spokojnie, Lekfinn, nie irytuj się. * Kaan de Bergh odłożył czaszkę do ściennej niszy i poklepał pojednawczo Skiolda po ramie

niu. * Ja też to mocno przeżywam. Śmierć Hallgrima była całkowicie niepotrzebna. I jeszcze ten przekłety posąg, co właściwie robi policja w tej sprawie?

Ustąpili miejsca grupie specjalistów z biura miejskiego konserwatora zabytków. W krypcie panował słodki i wilgotny zapach.

* Policja wykonuje dobrą robotę, najważniejsze fakty nie przedostały się do opinii publicznej. * Skiold mówił szeptem, choć miał ochotę krzyknąć. * To bardzo dobrze * ciągnął

* to społeczeństwo jest wystarczająco chore. Co by pomyśleli sobie ludzie, gdyby wyszło na jaw, że w niektóre prawa fizyki też już nie warto wierzyć?

* Posąg zostaje więc tam, gdzie jest?

* Tak. Dom znajduje się pod ścisłą obserwacją. Osoby niepowołane nie dostaną się do środka.

Szli w górę krypty, rozmawiając, aż znaleźli się w miejscu, które przebił strumień wody z pomieszczenia piwnicznego.

* Masz jakieś podejrzenia? * Kaan de Bergh zatrzymał się i spojrzał na konserwatora. Jego wzrok błyszczał w świetle nagiej żarówki.

* Coś się nie zgadza * chrząknął Skiold i kopnął jakiś kamień czubkiem buta. Kamień potoczył się, de Bergh odprowadził go wzrokiem.

* Hallgrim Hellgren i miejski konserwator zabytków byli jedynymi osobami, które wiedziały o istnieniu tej piwnicy. Dlaczego właściwie stoimy tu teraz i... na co się tak gapisz? Kaan de Bergh zacisnął szczęki i przerażonym wzrokiem wpatrywał się w owalny kamień. Skiold nachylił się i podniósł go; kamień okazał się zadziwiająco ciężki. I wtedy go rozpoznał.

To był posążek Matki Ziemi. Fragmenty obfitych piersi i ud pokrywały ciemne plamy zakrzepłej krwi.

Fredric Drum zdławił w sobie kichnięcie, kiedy zadowolony siadał za stołem. Wystrój restauracji „Kralle” nie uległ zmianom od wielu lat. O tej porze w lokalu było niewielu gości. Nie poszedł do domu, niejasne przeczucie podpowiadało mu, iż powinien unikać miejsc, w których się go spodziewano. Nie wątpił,

że jest śledzony, a ludzie, którzy zamknęli go w piwnicy, mają wyjątkowo czułe receptory.

Poza tym szukała go zapewne policja * odpowiedzi, których musiałby udzielić, Fredric wołał na razie zatrzymać dla siebie. Z tych właśnie względów wpadł jedynie do „Kasserollen”, gdzie trzymał zapasowe ubranie. Uczniowi kucharskiemu oznajmił, że bierze parę dni jesiennego urlopu, i poprosił go o przekazanie pozdrowień Annie i Tobowi.

Teraz rozsiadł się wygodnie przy stoliku w restauracji, której nie odwiedzał od lat. Na blacie zgromadził stos gazet, zamierzał bowiem przeczytać każde słowo, które napisano o morderstwie i przebiegu śledztwa w dolinie Lommedalen.

Bardzo się rozczarował, bo o sprawie pisano niewiele. Dziennikarze sugerowali niedwuznacznie, że Hallgrim zamieszany był w kradzież pewnego posągu z Muzeum Narodowego, lecz nie podawali bliższych szczegółów. Jego uwagę przykuł natomiast artykuł o incydencie w twierdzy Akershus, w którym pojawiło się nazwisko Dereka Hawthornea. Fredric nie znał Hawthorne'a, lecz wiedział, że ten słynny iluzjonista jest znajomym Stephena Pratta, brytyjskiego naukowca, z którym przyjaźnił się od lat. Hawthorne nie żył, zabił się, spadając z muru twierdzy.

Iluzjoniści nie spadają z murów twierdz ot tak sobie.

Siedział pogrążony w zadumie, racząc się butelką Canepy z Chile, najlepszego czerwonego wina, jakie podawano w tym lokalu,

i usiłując podjąć tok myśli przerwany dramatycznymi wydarzeniami w piwnicy na Starym Mieście.

Obecność niemożliwego czyni możliwe niewidzialnym.

Kto odkrył cząstkę Higgsa, zniszczył wszechświat.

Gdyby zdołał przeniknąć sens obu twierdzeń, rozwiązałby zagadkę z doliny Lommedalen.

Jeśli zdołałby dopasować filozoficzne implikacje tego fizycznego paradoksu do okoliczności śmierci Hallgrima, odnalazłby klucz do tajemnicy.

Brakowało mu jednak wiedzy o pewnych sprawach z pogranicza nauk, którymi rzadko się zajmował. Nieprzypadkowo wybrał tę restaurację na miejsce odpoczynku przed kolejnym posunięciem.

Restauracja „Kralle” mieściła się przy ulicy Uranienborgveien. Po drugiej stronie mieszkała Serina Upp.

Fredric Drum spotkał Serinę Upp jeden raz i nie wspominał tej chwili z przyjemnością. Serina gościła w „Kasserollen”. Kiedy Fredric nalewał jej wina, dojrzałego i pachnącego wiśniami Leoville Barton rocznik 1978, nie trafił do kieliszka i pobrudził obrus. Spróbował raz jeszcze z podobnym skutkiem, nie zdołał wlać ani jednej kropli trunku do kieliszka tej kobiety. Stało się tak z jednego powodu: Serina Upp nie życzyła sobie, by Fredric serwował jej wino. Nie ruszając się z krzesła, przejęła kontrolę na jego dłońmi, kieliszkiem i butelką.

Serina Upp twierdziła, że posiada umiejętność przekazywania myśli, lewitacji i psychokinezy, że pobiera energię ze światła, potrafi zawieszać działanie niektórych praw fizyki i uruchamiać nowe, nikomu nieznanne. Żaden szanujący się naukowiec nie wierzył Serinie Upp, a ona nigdy nie brała udziału w pokazach iluzji czy seansach spirytualistycznych. Żyła na uboczu zdarzeń, unikając rozgłosu.

Fredric poczuł lekki niepokój, kiedy pociągnął ostatni łyk z kieliszka. Zaczął dostrzegać kontury zdarzeń, które dotąd wydawały się rozmyte i przypadkowe.

Przede wszystkim filozofia kultury Matki Ziemi, która mogła mieć nieobliczalne skutki dla obowiązujących systemów etycznych i teologicznych. Spektakularny protest asyryjskiego króla Asurbani*pała spotkał się z zainteresowaniem ludzi, którzy nie cofali się przed morderstwem.

Król elfów Bomoril. Myszołów z Lommedalen i jego fosforyzujący taniec w ciemności. Czapiści ze Starego Miasta. Odrobina satanizmu połączona z filozofią światła. Eurydyka zwana Dyką, królową, kolejny element kultu Matki Ziemi. Kryształ w podbródku.

Derek Hawthorne. Światowej sławy iluzjonista. Zabity w Oslo w wyniku upadku z muru fortecy.

Teraz zaś zamierzał odwiedzić Serinę Upp, oczywiście nie ze względu na czapistów czy śmierć Hawthorne'a * Fredric Drum tak czy siak odwiedziłby Serinę Upp. A jednak ta wizyta zdawała się wpisywać w ciąg zdarzeń w jakiś sposób powiązanych ze sobą.

Bzdury. Przypadek.

Odsunął z irytacją gazety, uregulował rachunek i opuścił restaurację.

Na ulicy podniósł głowę i spojrzał na budynek, w którym mieszkała Serina Upp. W czterech oknach na ostatnim piętrze paliło się światło.

Brama nie była zamknięta. Fredric wszedł do obszernego eleganckiego holu z dwiema windami. Wsiadł do jednej z nich i nacisnął przycisk z cyferką pięć.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, ujrzał coś w rodzaju niewielkiego atrium z fontanną otoczoną roślinami i świetlikami w dachu. Oświetlenie było skąpe, wokół rozstawiono jakieś rzeźby. Fredric wzdrygnął się, napotkawszy wykrzywione gorączką oblicze Eutro*piusza z Efezu wykonane z błyszczącej stali.

Lustra rozmieszczone w wielu miejscach i ustawione pod różnymi kątami nie pozwalały właściwie ocenić rozmiarów pomieszczenia.

Do mieszkania Seriny Upp prowadziło dwoje drzwi, jedno z nich ozdobione było greckim portalem. Dzwonek zastępowała kołatka w kształcie krokodyla lub może smoka.

Fredric zbliżył się do nich zdecydowanym krokiem i zastukał trzy razy. Czekał, obrócił lekko twarz.

Tuż obok niego w powietrzu unosiła się stalowa rzeźba chorego Eutropiusza.

Kiedy drzwi się otworzyły, dostrzegł zarys postaci przyklejonej do ściany koło windy.

Rozpoznał ją od razu.

Serina Upp odkrywa ekscytującą stopę,
główny konserwator Skiold uśmiecha się po raz pierwszy
od dłuższego czasu, a Drum czuje powiew
chłodnego wiatru

„Spójrz, jak ptak złapany w szpony wiatru zostałem wciągnięty do środka; ciemna brama rozwarła się i moje kroki przestały słuchać mojej woli, tak silne były zapachy, tak wabiące były tony i tak uwodzicielskie było światło, które odsłaniało postaci przede mną... ”. Treść staroegipskiej inskrypcji przebiegła mu przez myśl, kiedy drzwi otworzyły się bezgłośnie i jakaś dłoń łagodnie wciągnęła go do pokoju skąpanego w czerwonym miękkim świetle. Pachniało słodkie kadzidło.

Serina Upp stała tuż obok niego, w jej ciemnych oczach pojawił się złoty blask.

* Fredric Drum * powiedziała cicho i poprowadziła go w głąb mieszkania.

* Przepraszam * stęknął Fredric, usiłując rzucić okiem na atrium, zanim zamkną się drzwi. Stalowa rzeźba Eutropiusza stała na swoim miejscu koło fontanny, a postać spod windy gdzieś zniknęła.

* Przepraszam * powtórzył * wydawało mi się, że ona oderwała się od ziemi i zawisała w powietrzu. Ona, to znaczy ta rzeźba koło fontanny.

Serina roześmiała się. Jej długie włosy podtrzymywała opaska w kolorach czerwieni, błękitu i zieleni.

* Eutropiusz zawsze odprowadza nowych gości do drzwi. To mój wierny strażnik, jest straszliwie o mnie zazdrosny * powiedziała z rozmarzeniem.

Systemy luster, złudzenie optyczne, pomyślał Fredric, usiłując znaleźć jakiś neutralny obiekt, na którym mógłby zawiesić wzrok. To nie było łatwe.

Doskonale rozumiał przyczynę zazdrości Eutropiusza, nawet zimna stal nie mogła pozostać obojętna na wdzięki Seriny Upp.

Miała dwadzieścia osiem lat, ciemną karnację skóry i figurę odlaną w kosmicznej formie i niepodporządkowaną prawu ciężkości. Nikt nie wpadłby na pomysł, by zapytać Serinę o pochodzenie * byłoby to zachowanie nadzwyczaj nietaktowne wobec osoby, która potrafi sprawić, że cała materia staje się eteryczna i przezroczysta. Wiadomo jednak było, że przed czterema laty odziedziczyła majątek po nieprzyzwoicie bogatym armatorze. I że zdała celującą szereg egzaminów uniwersyteckich, między innymi z fizyki.

Znów złapała go za ramię, wprowadziła do pokoju i posadziła na hebanowym taborecie przed otwartym paleniskiem w środku pomieszczenia. W ogromnym miedzianym naczyniu płonął ogień, nad nim na pręcie zwieszonym z sufitu wisiała mosiężna pokrywa. Brak komina rzucał się w oczy. Gdzie odprowadzany jest dym?

To banalne pytanie zaprzętnęło uwagę Fredrica. Nie znalazł satysfakcjonującej odpowiedzi.

Serina podała mu szklankę z zielonym napojem i usiadła w pozycji lotosu na poduszce, tyłem do paleniska. Dotknęła lekko jego stopy, a Fredric poczuł, jak przeszywa go strumień ciepła.

* Przychodzicie wszyscy po kolei * szepnęła i spojrzała na niego wielkimi oczyma. * Policja. Archeolodzy. Teraz ty. Czekałam na ciebie.

* Na mnie? * Fredric przełknął ślinę.

* Przychodzicie do Seriny teraz, bo niczego nie rozumiecie. A co ja mogę powiedzieć? * Poglaskała jego stopę.

Fredric poczuł się nieco zaskoczony. A więc inni też szukali wyjaśnienia zagadki u Seriny. Wątpił jednak, czy potrafili zadawać właściwe pytania.

* Posąg Asurbanipala * pokiwała głową * przemieścił się z Muzeum Narodowego do małego domku w dolinie Lommedalen. Teraz tam stoi i nikt nie odważy się go ruszyć. * Zaczęła rozwiązywać sznurowadło w jego bucie.

Fredric przyglądał się jej dłoniom. Manewr odwracający uwagę, pomyślał. Ta kobieta jest mistrzynią manipulacji. Uważaj, Fredricu!

Serina przytrzymała but obiema dłońmi, jakby był jakimś drogocennym przedmiotem, po czym spokojnie rozsunęła ręce i but zawisnął w powietrzu tuż przed jego lewą łydką.

* Zarkyyyyyyynnn!

Zawyła tak, że cały pokój wpadł w wibrację. But z łoskotem opadł na parkiet. Wrzask musiał uruchomić jakieś elektroniczne urządzenie, które włączyło sprzęt grający: w powietrzu popłynęły miękkie dźwięki koncertu fortepianowego C*dur Mozarta.

Fredric cofnął się, zaskoczony obrotem zdarzeń. To doprawdy nic dziwnego, że tamtego razu w „Kasserollen” nie trafił do jej kieliszka. Nigdy nie zdołałby nalać tej kobiecie wina w normalny sposób. Zdziwiająco spokojnym głosem powiedział:

* To nie jest trik z lustrem. Stosujesz niewidzialne żyłki? Oczy Seriny Upp zaiskrzyły się.

* Istnieją siły, Fredricu Drum, których nie można ani zmierzyć, ani kontrolować. Zdawało mi się, że masz otwarty umysł? * Zdjęła skarpetkę z jego nieobutej nogi i pogładziła go delikatnie w okolicach kostki.

* Zasada nieoznaczoności Heisenberga * mruknął. *To, co zrobiłaś, nie miało jednak z nią nic wspólnego. * Masaż stopy wykonywany przez tę niezwykłą kobietę wywoływał w nim obezwładniające emocje, którym starał się nie poddawać.

Serina uśmiechnęła się.

* Jeśli potraktujesz nową fizykę poważnie, możesz nadać własnym myślom nowy wymiar.

* A kto nie traktuje jej poważnie? Naukowcy? Starają się, jak mogą, by ją zrozumieć. *

Fredric szykował sobie grunt pod właściwe pytania.

* Ci biedacy? Stosują starą wiedzę, by pojąć nową. Nie dostrzegasz tego?

* Być może. Chodzi więc o rodzaj energii, która nie ma nazwy? * Usilnie starał się nie stracić koncentracji. Napięcie, jakie wytworzyło się między nim a tą piękną dziewczyną, nie było spowodowane wyłącznie banalnymi cząstkami elementarnymi.

* Wszystko jest światłem, ale światło to nie wyłącznie światło. * Podniosła jego stopę do ust i pocałował go w paluch.

* Jeśli dobrze pamiętam, Einstein wpadł na podobny pomysł. Einstein już jednak wyszedł z mody, nieprawdaż?

* To, co widzimy, nie jest wyłącznie tym, co widzimy, Fredri*cu. Jesteś kryptologiem, czyż nie? Rozwinąłeś te zainteresowania w wojsku, łamiąc kody. Potem zajmowałeś się prążykami, pismem obrazkowym i epigrafiką. Jak to się dzieje, że widzisz coś, czego inni nie widzą?

Sprawdziła jego przeszłość, czy może pobierała tę wiedzę wprost z powietrza? Pociągnął parę łyków zielonkawego napoju. Pytanie o to, co widział, było ze wszech miar istotne.

* Kombinuję * odrzekł po chwili. * Dialektyka. Teza plus antyteza równa się syntezie.

* I jeszcze trochę. * Odrzuciła głowę w tył i roześmiała się. * Rozmowa z tobą jest interesująca. Lubię cię, bo zapuszczasz się myślami na dziewicze tereny. Prawdę mówiąc, czytałam wszystkie twoje artykuły na temat starożytnych systemów pisma obrazkowego. Potrafisz nadawać nazwy rzeczom, których kiedyś nie rozpoznawano. Dlatego też jesteś znawcą wina. Rozumienie i interpretacja wymagają wrażliwości zmysłów. Teza i antyteza to nie wyłącznie synteza, to coś więcej.

Fredric milczał dłuższą chwilę.

* Co powiedziałaś policji i tym innym, którzy złożyli ci wizytę? Dałaś im wyjaśnienie zagadki?

* Sądzisz, że jestem zwykłą wyrocznią? Nie stawiali właściwych pytań, więc nie otrzymali odpowiedzi. * Oparła jego stopę o udo, nie przerywając delikatnego masażu.

* Więc dobrze * chrząknął Fredric. * Niektóre rzeczy to złudzenia, inne nie. To, co się stało, to prawdopodobnie złudzenie. Popelniono jednak także morderstwo. Umysł Hallgrima Hellgrena był równie otwarty jak mój.

Bezwiednie przysunął taboret bliżej dziewczyny i oparł mocniej podeszwę stopy o jej udo.

* Otwarty umysł. Kasandra. * Serina spojrzała rozmarzonym wzrokiem na płonący kociołek.

* Kasandra była najpiękniejszą kobietą Troi, córką króla Priama, istotą głęboko

nieszczęśliwą. Apollo dał jej dar widzenia przyszłości, lecz kiedy Kasandra odrzuciła jego miłość, ukarał ją i sprawił, że nikt nie wierzył w jej przepowiednie. Ona wciąż jednak widziała rzeczy, które zakryto przed innymi. I wszystko, co widziała, było prawdą skapaną w silnym świetle. Świetle Kasandry.

Fredric nie miał pewności, czy ta przypowieść nie jest przypadkiem opisem osobowości gospodyni. Musiał zadbać, by rozmowa nie zбочyła na takie mgliste tematy.

* Nawet Kasandra nie potrafiła przenosić czterotonowych posągów * mruknął cierpko.

* Pytaj dalej, Fredricu. * Nachyliła twarz nad jego stopą, przesunęła ją w górę uda.

* Czy męski wojownik mści się na feministycznym kulcie Matki Ziemi?

* Nie.

* Czy w dziale rzeźby klasycznej Muzeum Narodowego są lustra?

Serina spojrzała na niego zdziwiona i uśmiechnęła się.

* Tak.

* Czy w salonie Hallgrima Hellgrena są lustra?

* Nie.

* Skąd wiesz, byłaś tam?

* Tak.

* Kiedy? * Fredric był nieco zdezorientowany.

* We śnie, Fredricu Drum.

Dobre sobie. Była tam we śnie, widziała wszystko. Najprawdziwsza Kasandra. W innej sytuacji Fredric roześmiałby się, ale teraz nie było mu do śmiechu.

Dopił zawartość szklanki, którą trzymał w ręku, i poczuł falę gorąca, kiedy jego wzrok spoczął na piersiach rysujących się pod jej jedwabną bluzką. Stopa znalazła się niebezpiecznie blisko pewnego punktu.

* Ach tak* stęknął. Pytaj, Fredricu, pytaj!

* Czy kamień może się poruszyć?

* Czym jest ruch? Czy ruch nie zależy od czasu? Wyobraźmy sobie kamień równie żywy jak ludzka istota, który według naszego pojęcia czasu przesuwają się o centymetr w ciągu miliona lat. Czy by

libyśmy w stanie zarejestrować ten ruch? Spójrz teraz na tę sytuację z punktu widzenia kamienia: nasz ruch, całe nasze bytowanie, byłoby dla niego tak szybkie, że w ogóle by nas nie zauważył. Nie istnielibyśmy dla niego.

* No właśnie. Względność.

* Nie chodzi wyłącznie o względność, lecz o tę nadprogramową funkcję naszego aparatu percepcji. Naszego promieniowania. Ono jest wszędzie, wokół nas, między nami. Czujesz je, Fredricu?

Każdym porem skóry.

* Czy wielu może sformułować tę samą myśl, choć widzą różne rzeczy?

* Jeśli myśl, która nimi steruje, jest wystarczająco silna.

* Co sprawia, że możliwe staje się niewidoczne?

* Niemożliwe.

Zamknięty krąg. Ten sam paradoks, z którym się zmagają. Gdyby potrafił wyrwać się z kręgu, uniósłby się w powietrze wraz z cztero*tonowym kolosem. W górę!

Tymczasem bezwiednie zsunął się z taboretu. Jego dłoń odnalazła jej dłoń.

* A co sprawia, że niemożliwe staje się widoczne?

* Możliwe.

* A jeśli możliwe jest jedynie myślą, formą bez materii? * Włosy dziewczyny laskotały go w policzki. Czuł jej zapach, odurzający zapach.

* Kasandra też miała ręce i mogła nadawać kształt temu, co ujrzała i co pomyślała. I miała palce. Z jej palca wskazującego wpływało wszystko, co zobaczyła, i stawało się

rzeczywistością. Wiedziała, że zadasz te pytania, Fredricu. Miałam wizję, że do mnie przyjdiesz. Czujesz dotyk moich dłoni?
Fredric czuł dotyk jej dłoni. W tej chwili czuł wyłącznie dotyk dłoni Seriny Upp.
Minęła dziesiąta i Tob pozwolił sobie na chwilę odpoczynku. Usiadł przy osłoniętym stoliku koło kuchni i nalał odrobinę armaniaku do kieliszka. O tej porze ustawała gorączkowa krzątanina w restauracji; goście raczyli się serami, słodkościami i kawą.
Wytarł okulary o skraj obrusa.
Czuł jakiś wewnętrzny niepokój. Coś było nie tak, jak być powinno.
Problem polegał na tym, iż nie potrafił wskazać źródła tego niepokoju. Miał jedynie niejasne wrażenie, że atmosfera w „Kasserollen” uległa zmianie. Towarzyszyło mu ono cały dzień, kiedy kręcił się między stolikami.
Może to objaw choroby? Przepracowania?
Praca w restauracji była radością życia Torbjorna Tinderdala. Fredric i Anna myśleli podobnie i ta wspólnota dążeń i pragnień wyniosła kuchnię „Kasserollen” do poziomu niedostępnego dla konkurencji.
Pojęcie przepracowania było mu obce. To raczej symptomy jakiejś choroby.
Poirytowany nalał sobie drugą porcję armaniaku. Zwykle nie pijał alkoholu w czasie pracy. Musiał istnieć jakiś związek. Epizod z poprzedniego wieczoru, kiedy to ktoś usiadł przy stoliku nieszczęsnego Anglika. Skarphedin Olsen, takie nazwisko widniało na wizytówce. Komisarz i śledczy z Centrali Policji Kryminalnej w Etterstad.
Tob dobrze znał to nazwisko.
Wyłącznie nazwisko. Czterokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy osoba o tym nazwisku rezerwowała stolik w restauracji. I za każdym razem stolik z nazwiskiem „Skarphedin Olsen” stał pusty przez godzinę.
Sytuacja powtórzyła się tego wieczoru. Policjant zadzwonił, dokonał rezerwacji, lecz się nie zjawił. Czekali na niego dwie godziny.
Wczorajszego wieczoru usiadł przy stoliku tragicznie zmarłego Anglika, swojego nigdy nie zajął.
Tob otarł pot z czoła. Dlaczego ta myśl nie dawała mu spokoju? W tej branży podobne incydenty są na porządku dziennym. Jest wielu dziwaków na tym świecie, wśród nich sporo oficerów policji kryminalnej.
Najgorsze było to, że Tob, mimo usilnych starań, nie potrafił przypomnieć sobie twarzy tego człowieka. Pamiętał jedynie, że Ol*sen mocno utykał. Pamiętał również słowa, które wypowiedział, przerywając mu w pół zdania: „...że zostanie pan obsłużony dzisiejszego wieczoru”. Oraz te, które zawisły w powietrzu, kiedy wychodził: „Ani dzisiejszego, ani żadnego innego wieczoru”.
Co to, do diaska, miało znaczyć?
Ten człowiek po raz piąty zarezerwował stolik i się nie zjawił. Dlatego właśnie w jego słowach trudno było doszukać się jakiegokolwiek sensu. Uznał, że nie zostanie obsłużony, jeśli zjawi się w oznaczonej porze?
Atmosfera.
Za każdym razem, kiedy Tob mijał pusty stolik, miał to samo uczucie: czuł wilgotny zapach świeżo otwartej butelki wody mineralnej.
Bzdury. To objaw zmęczenia.
A jednak tego wieczoru, po raz pierwszy od wielu lat, trzy stoliki stały puste. Goście nie zjawili się. Chętni z listy rezerwowej wybrali posiłek w innych lokalach.
Przypadek.
Tob wychylił zawartość kieliszka i wprowadził wózek z serami do chłodni.

Fredric wszedł do windy i oparł się o ścianę. Miał wrażenie, że jego ciało zostało wstrząśnięte, wywrócone na lewą stronę i odwirowane. Zawieszona na sznurku kołysała się w łagodnym wietrze rajskiego ogrodu niedaleko śródziemnomorskiej plaży. To było przyjemne uczucie.

Czuł się jak nowo narodzony.

Rzucił okiem na zegarek, wskazówki wskazywały za kwadrans jedenastą. Wizyta u Seriny Upp trwała ponad dwie godziny. Dziwny uśmiech błąkał się na jego twarzy, kiedy wybrał przycisk parteru.

Przez chwilę żałował, że nie przyjął propozycji Seriny Upp, by zostać do rana. Teraz będzie musiał przemocować w jakimś hotelu. Do domu nie zamierzał wracać, nie opuszczało go przecucie, że ktoś tam na niego czeka.

Musi natychmiast wyrzucić Serinę Upp z pamięci. Zdecydowanym krokiem opuścił windę. Wyszedł na ulicę i wzdrygnął się, kiedy jakaś dłoń dotknęła jego ramienia.

* Fredric! * Głos nie był mu obcy.

Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z głównym konserwatorem zabytków, Lekfimmem Skioldem.

* Na Boga, długo od niej nie wychodziłeś. Dobrze się znacie? * W świetle ulicznej latarni skóra na obliczu Skiolda miała zielonkawą barwę.

* Powiedzmy. * Fredric wymijająco wrzucił ramionami.

* Dziwna dziewczyna. * Ruszyli razem w kierunku ulicy Park*veien. * Czytałem o niej, gazety sporo o niej pisały. Pomyślałem sobie, że... sam zresztą wiesz... tyle się dzieje...

* No właśnie * przerwał mu Fredric. * Nie jesteś jedyną osobą, która zdecydowała się odwiedzić Serinę Upp. Kiedy dzieje się coś niewytłumaczalnego, szukamy wyjaśnienia u osób, które na co dzień traktujemy z lekceważeniem. Nawet policja tak postępuje.

* Ty też? * Czekali na zielone światło przy Parkveien.

* Powiedzmy. * Fredric musiał przyznać sam przed sobą, że towarzystwo Skiolda sprawiło mu przyjemność.

* Wyśmiała mnie. Po dziesięciu minutach wykładu z zakresu współczesnej fizyki, z którego niczego nie zrozumiałem, pożegnałem się i wyszedłem. Ty zostałeś znacznie dłużej.

Fredric nie odpowiedział.

Mijali właśnie domek wartowników koło zamku królewskiego, kiedy zerwał się gwałtowny wiatr. Chmura liści uniosła się nad pomnikiem Karola Jana, czapka gwardzisty potoczyła się po zamkowym placu. Lekfinn i Fredric zgarbili się i walcząc z podmuchami, przedzierali się w kierunku Teatru Narodowego.

* Te jesienne burze są coraz uciążliwsze. * Skiold chwycił Fredrica za ramię. * Chcę z tobą porozmawiać; wiesz o czym. Coś się dzisiaj... Może napijemy się piwa... To znaczy... uważam, że to nie przypadek, iż obaj wybraliśmy się do Seriny Upp o tej samej porze.

Fredric przystał na propozycję z ochotą. Obrali kurs na restaurację „Handverkeren” i znaleźli sobie miejsce w głębi baru.

* Zadzwoń do Gudrun i powiedz, że wrócę później. Rodzina jest trochę zaniepokojona; sądzą, że morderca może uderzyć jeszcze raz. * Lekfinn przetransportował dwa kufle pełne piwa do stolika i usiadł naprzeciw Fredrica.

Fredric przeciągnął palcem wskazującym po piance. Główny konserwator wydawał się co najmniej dziesięć lat starszy, niż był w rzeczywistości. Zmarszczki pięćdziesięciolatka na jego twarzy wyglądały jak szkic Picassa. Strach, bezsens i przemoc. Miniaturowa Guernica, prywatna Guernica Lekfinna Skiolda. Jest aż tak źle?

* Wittgenstein * zaczął Fredric, unosząc kufel * powiedział kiedyś, że jeśli opiszesz jakiejś osobie wystrój i kolory pomieszczenia, a potem poprosisz o namalowanie obrazka według tego opisu, to czerwone krzesła okażą się zielone, a barwa żółta zmieni się w niebieską. Tak

właśnie ta osoba wyobraża sobie opisywane pomieszczenie. I trzeba dodać, że taki właśnie jest ten pokój.

Skiold wbił wzrok w blat stolika.

* Mam dość tej filozofii, przykro mi, Fredricu. Spotkanie z Seriną Upp niczego nie wyjaśniło. Dla mnie to, co się wydarzyło, stanowi konkret. Widzę to, co widzę, i to właśnie jest rzeczywistością.

* Niech tak będzie. Rzeczywistością dla nas obu jest fakt, że ogromny posąg przemieścił się w niewytłumaczalny sposób. Oto twój konkret. Równie konkretne jest to, że Serina Upp, filozofia i fizyka wypełniają pewną przestrzeń, którą odczuwamy zmysłami. Co więc uznajesz za rzecz bardziej konkretną: dziwne zachowanie posągu czy niepojęte sztuczki i tajemniczy język Seriny Upp? * Fredric mówił wolno, starając się uchwycić wzrok Lekfinna.

* Bo ja wiem? Obie rzeczy przyprawiają mnie o ból głowy.

* Właśnie. Podążaj jednak tropem słów Wittgensteina: uznaj za absolutną prawdę, że to, co widziałeś, jest rzeczywistością, choćbyś jej nie pojmował. I nie musi cię wcale od tego boleć głowa.

* Wiem, do czego zmierzasz. * Twarz Skiolda pojaśniała. * Istnieje więc jakaś nadzieja, przynajmniej teoretycznie. Wróćmy jednak do spraw przyziemnych. Jest coś... * Lekfinn nachylił się nad stolikiem i spojrzął na Fredrica.

* Tak?

* Dzisiaj zdarzyło się coś, co w innych okolicznościach wprawiłoby nas w wyśmienity humor: pod kościołem świętego Klemensa na Starym Mieście odkryto podziemną kryptę i średniowieczne przedmioty. W pewnej kamienicy pękła rura, piwnica napełniła się wodą, która znalazła drogę do krypty i wypłynęła przez otwór poniżej ruin. Najstraszniejsze jest jednak to, Fredricu, że to pomieszczenie piwniczne było samotnią Hallgrima Hellgrena, gdzie trzymał książki i różne obiekty, będące dla niego inspiracją do pracy. Oprócz niego tylko miejski konserwator zabytków znał to miejsce.

Fredric zachował kamienną twarz.

* Ciarki przechodzą po plecach * ciągnął Skiold. * Czuję, jakby Hallgrim otworzył przed nami tę kryptę. Byliśmy tam dziś wszyscy. Wszedłem do środka z Kaanem de Berghiem; wiesz zapewne, że niezbyt lubili się z Hallgrimem. Dostrzegłem jakiś przedmiot pod ścianą: owalny kamień wielkości piłki do rugby. To był posążek Matki Ziemi! Kopia naturalnej wielkości. Podniosłem ją z ziemi i...

Lekfinn Skiold miał załosny wyraz twarzy, jego kostki pobieleły, kiedy zacisnął dłonie na kuflu, jakby chciał rozgnieść go na tysiące kawałków.

* Kaan de Bergh sprawiał wrażenie, jakby zobaczył ducha. Pognał przed siebie, a ja zostałem z kamieniem w dłoniach.... Były na nim ślady krwi, Fredricu, całkiem świeże i... kosmyki włosów, brązowe, lekko siwe... Wielki Boże, to były włosy Hallgrima... Policja nie znalazła przedmiotu, który zmasakrował mu głowę... On znajdował się w nieodkrytej średniowiecznej krypcie na Starym Mieście!

Skiold uniósł się lekko i wykrzyczał ostatnie zdanie. Goście siedzący przy barze poodwracali głowy zaciekawieni. Konserwator opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

* Mam dla ciebie dobre wiadomości, stary! * powiedział lekko Fredric. * To ja podłożyłem kamień w piwnicy.

* Co? * Skiold odsłonił twarz i wbił w niego wzrok. * Co ty mówisz? Ty...

Fredric opowiedział mu wszystko. Że znalazł narzędzie zbrodni i zabrał je ze sobą. Że znał kryjówkę Hallgrima, a nawet miał do niej klucze. Że przypadkiem zatrzasnął się w środku i musiał wywołać mały potop, by zwrócić na siebie uwagę mieszkańców kamienicy. Że woda zrobiła wyrwę w murze, a on wypłynął na zewnątrz przez podziemną kryptę.

Nie wspominał o czapistach.

* Sam widzisz. Proste rozwiązanie skomplikowanej zagadki. * Fredric wolno pokiwał głową.

Lekfinn Skiold milczał przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko.

* Co za historia! * wykrzyknął. * Życzyłbym sobie, żeby pozostałe tajemnice dało się wytłumaczyć w równie łatwy sposób. Ryzykowałeś, przebijając tę rurę. Mogłeś się utopić. Fredric przytaknął i z roztargnieniem zajrzał do pustego kufła.

* A więc Kaan de Bergh cię zostawił * stwierdził cicho.

* Uciekł jak pies z podkulonym ogonem. Ten facet ma słabsze nerwy ode mnie, choć wydaje się strasznie pewny siebie, kiedy wygłasza te swoje poglądy. Zanim znalazłem kamień, stał z czaszką w dłoni i bawił się w Hamleta.

* Cytował Hamleta? * zaciekawił się Fredric.

* Tak, chyba tak. To takie ważne? * Skiold zamówił kolejne piwa u kelnera.

* Możliwe. Przypomnij sobie: cytował fragment o poecie?

* Tak. Co to ma wspólnego ze sprawą? * Skiold duszkiem opróżnił połowę kufła.

* Nic, byłem jedynie ciekaw, czy rzeczywiście tak dobrze zna Szekspira.

Obaj pograżyli się w milczeniu.

* Lekfinn * odezwał się po chwili Fredric. * Poszukujesz konkretnego, więc trzymajmy się rzeczy konkretnych. Mamy pewność, że posąg zniknął z muzeum między godziną dziesiątą a trzecią. Znalazłem Hallgrima przed piątą. Wcześniej ruszył w drogę, by powiadomić kogoś o znalezisku w swoim domu.

Skiold zmarszczył czoło i wolno pokiwał głową.

* Musimy dokładnie odtworzyć przebieg zdarzeń w dziale rzeźby klasycznej.

* Policja już to zrobiła. To rutynowa czynność. * Skiold cedził słowa, alkohol spowalniał działanie jego zmęczonego umysłu.

* Wiem. A jednak jest coś, co uchodzi naszej uwagi. Coś tak oczywistego, że tego nie dostrzegamy.

Skiold potrząsnął głową.

* Nie * stwierdził * to wszystko jest kompletnie niemożliwe. Niezależnie pod jakim kątem spojrzeć na to zdarzenie, nie da się go logicznie wytłumaczyć.

* W porządku * ożywił się Fredric. * Trzeba więc odrzucić typowe punkty widzenia, szczególnie pojęcia czasu i przestrzeni.

* Nie rozumiem, o co ci chodzi. * odrzekł tępo Skiold.

* Skup się. * Fredric też odczuwał pierwsze oznaki zmęczenia. * Masz nieustanny kontakt ze swoimi pracownikami. Nic nie zwróciło twojej uwagi, jakieś słowa, nietypowa reakcja?

* Profesor Seeberg skończył wykład o wpół do jedenastej, wyszedł z sali, rozłożył ręce i powiedział: „tumany”. Tak twierdzi jeden ze strażników. Profesor zwykle nie używa takich określeń. * Skiold przemawiał mechanicznym bezbarwnym głosem.

* Tumany?

* Tak, tumany.

Fredric odwrócił kufel w dłoniach i dopił piwo.

* Fredric? * Skiold spojrział na niego zamglonym, wzrokiem. * Zaczyna się robić upiornie * kontynuował wolno i niewyraźnie. * Przerazająco. Hallgrim został zabity przez Matkę Ziemię, a król wojownik jopa * pojawił się w jego pokoju. To upiorne. Dwa historyczne i kurtu * kulturalne bieguny. Zabiło go jego ukochane dziecko. Upiorne. Zastanawiam się, dlaczego Kaan de Bergh zwiął. To upiorne, Fredricu.

Fredric podniósł się z krzesła.

* Zbieramy się, Lekfinn, niczego mądrego dziś nie wymyślimy. * Pociągnął Skiolda do wyjścia.

* Upiorne. Archeolodzy jednak siebie nawzajem nie mordują. * Skiold postępował za Fredrikiem, mrużąc coś pod nosem.

Wyszli na ulicę i skierowali się w stronę postoju taksówek.

* Coś mi się zdaje, że kulejesz, Fredricu.

Fredric zatrzymał się. Lekfinn miał rację. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od wyjścia z restauracji utyka lekko na jedną nogę. Poczuł kłujący ból po wewnętrznej stronie lewego uda.

* Chyba coś sobie naciągnąłem.

* Jak my wszyscy, od czasu do czasu * mruknął filozoficznie Lekfinn.

Parę minut czekali na taksówkę w ostrych podmuchach zimnego jesiennego wiatru. Fredric postanowił zatrzymać się w Grand Hotelu. Marzył o ciepłym i miękkim łóżku.

Nadjechała taksówka. Lekfinn otworzył drzwi i powiedział:

* Hallgrim potrzaskał sobie kostki dłoni. Zapewne jechał do szpitala z dłonią owiniętą ręcznikiem, kiedy kamień przebił przednią szybę.

Samochód odjechał. Fredric nie ruszył się z miejsca. Stał z ręką uniesioną w pożegnalnym geście.

Lodowaty wiatr uderzył w niego z podwójną siłą, kiedy utykając, zmierzał w kierunku hotelu. Zacisnął usta w niemym proteście.

To nie mogło tak być.

Fredric zjada jajko sadzone, odnotowuje informację o

występie grupy punk*rockowej „Widły” w Blitzu

i nasłuchuje groźnej ciszy

zza zamkniętych drzwi

Fredric usiadł w łóżku zdezorientowany. Nie rozpoznał wzorku na firanach. Bolała go głowa, dokuczало udo. Było w pół do szóstej.

Grand Hotel?

Spał niespokojnie, ale nie śnił.

Usiadł i potarł skronie, po czym pociągnął łyk wody z butelki stojącej na stoliku nocnym.

Pomału odzyskiwał jasność umysłu.

Więc tak to było.

To on miał zginać, a nie Hallgrim Hellgren. Kamień na lince pod wiaduktem nie był przeznaczony dla archeologa * miał roztrzaskać głowę Fredrica Drum. Słowa, które Lekfinn Skiold wypowiedział, wsiadając do taksówki, nie pozostawiały cienia wątpliwości.

Nie czuł się wypoczęty, ale wstał i pokuśtykał do łazienki, by wziąć prysznic. Tuż nad kolanem po wewnętrznej stronie uda pojawiła się zaogniona plama na skórze, mięśnie wokół były nienaturalnie napięte. Fredric namydlił się ostrożnie. Nie potrafił wyjaśnić przyczyny bólu.

W poprzednim rozumowaniu tkwił błąd. Na widok posągu Hallgrim nie rzuciłby się do samochodu, tylko usiadłby i zaczekał na Fredrica, by wspólnie z nim zbadać to tajemnicze zjawisko. Morderca nie mógł się spodziewać, że ujrzy go ponownie w tak krótkim czasie. Bo z pewnością śledził jego poczynania i zawiesił linkę z kamieniem dopiero wtedy, kiedy honda Hallgrima przejechała pod wiaduktem. W kolejnym pojeździe miał siedzieć Fredric Drum.

To oczywiste. Był ślepy, że nie dostrzegł tego wcześniej.

Kto wiedział, że Fredric Drum zamierzał odwiedzić Hallgrima Hellgrena tamtego wieczoru?

Wiele osób. Hallgrim był człowiekiem bezpośrednim i otwartym i ze wszystkimi dzielił się swoimi radościami i entuzjazmem. Dyskusje z Fredrikiem należały do jego ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. Z pewnością opowiedział o spotkaniu swoim kolegom i bliskim współpracownikom.

Zresztą on sam napomknął o tym kilka razy. Poza tym w czasopiśmie poświęconym winu ukazała się krótka notatka, w której sugerowano, że Drum skłania się ku archeologii, bo odmówił udziału w ślepym teście w klubie „Lichine”.

Wiele osób wiedziało.

Jesienne wakacje. Zamiast polować na pardwy i wdychać świeże górskie powietrze, siedział jak sparaliżowany w niewidzialnym kaftanie bezpieczeństwa, a gdzieś w pobliżu czał się bezimienny wróg, który potrafił przenosić ogromne kamienie. Wszystko to nie miało najmniejszego sensu.

Lewitacja, psychokineza, sztuka iluzji. Siły, o których nie miał najmniejszego pojęcia.

Sięgnął po słuchawkę, by wykręcić numer policji, ale powstrzymał się. Coś mu mówiło, że to pozornie rozsądne posunięcie jest najgorsze z możliwych. Ten, kto rozdaje karty w tej grze, porusza się w szarej strefie. Żeby mieć możliwość dostrzeżenia czegokolwiek w tej masie bezkształtnej plazmy, sam musi stać się niewidzialny.

Siedział długo na skraju łóżka z butelką wody w dłoni.

Anna, Tob i „Kasserollen”.

Anna.

Otrząsnął się z tych myśli i podszedł do okna, odchylił firankę. Ponury jesienny świt, ulica Karl Johan leżała skąpana w bladym świetle neonów. Ludzie spieszyli do pracy otuleni w grubą odzież, która miała chronić ich przed podmuchami wiatru. Musi wyjść.

Dziesięć minut później stał na ulicy.

Gdyby miał przy sobie swój kryształ, mógłby przyłożyć go do oka. Promienie powiedziałyby mu, w którą stronę powinien się udać, w dół czy w górę ulicy.

Nie poszedł ani w jedną, ani w drugą stronę. Przekroczył ulicę i znalazł sobie ławkę pod ścianą gmachu parlamentu. Usiadł, drżąc

z zimna, i chwilę masował bolesne miejsce na udzie. Był na zewnątrz. Na zewnątrz wszystkiego.

W obcym mieście, w kraju, którego nazwa składa się z ośmiu nic nieznaczących liter. W świecie, w którym materia po wieczne czasy wpadać będzie w wir chaosu.

Przechodnie pozbawieni byli wzroku, nie widzieli ani jego, ani ławki, na której siedział.

Miasto nazywało się Loso, kraj Wergonia. Nowa epoka lodowcowa rodziła się wokół biegunów. Wszechświat zagłębił się w sobie i stał tym, czym zawsze chciał być: całkowitą nicością, w której wszelkie pytania tracą sens.

Zerwał się z ławki, płosząc stado gołębi. Wściekły pokuśtykał w kierunku przystanku tramwajowego i zderzył się z jakąś damą prowadzącą pudełka na smyczy. Zaplątał się w linkę, a psiak zaczął ujadać. Fredric nachylił się i odpiął karabiriczyk. Pudełek popędził przed siebie, zadziwiony tą nieoczekiwaną chwilą swobody.

O to właśnie chodzi, pomyślał z goryczą, w ostatniej chwili wskazując do tramwaju. Przejmij inicjatywę, Fredricu. Właściwie nigdy jej nie utraciłeś, więc głowa do góry. Zmusz świat, by dopasował się do ciebie, niech świat martwi się o siebie. Zdołałeś tak przestraszyć średniowiecze na Starym Mieście, że ziemia się rozstała, otwierając ci drogę na wolność.

Teraz zajmij się ludźmi, którzy w półmroku prowadzą śmiertelną grę.

Te myśli dodały mu otuchy. Ból głowy ustępował, udo przestało mu dokuczać. W tramwaju było ciepło.

Podejmie walkę, wykorzystując cały zasób doświadczenia i sprytu.

Krok pierwszy: odwiedzić w domu, nie jako widzialny, dobroduszny i pocziwy właściciel restauracji „Kasserollen”, lecz jako niewidzialne i pozbawione siły ciężenia widmo. Fredric. Bez samogłosek. Fredric. Syk węża. Dokona inspekcji. Jego dom znajduje się zapewne pod obserwacją, dwukrotnie próbowano go unieszkodliwić. Jego cierpliwość się wyczerpała. Posążki Matki Ziemi i zamknięte pomieszczenia piwniczne nie wystarczą, by pozbawić go życia.

Wysiadł dwa przystanki wcześniej. Od paru lat mieszkał w niewielkim murowanym domku przy ulicy Hovfaret na Skoyen,

czerwonym budynekczku otoczonym niewielkim ogrodem. Rosły w nim rośliny, które dodawały potrawom oszalamiających zapachów, i zioła, które, nieumiejętnie stosowane,

wywracały żołądki na drugą stronę i powodowały bolesny skurcz gardła. Miał nadzieję, że ci, którzy na niego czekają, poczuli głód i posilili się z tej grządki.

Zataczał koła, zbliżając się do domu, przekradał przez prywatne ogrody między altanami i kopcami zeschniętych liści. Fdr Drm nie nadchodził od tyłu, lecz ze wszystkich stron naraz, i miał setki par oczu.

W końcu leżał na dachu własnego garażu.

Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Ludzie, których miał w zasięgu wzroku, zachowywali się całkowicie normalnie. Jego ogród był pusty. Dzień ledwie się rozpoczął, minęła siódma. Spędził godzinę na dachu, leżąc nieruchomo. Przez tę godzinę raz jeszcze prześledził myślami wszystko to, co zdarzyło się od chwili, kiedy zatrzymał samochód pod wiaduktem, aż do momentu, gdy Lekfinn Skiold wsiadł do taksówki, wypowiadając to znamienne zdanie, które zmieniło jego rolę w dramacie. Pierwotny zarys zdarzeń miał wyglądać następująco: Hallgrim Hellgren siedzi w swoim pokoju. Zszokowany obecnością gigantycznego posągu, czeka na Fredrica, który wpada w śmiertelną pułapkę pod wiaduktem. 1) Drum ginie. 2) Pozornie nierozwiązywalna zagadka w domku kontrowersyjnego archeologa.

Jaki był cel tego wszystkiego? Czemu służył cały ten sztafaż? Dlaczego śmierci Druma musiało towarzyszyć zjawisko, którego nie sposób wyjaśnić w oparciu o prawa fizyki? Zesztywniał z zimna. Odczekał jeszcze dziesięć minut i zeskoczył z dachu, jednym susem dopadł schodów, przekręcił klucz w zamku i wślizgnął się do środka. Wyjął ciepły płaszcz z szafy, założył grube skarpetki i zielone kalosze. Szyję owinał wełnianym szalikiem.

Na telefonie błyskała lampka automatycznej sekretarki.

Przewinął taśmę. Najpierw usłyszał kilka sygnałów, po których dzwoniący nie zostawili żadnych wiadomości, a potem głos mówiący po angielsku:

„Mister Drum. Dorit move. Get a dark cave, stay there and dont move. For Gods sake, dont move”. Trzask.

Słowa wypowiedane wolno i z naciskiem brzmiały jak rozkaz.

W tej chwili nie przyjmował rozkazów od nikogo. Siła przyciągania przestała go obowiązywać. Parę sekund później wypadł z domu przez drzwi do ogrodu, przeskoczył kilka płotów i szerokim łukiem ruszył do przystanku tramwajowego koło Abbediengen.

Po pół godzinie siedział w kawiarni przy Hegdehaugsveien i jadł śniadanie. Zamówił dwa jajka sadzone. Kiedy je zjadł i poczuł się lepiej, usunął kolejne litery ze swego nazwiska. Fdr Dr. Teraz stał się nieomal przezroczysty. Fdr Dr. Litery wyrażone pod postacią staroegipskich hieroglifów i przeczytane głośno znaczyłyby Bez Ryby. Ta forma nazwiska pasowała idealnie do jego sytuacji, ponieważ ryba w pradawnych kulturach była symbolem stworzenia. Pozbawiony bytu. Fdr Dr.

Nagły impuls kazał mu zadzwonić do Anny, zanim uczyni kolejny krok na drodze do Wyjaśnienia.

* Kto mówi? * spytała Anna zaspanym głosem.

* Fdr. Właśnie zjadłem dwa jajka. * Niczego mądrzejszego nie zdołał wymyślić.

* Jajka? To ty, Fredricu?

* Dobrze się czujesz, Anno? * Na Boga, dzwonił po to, by zadawać jej tak banalne pytania?

* Jeszcze nie wstałam. Gdzie jesteś? Ustrzeliłeś jakieś pardwy?

* Polowanie przebiega wyśmienicie. Ptaki spadają jeden za drugim. Całymi stadami. Ptasi bór, pełen wór. * Poczul się szczęśliwy i zaśmiał się głupawo. Jak to dobrze, że znów słyszy głos Anny!

* Gadasz bzdury. Kiedy wracasz do domu?

* Kiedy przypalicie wszystkie sosy i z braku innych pomysłów zaczniecie podawać mdłą baraninę z kapustą. * Kończ tę rozmowę, Fdr, kończ ją!

Roześmiała się.

* W taki razie długo cię nie będzie.

* Do zobaczenia, Anno. Pozdrów Tobą i powiedz mu, żeby nie wycierał tych swoich tłustych szkieł o obrus. * Odłożył słuchawkę.

Dochodziła dziewiąta. Kaan de Bergh powinien już być w pracy. Mógł wykonać kolejne posunięcie, niczego nie wolno zostawiać przypadkowi.

Wiedział, gdzie mieszka profesor. Gościł u niego raz, wizyta skończyła się kłótnią o interpretację pewnych lapońskich piktogramów. Fdr wiedział również, że de Bergh znany jest ze swych zdolności manualnych. Był ekspertem od odnawiania fryzów, kapiteli i innych antycznych obiektów, prac, które wymagały użycia gipsu i zaprawy. Na tyłach domu miał niewielki warsztat.

Zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć na ulicę Normannsgata na Kampen. Jego lewa noga znów wymagała masażu, ból promieniował ku górze, stopa była zimna i zdrętwiała.

Zapłacił taksówkarzowi i wysiadł przed kutą żelazną bramą. Kaan de Bergh sprawił sobie piękny dom, niewielki, drewniany, pomalowany na zielono z czerwonym obramowaniem okien.

Żona profesora pracowała, dzieci chodziły do szkoły, więc o tej porze dom stał zapewne pusty. Na wszelki wypadek zadzwonił i odczekał dłuższą chwilę, po czym przeskoczył przez płot. Wylądował na chorej nodze, poślizgnął się i upadł. Poirytowany podniósł się i skonstatował, że krwawi z otarcia na brodzie.

Drzwi do warsztatu były zamknięte. Fdr zbadał je dokładnie, ale nie znalazł sposobu, by je otworzyć. Przeszedł na tył szopy, żadnych okien. Budynek oparto w paru miejscach na murowanych postumentach, między którymi były solidne szpary. Fdr położył się na brzuchu i wczołgał pod podłogę, po czym wygiął plecy w łuk, wywierając nacisk na deski. Deski ustąpiły; dobrze przewidział, że niezbyt starannie przymocowano je do poziomych belek. Po chwili znalazł się w środku.

Przekreślił kontakt.

To był zwyczajny warsztat z blatami do pracy, półkami pełnymi narzędzi, puszkami farby i pudełkami śrub i gwoździ. Od podobnych warsztatów majsterkowiczów różnił się tym, że było tu mnóstwo kamiennych przedmiotów pochodzenia antycznego, które de Bergh restaurował i kopiował na potrzeby zbiorów muzealnych.

Worki z zaprawą i cementem. Fdr dokładnie przeszukał wnętrze, pod jedną z ław znalazł kawałki styropianu i desek, pręty zbrojeniowe i resztki starych odlewów i form.

Opadł na kolana i zaczął grzebać w tych śmieciach; brał wszystkie do ręki i oglądał z bliska. Pod stertą odpadów znalazł ciężką skrzynię i z trudem wyciągnął ją na środek pomieszczenia. Otworzył ją i zdumienie odebrało mu dech.

Dwie owalne formy gipsowe, pasujące do siebie kształtem i wielkością. Podniósł je i położył na stole, przysunął połówki do siebie. Wydrążony środek utworzył zarys posążka Matki Ziemi.

Identyczny jak ten, który zmiażdżył głowę Hallgrima Hellgre* na.

W tej formie odlano narzędzie zbrodni.

* Wahadło.

Fdr poczuł ukłucie na karku. Głos brzmiał chrapliwie i dochodził od strony drzwi, które otwarto tak cicho, że w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Nie poruszył się.

* Wahadło. Odląłem wahadło do mojej dioramy, wahadło w kształcie Matki Ziemi.

Fdr puścił kawałki formy i odwrócił się. Twarz profesora wyrażała ból.

* Mogłeś mnie zapytać * powiedział. * Nie musiałeś włamywać się przez podłogę.

Fdr pokiwał głową i postanowił wrócić do postaci widzialnego Fredrica.

* Dobrze sobie * odpowiedział * mogłem cię zapytać. Pytanie tylko, czy udzieliłbyś mi jakiejś odpowiedzi. Byłem jednak pewien, że to ty zrobiłeś kopię posążka.

* Co masz na myśli?

* Kopię posążka, który zabił Hallgrima.

Kaan de Bergh skrzywił się, wszedł do środka i nie tracąc panowania nad sobą, ułożył deski na miejsce.

* Chodź * powiedział, pokazując Fredricowi drzwi. * Właściwie powinienem cię wyprosić, bo włamałeś się na teren mojej posiadłości. To przypadek, że tu zajrzałem. Gdybym się nie zjawił,

pewnie zaraz pognałbyś na policję. * de Bergh odzyskał głos, jego oczy ciskały iskry pod grzywą ciemnych włosów.

* A mogła być czaszką wrażliwego poety, który pisał najpiękniejsze wiersze o miłości i przyrodzie... * zacytował powoli Fredric.

Profesor spojrział na niego zdziwiony.

* Co powiedziałeś?

* Szekspir. Hamlet z czaszką. Wypowiedziałeś te słowa wczoraj, stojąc jak Hamlet z czaszką w dłoni.

Kaan de Bergh milczał.

* Miałeś rację. Żaden morderca, nawet taki bratobójca Kain, nie byłby w stanie stać z czaszką w dłoni i filozofować na temat śmierci i ulotności życia dzień po popełnieniu zbrodni. Rozumiesz?

Profesor wyprostował się, na jego wargach pojawił się cień uśmiechu. Odrzucił włosy z czoła.

* Więc nie sądzisz, że...

* Nie sądzę. Ja wiem * przerwał mu Fredric. * Wiem, że w tej formie odlano posążek, który zabił Hallgrima.

* Posłuchaj, spryciarzu. * Kaan de Bergh pociągnął Fredrica do domu. * Tak, zrobiłem odlew tego cholernego posążka. To miało być wahadło do mojej dioramy. Hallgrim ukradł mi tę rzeźbę, słyszysz? Nie rozumiem jednak, jak mogła...

* Ja ją tam zaniósłem. Znalazłem ją na miejscu zbrodni, zawiozłem do miasta i umieściłem w prywatnym muzeum Hallgrima. To takie proste.

Profesor spojrział na niego ponuro i pchnął go w stronę drzwi.

* Wyglądasz okropnie, człowieku. Kulejesz i masz krew na podbródku. * Rzucił płaszcz i pokazał Fredricowi schody do piwnicy. * Złaz na dół, pokażę ci wszystko.

Fredric nie miał pojęcia, co go czeka, ale nie protestował.

Kaan de Bergh zatrzymał się przed drzwiami zabezpieczonymi kilkoma zamkami. Przekręcił kilka włączników i wskazał Fredricowi drogę do środka.

To nie było zwykle pomieszczenie piwniczne, raczej sala o powierzchni znacznie większej niż zarys domu. Kryła baśniowy krajobraz, dioramę złożoną z miniaturowych posągów antycznych bogów

i króli, egipskich faraonów i sfinksów, obelisków, fenickich okrętów, etruskich wojowników, minojskich byków, obywateli Troi oraz nekropolii. Wszystkie starożytne kultury miały tu swoich przedstawicieli, od Majów i Inków po Babilończyków i Asyryjczyków. Umieszczeni w realistycznie odtworzonym krajobrazie, stali gotowi do bitew i podbojów, reprezentowali siłę i wojskową dyscyplinę.

A nad nimi, na niewidzialnych żyłkach, unosiły się figury bogiń i istoty z bajek.

Kaan de Bergh uruchomił kilka przycisków na panelu kontrolnym i cała scena ożyła. Postacie wykonywały strategiczne posunięcia pod dyktando fruujących bogiń. To przedstawienie miało jakiś ukryty cel i znaczenie.

Profesor roześmiał się.

* To historia naszej starożytności podana w pigułce i umieszczona w prawdziwym kontekście, tak by łatwo było wyciągnąć właściwe wnioski. Brakowało mi wahadła, symbolu płodności, którego Hallgrim nie potrafił zrozumieć. Tłusta Matka Ziemia miała wzlecieć nad ten krajobraz jako symbol tego, czym naprawdę była dla zimnych wojowników: strawy i

pożądania, podniecenia i ciepła. Bóstwo, które reprezentuje jedyną prawdę, jaką ludzie zawsze się kierowali: chęć zdobywania tego, co nieznanne.

Wahadło. Kopia, którą odlał de Bergh, miała więc być wahadłem. To by tłumaczyło ciężar posążka.

Fredric był pod wrażeniem. Dzieło Kaana de Bergha usuwało w cień dokonania historyków, łączyło w sobie wszystkie mity i przesady przeszłości w jeden obraz zamknięty w żywych ramach. Pytanie tylko, czy prawdziwy.

* Hallgrim ukradł posążek? * chrząknął.

* Tak, do cholery, ten głupiec go ukradł. Zniknął tego samego dnia, kiedy pokazałem go w muzeum. * de Bergh zacisnęła dłonie z irytacją.

* Skąd wiesz, że on go skradł?

* Bo parę miesięcy później zobaczyłem go u niego. * de Bergh uśmiechnął się kwaśno.

* Gdzie?

* W owczarni. Schował go w kącie w owczarni. Od razu go rozpoznałem.

* Więc dlaczego mu o tym nie powiedziałaś? * Fredric miał przeczucie, że dowie się czegoś ważnego.

* Chciałem poczekać na odpowiedni moment. I wybić mu z głowy te jego głupie pomysły. *

Kaan de Bergh zamknął drzwi do swego sanktuarium i pchnął Fredrica w górę schodów.

* Nie wiem, o co ci chodzi. Kiedy byłeś u Hallgrima?

* Dwa dni przed jego śmiercią. W niektórych sprawach musieliśmy współpracować * chodziło o przygotowanie zebrania budżetowego. Poza tym Haligrim dobrze gotował. * Przez twarz profesora przebiegł cień żalu, zaraz jednak podniósł głowę i dodał: * Do diabła z tym wszystkim, Drum. Szpicel z ciebie i przemądrzały naukowy szarlatan. Gdybym wiedział, że mojego kamienia użyto w tak podłym celu, dawno temu zgłosiłbym się na policję. Masz ochotę na filiżankę herbaty?

Nagle zmiany profesorskiego nastroju były tak zaskakujące, że Fredric machinalnie przyjął zaproszenie, choć właściwie bardzo się spieszył. Miał zniknąć, miał stać się widmem. Teraz zaś był doskonale widoczny.

Został ulokowany na sofie w salonie. Usiadł, mając niejasne przeczucie, że de Bergh ma mu jeszcze coś do powiedzenia. Na wprost niego wisiał obraz, portret Andrei de Bergh w galowym mundurze. Portret major Andrei de Bergh, żony profesora. Zapamiętał jej twarz z jakiegoś spotkania.

Naukowiec wrócił, niosąc ostrożnie dwie filiżanki herbaty. Był teraz bardziej opanowany, nieomal zamyślony.

* Drum * odezwał się, popychając cukiernicę w kierunku Fredrica. * Mamy do czynienia z nadnaturalnymi siłami.

* Doprawdy? * wzruszył ramionami Fredric, przyglądając się heraldycznemu motywowi na filiżance. W tym domu niczego nie pozostawiano przypadkowi. Zastanawiał się, ile czasu dzieci spędzały w pozycji na baczność przed wyjściem do szkoły.

* Nie owijajmy w bawełnę, Drum. Przecież nikt z nas nie potrafi wyjaśnić, co się stało.

Słuchaj, co do ciebie mówię, człowieku!

Słowa zabrzmiały jak trzaśnięcie bicia. Fredric oderwał wzrok od filiżanki i pokiwał głową.

* Nie zastanowiło cię to, że policja tak niewiele robi?

* No właśnie. * Fredric udawał obojętność. Wiedział doskonale, że w ten sposób zmyli profesora.

* Nauka nie potrafi wyjaśnić wszystkiego, konusie. Dawni wojownicy zdawali sobie sprawę, że istnieją niewidzialni bogowie, i dopasowywali do nich swoją strategię. Dzięki temu wygrywali.

* Ach tak. * Fredric sączył herbatę.

* Patrzymy i nie widzimy. Asurbanipal stoi w Muzeum Narodowym, jak stał przez te wszystkie lata. Nie przesunął się ani o milimetr. Nam się jednak zdaje, że przeniósł się do Lommedalen. Nadażasz, mądralo?

* Nadażam.

* Nagłym zdarzeniom i przypadkom śmierci często towarzyszą niewyjaśnione okoliczności. Świadomość Hallgrima, gasnąc, utrwaliła obraz tego, czego najbardziej nienawidził: kultury wojny. Asurbanipal jest jej najważniejszym przedstawicielem. Ten obraz pojawił się w domku Hallgrima w momencie jego śmierci. Siła jego świadomości była tak potężna, że obraz, a właściwie posąg, stał się widoczny także dla innych.

* Dokładnie tak * przytaknął Fredric. Tylko że Hallgrim najpierw ujrzał posąg, a dopiero potem zginął. Roztropnie nie podzielił się tą myślą z profesorem.

* Takie rzeczy już się zdarzały, ale rzadko trafiają do opinii publicznej. W archiwach wojskowych... * de Bergh urwał.

* Zresztą * kontynuował * to nie przypadek, że dom Hallgrima i salę muzealną zamknięto i odgrodzono. Policja milczy, pozostają nam domysły. Nawet prasa nie lansuje teorii o zbiorowej halucynacji. Asurbanipal stoi w Muzeum Narodowym i niedługo znów stanie się widoczny. Pojmujesz? Przeniósł się do Lommedalen tymczasowo i imaginacyjnie.

* Tymczasowo i imaginacyjnie * pokiwał znacząco głową Fredric.

* Nabijasz się ze mnie, ty nadęty snobie z zachodniego brzegu rzeki? * Kaan de Bergh podniósł się groźnie.

Fredric poczuł, że czerwienieje ze złości. Opanował się jednak i powiedział:

* Moi rodzice byli latarnikami w południowej Norwegii, oboje utonęli, kiedy miałem pięć lat. Wychowywałem się w domu dziecka, z dala od zachodnich dzielnic Oslo. Poza tym mówisz o fizyce, nie o przesadach.

* Celny strzał. * Profesor opadł na krzesło. * A więc siedzisz mój tok rozumowania?

* Kto zabił Hallgrima? * spytał ostro Fredric.

* To nie było morderstwo, tylko wypadek. A może sprawka jakiegoś szaleńca. W Lommedalen mieszka taki jeden głupek, którego policja poważnie podejrzewa.

Mister Drum. Dont move. For Gods sake, dorit move. Głos nagrany na automatycznej sekretarce wciąż dźwięczał mu w uszach. Ostrzeżenie. Rozkaz. Fredric zamierzał jednak wykonać jakiś ruch, przejść do ataku.

* Asurbanipal jest więc złudzeniem. A także rzeczywistością. * Fredric starał się skierować rozmowę na inne tory.

* Jestem kłamcą. * Kaan de Bergh zmrużył oczy i spojrzał triumfalnie na Fredrica. * I nie da się tego udowodnić. Jeśli to prawda, że jestem kłamcą i nie da się tego udowodnić, to nikt nie może tego udowodnić. Jeśli to bowiem kłamstwo, trzeba to udowodnić, a dowodu nie można przeprowadzić. Ha, ha * zaśmiał się sucho.

* OK, profesorze de Bergh. Logiczny paradoks, który właśnie zacytowałeś, odnosi się do języka, choć można go również zastosować do nauk przyrodniczych. Nie można wywieść żadnej prawdy z zamkniętego systemu. Jeśli kilkadziesiąt osób widziało Asurbanipala w Lommedalen i równie wiele dostrzegło jego zniknięcie z Muzeum Narodowego, to wciąż znajdujemy się wewnątrz zamkniętego systemu, w którym nie sposób określić pozycji posągu z punktu widzenia obserwatora. Zgadza się? Ja też jestem kłamcą, czego nie można udowodnić. Nie widzisz, że tu nie siedzę?

Oczy naukowca zwęziły się.

* Cholerny spryciarz z ciebie, Drum.

* Nie zdołasz wprawić wahadła w ruch. * Fredric uniósł filizankę do ust.

* Wahadło wprowadzi pełną harmonię do mojego krajobrazu.

* Pokryte krwią i włosami Hallgrima?

* Właśnie z tego powodu.

* A więc to nie przypadek? Szalenię z Lommedalen był tylko narzędziem nieuchronnej logiki historii? Wahadło stało się bardziej rzeczywiste niż w zamierzeniu? Przynajmniej w ramach zamkniętego systemu? * Fredric podniósł się wolno z sofy.

* Uszy bolą od tych idiotyzmów! Dobrze wiesz, że mam rację. Wynoś się, Drum, i wróć na kolanach! * Profesor wskazał mu drzwi.

Kaan de Bergh miał, rzecz jasna, rację, ale jego diorama zawierała istotny błąd i prowadziła do błędnych konkluzji.

* W twoim krajobrazie brakuje istotnego detalu. * Fredric odwrócił się w drzwiach. de Bergh spojrzał na niego z lekkim niepokojem.

* Słońca. W twoim krajobrazie nie ma słońca. Dobrze wiesz, że w starożytnych kulturach nie było większego bóstwa od słońca. To dziwne, że przeoczyłeś tę potężną moc, profesorze.

* Ukłonił się uprzejmie i zamknął za sobą drzwi.

Fredric skulił się i zatrzymał na dłużej przed witryną pakistańskiego sklepu przy Toyengata. Zbyt długo był już widzialny, najwyższy czas, by znów stać się własnym cieniem. Drżał cały, płaszcz, kalosze i szalik nie chroniły go przed podmuchami przenikliwego wiatru.

Dawno już nie było tak chłodnej jesieni. Z drzew zwisały sople lodu.

Powłócząc nogą, ruszył w kierunku „Punjabi Sweet House”. Pikantne jedzenie? Nie, nie był głodny. Otarł twarz rękawem płaszcza i w efekcie rozdrapał ranę na podbródku. Ranka zaczęła krwawić,

kropla krwi spadała co pięć metrów. I tak miał jednak pewność, że jest prawie niewidzialny.

Plakaty na murze. Grupa punk*rockowa „Widły” da koncert w Blitzu. Reklama gambijskich szczoteczek do zębów, ponoć niezniszczalnych. Kongres iluzjonistów: pokaz w sali koncertowej wyłoni najlepszych magików świata. Grupa taneczna „Five Step Down” wystąpi na Aker Brygge.

Wszystkie plakaty były kolorowe.

Dont move. Get a dark cave, stay there anddorit move. Głos w telefonie mógł równie dobrze oznaczać groźbę. Od kogo? Już znalazł się w ciemnej jaskini, ale poruszał się we właściwym kierunku.

Profesor Seeberg wygłosił wykład dla grupy studentów archeologii.

Klasa szkolna z Boler.

Kilku kadetów ze szkoły wojskowej chcących zobaczyć kopie rzymskich wojowników.

Delegacja z brytyjskiej ambasady.

Parę osób zwiedzających muzeum w pojedynkę.

Fredric powtórzył listę panny Haug. Wszyscy ci ludzie przebywali w sali rzeźby klasycznej w dniu, w którym zamordowano Hallgrima, a posąg Asurbanipala przemieścił się do Lommedalen. Profesor Seeberg, zwykle spokojny i opanowany, użył słowa „tumany”, wychodząc po skończonym wykładzie. Zapewne miał na myśli swoich studentów.

W tej części ulicy Brugata, którą zamieniono w deptak, Fredric poślizgnął się na kubku po coca*coli i przewrócił się, uderzając o metalowy statyw, który osłaniał świeżo zasadzone drzewko. Poczul kłujący ból. Złamane żebro, pomyślał, co najmniej pęknięte. Oddychał głęboko, przyglądając się kubkowi. Potknął się o kubek? Nie, raczej stracił równowagę, usiłując go ominąć. Podniósł się, czując, że świat wiruje, i spojrzał w niebo.

Żadnych pardw.

Rzecz jasna, nie zamierzał pokazywać się w Muzeum Narodowym. Umówi się z panną Haug telefonicznie. Policja przesłuchiwała ją wielokrotnie, ale Fredric był przekonany, że detale nieistotne

dla widzialnych miały znacznie większą wartość dla osobników niewidzialnych, takich jak on.

Znalazł budkę telefoniczną.

W centrali poinformowano go, że panna Haug nie pojawiła się w pracy od paru dni. Poprosił o jej adres domowy i po krótkim oczekiwaniu otrzymał go: Schweigaardsgate 77. Niedaleko placu Haralda Srogiego.

Musiał się gdzieś ogrzać. Trząśł się tak, że przechodnie gotowi byli pomyśleć, iż jest chory na płasawicę. Skierował się więc do „Czerwonego Młyna” na Lilletorget, wszedł do środka i usiadł przy najbliższym stoliku.

* Kawa i dwa rogaliki * rzucił do kelnerki i zdjął kalosz z lewej nogi. Po kilku minutach masażu przywrócił obieg krwi i poczuł się znacznie lepiej. Rola widma nie była prosta. Siedział godzinę, spisując na kawałku papieru listę swoich wrogów. Połączył nazwiska z różnymi dziedzinami swej działalności, kontrowersyjnymi wypowiedziami i teoriami, dorzucił kilka zmiennych uwzględniających wszystkie osoby, które miały punkty styeczne z jego życiem. Nie znalazł prawdopodobnych kandydatów, wyłącznie nieprawdopodobnych. Kaan de Bergh miał całkowitą rację: wewnątrz zamkniętego systemu niemożliwe jest równie prawdopodobne jak możliwe. Twierdzenie Godła. Genialny logik Kurt Godel przyjął pozycję embrionalną i umarł z niedożywienia zimą 1978 roku.

Fredric rozejrzał się i dostrzegł z zadowoleniem, że nikt nie przygląda się jego kaloszom. Poprosił kelnerkę, by sprowadziła mu taksówkę.

Kilka minut później stał przed bramą domu przy Schweigaardsgate 77, wiekowej, lecz świeżo wyremontowanej kamienicy. Przebiegł wzrokiem tabliczki z nazwiskami i znalazł „S. Haug” na drugim piętrze. Brama była otwarta, wszedł do środka i ruszył schodami w górę.

Drzwi do mieszkania panny Haug zdobiły złoto*czerwone listwy, nazwisko na tabliczce napisano gotyckimi literami.

Zadzwoił.

Żadnych kroków. Przyłożył głowę do drzwi, w środku panowała całkowita cisza. Zadzwoił raz jeszcze, długo trzymał palec na przycisku. Cisza. Wzruszył ramionami. Nie ma jej. Wciąż jednak nie poruszył się, stał, nasłuchując.

Gdzieś poniżej trzasnęły drzwi, rozległ się jazgotliwy głos jakiejś kobiety, płacz dziecka.

Fredric położył dłoń na drzwiach i pchnął je delikatnie.

Drzwi otworzyły się bezgłośnie.

Fredric spojrzał na nie ze zdumieniem. Otwarte drzwi? Nie dał się prosić dwukrotnie.

Wślizgnął się do środka i zamknął drzwi za sobą.

W jego nozdrza uderzył łagodny, słodki zapach. Kamfora? Drzewo sandałowe? Nie, zapach przypominał bardziej woń wydawaną przez suszone liście widłaka, Lycopodii herba. A te z kolei pachniały jak zbyt dojrzały burgund.

Rozejrzał się wokół. Przedpokój był zagracony, zastawiony regałami na książki i wieszakami, wszędzie wisiały lustra, które zniekształcały przestrzeń. Fredric wpadł na jeden z wieszaków i zaplątał się w jasnyniebieski szlafrok ozdobiony motywem smoków. Poczuł narastający niepokój.

Miałeś być niewidzialny i szybki jak błyskawica, Fredricu. Zrób przegląd sytuacji i znikaj!

Wszedł do pokoju.

W głębokim fotelu na środku pomieszczenia siedziała kobieta zwrócona twarzą do wejścia. Przechylona nieco poza krawędź oparcia, nie poruszała się. Jej złoto*czerwone włosy wciąż płonęły żywym ogniem, a kryształ w podbródku ciskał iskry. Oczy kobiety wpatrywały się w sufit, lecz nie śledziły ruchów wiszącego nad nią motyla.

Fredric z miejsca ją rozpoznał. To był Dyka, królowa kolektywu czapistów. Nie żyła.

Wstrzymał oddech i podszedł bliżej.

Nie dotknął jej.

Na prawej skroni kobiety widniała mała czerwona plamka, a na niej kropelka krwi wielkości główki od szpilki. Kolejna na lewym policzku koło nosa. i dwie na szyi.

Jakby pory jej skóry otworzyły się, wypływając odrobinę krwi.

W pokoju panował potworny bałagan: meble były poprzewracane, wokół leżały porzucane książki i kawałki szkła z rozbitych wazonów. Ślady walki, gwałtownego starcia. Dyka siedziała jednak martwa i spokojna w fotelu, a jej ciało nie nosiło żadnych oznak przemocy. Poza czterema małutkimi kroplami krwi.

Niepokój Fredrica wzmógł się. Po raz pierwszy od dawna poczuł strach * śmierć tej dziewczyny miała w sobie coś nierzeczywistego i niepojętego. Miał wrażenie, że to coś nakrywa go lodową czapą i chwyta za gardło.

Zdołał jednak znaleźć telefon i zawiadomić policję i pogotowie ratunkowe. Miał zamiar poczekać na ich przybycie. Czas niewidzial*ności minął, Fredric Drum rzuca ręcznik na ring. Opowie wszystko funkcjonariuszom prawa i zdejmie ciężar ze swoich barków.

Potem ruszy w góry polować na pardwy.

I zaprosi Annę na elegancką kolację przed kominkiem.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się. Zapach widłaka wzmógł się i Fredric rozejrzał się zaskoczony. Zakręciło mu się w głowie, postąpił kilka kroków i potknął się o stos książek na podłodze. Nie przewrócił się, lecz oparł o ścianę. W miejscu, w którym przedtem nie było ściany.

To nie ściana, tylko lustro. Ujrzał własną twarz i jeszcze mocniej zakręciło mu się w głowie. Znajdował się między dwoma lustrami, które w nieskończoność powielały jego odbicie. Lustra poruszały się, setki Drumów tańczyło w powietrzu, przewracało się, stawało na głowie.

Jego pięść wystrzeliła do przodu, ale trafiła powietrze. Lustro cofnęło się, a wraz z nim jego własne odbicie.

Gdziekolwiek spojrzeł, wszędzie widział lustra. Był zamknięty w ich świecie, otoczony samym sobą. Zrobiło mu się słabo, zatoczył się jak ślepiec. Stracił czucie w nogach, stał wyprostowany, nie mając żadnego podparcia pod stopami.

Świat spowolnił bieg, poruszał się w zwolnionym tempie. Uniósł rękę, lecz nie zdołał dotknąć twarzy. Ręka była ciężka jak ołów, ruch ślimaczy.

Zaczął się przewracać, nieskończenie powoli, ale nie uderzył w podłogę. Upadał w górę, coraz wyżej * był piórkiem, puszką, nicością, która unosiła się ku najczarniejszemu mrokowi.

Nie poczuł dotyku rąk, które powstrzymały jego upadek.

Nawet krąg nie jest doskonale zamknięty.

Matka Ziemia okazuje w końcu swą dobroć, a Fredric Drum twierdzi, iż widział śledzia spadającego z nieba

* Grawitacja to jedna wielka tajemnica. Nawet Einstein nie wiedział, skąd bierze się ta siła, z czego się składa i co jest jej istotą. Inne siły we wszechświecie są, w jakimś sensie, bardziej widoczne i zrozumiałe, cząstki poddają się pomiarom i analizom. Wszystkie, tylko nie grawitacja...

Ten monotony szum był pieśnią. A może nie? Melodią? Kto ją śpiewa? Głosy, słychać głosy? Nie, tylko pulsowanie krwi w żyłach.

* Grawitacja nie składa się z cząstek. Jaka siła może działać niezależnie od obiektu, który przenikał? Gdybyśmy ją poznali, moglibyśmy dokonać zadziwiających rzeczy...

Śmiech. Kto się tak wesoło śmieje? Dlaczego jest ciemno? Gdzie podziało się jego ciało?

Krew, jednostajny przyjemny szum.

Dlaczego leży z zamkniętymi oczyma? Nie może ich otworzyć? Ma wciąż oczy? Fredric Drum usiłował włączyć świadomość, ale nie do końca mu się to udało. Lewitował, unosił się pośród miarowego szumu. Pieśń. Nie, to nie pieśń, tylko głosy. Czy w jego wnętrzu mieszkają jakieś głosy?

* Weźmy dwie muchy na szybie. Obie fruną w kierunku szyby, ku światłu, raz za razem. Upór jednej muchy podnieca tę drugą, będą uderzać w szybę aż do śmierci. Nie są w stanie zaakceptować istnienia niewidzialnej przegrody między nimi a światłem...

Otwórzcie okno. Wypuście muchy! Poza tym muchy spacerują po suficie nie dlatego, że potrafią przezwyciężyć grawitację, lecz dlatego, iż mają lepkie nóżki. Miał ochotę coś powiedzieć, ale nie był w stanie wykrztusić z siebie słowa.

* a poza tym spacerują po suficie nie dlatego, że potrafią przezwyciężyć grawitację, lecz dlatego, iż mają lepkie nóżki...

Proszę mnie nie małpować! Już to powiedziałem. Kto śpiewa? Kto mówi?

* Jest nieprzytomny od dziesięciu minut. Nie możemy wprowadzić go do Kręgu, bo musiałby w nim pozostać. Nie sądzę, by sobie tego życzył, są przecież pewne sprawy... Fredric Drum użył wszystkich sił, by otworzyć powieki. To nie była pieśń, tylko głosy. Z zewnątrz. Kiedy to zrozumiał, uświadomił sobie, że wciąż ma ciało. Jego ciało znajdowało się obecnie w pozycji horyzontalnej.

* Ale się dzieje.

* A będzie jeszcze gorzej. Zobacysz.

* Ile osób jest w to wmieszanych, Max?

* Za dużo. Musimy ich powstrzymać. Inaczej przegramy.

* Krąg musi zwyciężyć.

* Tak, wtedy będziemy bezpieczni.

* To takie ekscytujące. Pomyśl tylko o grawitacji, o której właśnie rozmawialiśmy. W konfrontacji z nami Serina Upp przestanie się liczyć.

* No, nie przesadzaj. Ona działa w nieco innym wymiarze.

* Konkurencyjnym.

* To wszystko ostatecznie jakoś się łączy. Metafizyka jest fizyką. Nasłuchiwał. Dwa głosy, jeden ze śladowym niemieckim akcentem. Serina Upp? Chyba zna to nazwisko? Zmusił się do myślenia.

Powieki rozwarły. Nad nim był dach. Obciążony zielonym pluszem, znajdował się niecały metr nad jego głową. Pachniało benzyną * niemieckim rieslingiem Bernkasteler. Szum pochodził od silnika. Znajdował się w samochodzie.

* Krąg chce wyjaśnić w sprawie posągu.

* Otrzyma je.

* Nie obawiasz się, że wydostaną się na zewnątrz?

* Krąg jest nieprzenikniony.

* Ale nasza sytuacja się pogorszyła.

* I to znacznie.

Ból pojawiał się falami. Czuł się znacznie lepiej, kiedy nie miał ciała. Teraz powróciło, a wraz z nim ból lewej nogi, piersi i głowy. Wróciły nudności i, co najgorsze, myśli.

Coraz wyraźniejsze. Przypomniawszy sobie, że walczył z setkami własnych odbić, odurzony zapachem widłaka. Teraz zaś leżał na tylnym siedzeniu samochodu.

Zamknął oczy, kiedy pasażer z przedniego fotela odwrócił głowę.

* Jeszcze trochę pośpi.

Trudno było ukryć, że znalazł się w poważnych tarapatkach. Kilka godzin wcześniej zdecydował się zostać niewidzialnym widmem. Chwilę później Kaan de Bergh przyłapał go na gorącym uczynku, po czym dwóch nieznanymi mężczyzn obezwładniło go, kiedy odkrył martwe ciało dziewczyny. Ładna mi niewidzialność! Zasmucała go własna bezradność. Czy wciąż jest Fredrikiem Drum? Dyskretnie przekręcił nadgarstek. Dochodziła pierwsza. Środek dnia.

* Myślisz, że zrozumie, Max?

* Drum jest bystrzejszy niż górski potok.

Słyszając te słowa, Fredric poczuł dreszcze i w duchu podziękował temu Maxowi z przedniego siedzenia. Jasne, że jest bystrzejszy niż potok. To jeszcze nic: potrafi zestrzeliwać pardwy z nieba bez pomocy śrutówki!

Ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzeń mężczyzn, zorientował się w sytuacji. Leżał skulony, ale go nie związane. Samochód zatrzymywał się często, zapewne na skrzyżowaniach, a więc wciąż byli w mieście. Drzwi zamknięte, bolec przy szybie wciśnięty. Błyskawicznym ruchem wysunął go.

* Krąg nie będzie zadowolony.

* Nie mieliśmy wyboru.

* Czy to grawitacja utrzymuje krąg w stanie hermetycznego zamknięcia? * Śmiech.

Samochód zwolnił i zatrzymał się.

Fredric odepchnął się z całych sił, starając się skoordynować wszystkie ruchy. Prawie mu się udało: wyleciał jak torpeda z samochodu i upadł na chodnik.

Leżał, kręcąc się wokół własnej osi. Przyszła mu do głowy absurdalna myśl: żaden krąg nie mógł być całkowicie zamknięty, bo kłóciłoby się to z drugą zasadą termodynamiki.

Nowe źródło bólu, tym razem nadgarstek, który przygniółł własnym ciałem, upadając. Zagryzł zęby, aż zazgrzytało szkliwo, zerwał się z ziemi i zatoczył na maskę samochodu stojącego za wozem porwany.

Zapaliło się zielone światło i niecierpliwi kierowcy zaczęli naciskać klaksony. Fredric kątem oka zarejestrował, że szary mercedes na niemieckich tablicach rejestracyjnych kapituluje i odjeżdża, po czym napotkał przerażony wzrok kobiety za szybą samochodu, na którym leżał. O dziwo, poza nią nikt go nie zauważył.

Ześlizgnął się z maski, uklonił się i wysunął dłoń w eleganckim geście, który znaczył mniej więcej tyle co „bardzo proszę, droga wolna, wcale nie jestem chorym psychicznie narkomanem z brudną strzykawką w kieszeni” i utykając, podszedł do ściany budynku i oparł się o nią.

Smestad. Był na Smestad.

Mercedes mógł wrócić w każdej chwili. Tak łatwo nie dadzą za wygraną.

Fredric wszedł do sklepu spożywczego na rogu, podszedł do lady, położył na niej banknot pięćdziesięciokoronowy i poprosił ekspedientkę, by zadzwoniła po taksówkę. Dziewczyna posłuchała go, nie zadając zbędnych pytań.

Czekając, wypił butelkę coli i zjadł dwie parówki prosto z opakowania. Nadgarstek puchł w błyskawicznym tempie, pewnie był złamany lub solidnie zwichnięty. Ignorując ból, zagłębił się w myślach, lecz nie odrywał wzroku od drzwi, gotowy rzucić się do ucieczki na widok szarego mercedesa.

Mercedes, który się pojawił, nie był szary, tylko czarny i miał koguta na dachu.

Kiedy Fredric otworzył tylne drzwi, ujrzał twarz mężczyzny skulonego na podłodze.

Mężczyzna uśmiechał się, a wylot lufy pistoletu, który trzymał, skierowany był wprost w głowę Fredrica.

Komisarz Skarphedin Olsen podniósł do ust łyżkę do sosu i z rozkoszą zlizął z niej ostatnie krople, po czym odsunął talerz na drugą stronę stołu.

Wszystko wokół niego naładowane było elektrycznością.

Dawno już nie towarzyszyło mu to cudowne uczucie, że ma wszystko pod kontrolą. Waga sprawy, którą prowadził, potęgowała to wrażenie. Jedyne, co musiał zrobić, to wyciągnąć rękę i przekręcić włącznik. Światło, którego go otaczało, stanowiło wyśmienity kamuflaż.

Kiedy zgaśnie, z mroku wyłoni się zupełnie inny krajobraz.

Mruczał zadowolony, sącząc armaniak, którym go poczęstowa*
no.

To ostatnie morderstwo było nieuchronne i nikt nie mógł mu zapobiec, nawet on sam i jego podwładni. Każde morderstwo to oczywista tragedia, jednakże to mogło powstrzymać ciąg znaczenie gorszych zdarzeń.

To bardzo prawdopodobne, a nawet pewne.

Królowa komuny czapistów, Dyka „Eurydyka” Gundersen, miała bezbolesną śmierć. Na jej ciele znaleziono kilkadziesiąt małych kropli krwi. Olsen był ciekaw, jakiego wyjaśnienia udzieli mu specjaliści medycyny sądowej.

Ludzi strzegących domu w Lommedalen obowiązywała tajemnica służbowa. Posągu pilnowano noc i dzień, przez zapory policyjne nie prześlizgnie się nawet mysz.

Freddie Nielsen stanął przy jego stoliku.

* Smakowało? * Właściciel restauracji „D'Artagnan” uśmiechnął się do swego stałego gościa.

Komisarz skinął głową i poklepał się po brzuchu.

* Powinien pan rzucić pracę w policji i otworzyć własny lokal. Mógłby pan oddawać się ulubionemu zajęciu przez cały dzień. Myślał pan o tym? * Nielsen posprzątał ze stołu i dolał kawy do filiżanki.

Skarphedin Olsen znieruchomiał na krześle jak rozciągnięta sprężyna. Twarz mu stężała, kostki na dłoni ściskającej kieliszek pobieły.

* Co masz, do cholery, na myśli? Że źle wykonuję swoją robotę? Nasłuchałeś się plotek? * Z każdym zdaniem opadał niżej, jednym haustem opróżnił zawartość kieliszka.

* Skądże znowu! Żle by się stało, gdyby policja kryminalna utraciła swojego najlepszego komisarza. Sprawa, nad którą pan pracuje, jest trudna? * Freddie Nielsen nachylił się dyskretnie.

* Wręcz przeciwnie * burknął Olsen i sięgnął po kostkę brązowego cukru.

Siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po chwili słaby uśmiech pojawił się w kącikach jest ust.

Skarphedin Olsen przekroczył pięćdziesiątkę. Jego nazwisko otoczone było sławą wybitnego analityka, który w śledztwie stosuje indukcję zamiast dedukcji, ignorując to, co oczywiste.

Każde przestępstwo zmienia świat i rzeczywistość, w sposób niedostrzegalny dla większości ludzi, a jednak wyraźny. Rutyna nie popła*

ca.

Nic nie jest statyczne.

Śmierć Hallgrima Hellgrena i Eurydyki Gundersen nie była rezultatem misternie ułożonego planu. Zostali zamordowani przez potężną siłę, którą zrodził określony moment na osi czasu. Te momenty pojawiają się w każdej postaci bytu, ale rzadko kończą się tragicznie. Nawet umyślne przestępstwo jest ostatnim ogniwem w łańcuchu takich chwil.

Komisarz przymknął oczy. Miał młodą, nieomal dziecięcą twarz. Jego dłoń powędrowała do wewnętrznej kieszeni. Zbliżał się moment, w którym siła unieszkodliwi sprawców. Jego ludzie czekali na rozkaz.

Położył na obrusie arkusik złożony we czworo.

Były na nim trzy nazwiska.

Dwa morderstwa wystarczą.

Jedna osoba pozostanie.

Zero nigdy nie równa się nicości.

Wspominając później tę chwilę, Fredric nie mógł się nadziwić, że zareagował wtedy z taką determinacją.

Przez parę sekund patrzył w twarz mężczyzny, po czym powoli zamknął drzwi, odwrócił się plecami do taksówki i ruszył w kierunku skrzyżowania. Zielone światło. Przeszedł przez ulicę i do

strzegł przystanek tramwajowy. Niemal nie utykając, podszedł bliżej i wmieszał się w tłum.

Bez Ryby, pomyślał. To moje imię i tak już zostanie. Niewidzial*ność umacnia się. Przewidział, że mężczyzna nie strzeli. W obecności taksówkarza? Na ruchliwej ulicy? W Smestad, w Oslo, jego mieście? Mężczyzna po prostu nie mógł strzelić. I jeszcze ta twarz za wylotem lufy, przyjrzał się jej dokładnie. Delikatna i inteligentna * to nie była twarz mordercy. Wzrok nie wyrażał groźby, raczej błaganie. Nie ryzykował wiele, odwracając się do mężczyzny plecami. Nie poczuł strachu.

A jednak.

Nie znał ludzi biorących udział w grze, w której on stanowi nagrodę. Oblicze mordercy rzadko wyraża okrucieństwo. Niełatwo z rysów twarzy wyczytać, czy jej posiadacz ma w sobie tę siłę, która pozwala pociągnąć za spust pistoletu skierowanego w innego człowieka. Był pod wrażeniem własnej odwagi. Podekscytowany zapomniał na chwilę o bólu, wszedł do tramwaju i znalazł sobie wolne miejsce.

Człowiek z pistoletem był w jego wieku, a fryzurą przypominał jednego z dwóch mężczyzn z szarego mercedesa. Może źle zrobił, uciekając przed nimi? Dont move. Get a cave, stay there, and dorit move.

Może to ci sami ludzie, którzy przekazali mu polecenie za pośrednictwem automatycznej sekretarki? Prosimi, by się ukrył, a kiedy tego nie uczynił, wzięli sprawy w swoje ręce?

Kolejne pytania. Im mocniej zagłębiał się w tę sprawę, tym mniej rozumiał. Żadnych punktów zaczepienia, wiedział tyle samo, co w dniu, kiedy nachylił się, by podnieść kamień, który zabił Hallgri*ma.

Dyka nie żyła.

To dziwne, dlaczego właśnie ona? Członkini komuny czapi*stów, do której trafił przypadkiem. Co robiła w mieszkaniu panny Haug?

Przypadek. Może jednak jest jakiś związek, którego nie potrafi dostrzec?

Nieopisany strach dopadł go w tamtym pokoju. I mógł znów się pojawić; ta sama ręka mogła ponownie zacisnąć się na jego gardle.

Cztery kropelki krwi na twarzy i szyi Dyki.

Panna Haug zniknęła. Czy to ona zabiła królową czapistów?

Dyka nie żyła, Drum powinien być martwy. Jednego był pewien: panna Haug nie zawiesiła posążka pod wiaduktem. Tamtego dnia siedziała za ladą w Muzeum Narodowym i sprzedawała pamiątki.

Bez Ryby wysiadł przy Teatrze Narodowym.

Ponury, lecz wciąż jeszcze podekscytowany spotkaniem z lufą pistoletu, przysiadł na obmurowaniu fontanny przed kioskiem z gazetami.

Nic rozsądniejszego nie przyszło mu do głowy. Czas zająć się udręczonym ciałem. Podniósł się i powłókł do kawiarni teatralnej.

* Kalosze? * Szatniarz odebrał jego płaszcz.

* I wełniane skarpety. * Fredric odchylił cholewkę.

* Straszny dziś ziąb. * Mężczyzna był pod wrażeniem stroju gościa.

Zszedł schodami do toalety. Lustro pokazało mu obecny stan Fredrica Drum: blada twarz, cienie pod oczyma, zadrapania, zakrwawiony podbródek i sztywny spuchnięty nadgarstek.

Zsunął spodnie, by przyjrzeć się ranie na udzie i wzdrygnął się. Czerwona plamka powiększyła się, na samym środku pojawiły się krople krwi.

* Co to jest, do diabła?

Spojrzał raz jeszcze, cała kończyna od pachwiny po kolano była obolała. Znów poczuł strach. Nie wiadomo, skąd się wzięła ta rana. Na dodatek wyglądała tak dziwnie, że zrobiło mu się niedobrze.

Podciągnął spodnie i rzucił jeszcze jedno spojrzenie w lustro. Wyglądał na poważnie chorego człowieka.

Umył ręce, ostrożnie wytarł bolący nadgarstek i powtórzył:

* Co to jest, do diabła?

Potem wrócił na górę i wszedł do restauracji, starając się nie utykać. Kierownik sali wskazał mu stolik w głębi lokalu.

Zamówił butelkę Chateau Pavie, wyśmienitego wina z St. Emi*lion, lecz ani bukiet, ani smak nie przywołały żadnych wspomnień. Zjadł sałatkę, nie mając pojęcia, z czego ją zrobiono.

Odprężył się dopiero po trzecim kieliszku. Przyjemne ciepło rozlało się po jego ciele, pulsowanie w nadgarstku zaczęło ustępować, skurcz w nodze osłabł.

Celowo unikał „Kasserollen”, nie zamierzał wciągać przyjaciół w tę sprawę. Ani narażać na szwank dobrego imienia restauracji, najcenniejszej rzeczy, jaką posiadał.

Usiłował odnaleźć w sobie ślady tej determinacji, na którą się zdobył, kiedy znalazł się w potrzasku. W piwnicy na Starym Mieście potrafił wszak rozumować, formułować myśli pełne paradoksów, układać logiczny wzór w oparach absurdu.

Matka Ziemia.

Po piątym kieliszku poczuł niemal religijne uniesienie. To było miłe uczucie, kusiło go nawet, by ułożyć modlitwę do Matki Ziemi, kobiety o wielkich udach i obfitych piersiach, które wykarmi*ły cały świat.

Marzenie Hallgrima. Udowodnić, że zło i wojny nie leżą w naturze człowieka. Że istniały kiedyś wspólnoty miłujące pokój i życie w harmonii z bliźnimi i przyrodą. Że płodność i obfitość to dary od dobrej i ugodowej bogini.

Niebezpieczne myśli w świecie, w którym od dwóch tysięcy lat dominowały społeczności zbudowane na całkowicie przeciwstawnych zasadach.

Mordercy nie chodziło jednak o Hallgrima, tylko o niego, Fre*drica Drum. Wprawdzie podzielał poglądy przyjaciela, ale dlaczego miał płacić za to życiem?

Matka Ziemia.

Fredric zamknął powieki, nie czuł bólu. Szmer głosów, delikatne i wesołe tony kawiarnianej orkiestry przenikały jego skórę, łagodziły jak balsam.

Matka Ziemia. Bogini urodzaju, płodna i żyzna.

Dyka była, na swój sposób, taką kobietą. Przywódczyni, matka chłopców z kolektywu. Jakie poglądy głosili czapiści?

Fredric zamówił kolejną butelkę.

To się układa w jakąś całość.

Zabójstwo Dyki można uznać za kolejny krok w walce z kulturą kobiet, feministycznym przesłaniem, które zagraża męskiej dominacji. Zachodnia gospodarka zmierza ku upadkowi, ze wszystkich stron podnoszą się żądania, by wprowadzić nowy porządek świata. W takiej sytuacji kobiecy punkt widzenia mogłby zwyciężyć i przyspieszyć klęskę tych, którzy trzymają nitki władzy.

Bzdury. Dziwaczna komuna ze Starego Miasta w Oslo nie stanowi żadnego zagrożenia dla wielkiej polityki. Weź się w garść, Fredricu.

Pytanie nie przestawało go jednak dręczyć. Jakie poglądy głoszą czapiści? Naksiman twierdził, że można znaleźć ich wszędzie, zwłaszcza zaś w Szwajcarii. Wyteżył pamięć.

Komoda przypominająca ołtarz. Kryształ w podbródku Dyki. Religia światła. Książki.

Pamiętał dedykację: „Sandra, Liebchen. Mit Griisse und Sensucht, dein Max”. Jaki był tytuł tego dziełka?

„Psycho*physischer Hilfe des Kristalle und die Wissenschaftliche Methode zum Reproduktion der Materie”. Max Kurt von Vollberg.

Max. Max?

Jego kieliszek zamigotał głęboką czerwienią, wyskoczyła z niego niewidzialna bańka i trafił go prosto w czoło: Max!

Fredric nie oblał się potem ani nie poczuł dreszczy. Był jednak podekscytowany i w duchu podziękował Matce Ziemi za tę chwilę olśnienia. Więc istnieje jednak jakiś związek,

zdarzenia zaczynają się układać w logiczną całość: Hallgrim Hellgren * Muzeum Narodowe * Asurbanipal * Matka Ziemia * panna Haug * Dyka * czapiści * Max * szary mercedes.

Na tej osi brakowało jednego punktu: śmiertelnej pułapki pod wiaduktem, przeznaczonej dla niego. Z osi nie można również było wyczytać odpowiedzi na ważne pytania.

Fredric nie czuł się upojony winem, trunek dodał mu sił. Kiedy siedział w bezruchu, ból mu nie dokuczał. Spojrzał na zegarek, dochodziła czwarta.

Minęło kilka godzin od momentu, kiedy zawiadomił policję. Dobrze wiedział, jak przebiega rutynowe postępowanie * ciało Dyki

znajdowało się już zapewne u specjalistów medycyny sądowej szpitala uniwersyteckiego.

Cztery małe krople krwi. Strach. Powinien zdobyć się na odwagę? Niepokój paraliżował go, niejasne przeczucie podpowiadało mu jednak, że musi poznać przyczynę śmierci dziewczyny.

Doktor Sercker, jego znajomy ze spotkań w klubie miłośników wina, był jednym z najlepszych patologów w kraju i pracował w szpitalu uniwersyteckim.

Prawie nie utykał, kierując się w stronę automatu telefonicznego. Znalazł numer i wystukał cyfry. Doktor Sercker był w pracy.

Kiedy wrócił do stolika, usiadł i kręcąc kieliszek w dłoniach, tłumił w sobie ten niewytłumaczalny lęk, który dopadał go za każdym razem, gdy myślał o zdarzeniach w mieszkaniu panny Haug.

Doktor Sercker nie potrafił określić przyczyny śmierci dziewczyny. Żadnych śladów przemocy, żadnych uszkodzeń ciała poza mikroskopijnymi wybroczynami krwi. Zatrzymanie akcji serca bez wyraźnego powodu. Policjanci i lekarze nie mieli przekonania, że zgon nastąpił w wyniku przestępstwa.

Co by się stało, gdyby udał się na policję? Tak się nieszczęśliwie złożyło, że dwukrotnie pierwszy znalazł się na miejscu zbrodni. Policjanci daliby zapewne wiarę jego tłumaczeniom, ale cóż z tego? Znalazłby się nagle w centrum zainteresowania, a wraz z nim restauracja „Kasserollen”, Tob i Anna. Przestałby być niewidzialny.

Gdzie jest panna Haug? Co wydarzyło się w jej mieszkaniu? Może też nie żyła, może jej ciało leżało w łazience, kuchni lub sypialni, gdzie wszak nie zajrzał.

Z mikroskopijnymi plamkami krwi na skórze.

Nie, doktor Sercker wspomniałby o tym.

Usiłował przypomnieć sobie jej postać: dość pospolita uroda, mniej więcej trzydzieści pięć lat, okulary, jasne, niezbyt krótkie włosy. Nie rozpoznałby jej, gdyby spotkał ją na ulicy.

Bez Ryby.

Poczuł przypływ dobrego humoru. Przetracony nadgarstek, lewe udo jak u trędowatego, pęknięte żebro, rana na podbródku. Tak to już jest, kiedy człowiek bierze udział w wojnie. Tyle że żadne z tych uszkodzeń ciała nie było spowodowane działaniem wroga.

Bije się z samym sobą?

Ta niesłychana myśl wywołała w nim chichot, który szybko rozprzestrzenił się po całym ciele. Zaczął się trząść ze śmiechu, zwracając na siebie uwagę gości przy sąsiednich stolikach. Położył się na stole, wstrząsany atakami czkawki. Kelnerzy przerwali zajęcia i patrzyli na niego z zaskoczeniem. Fredric podniósł dłoń do gardła, by powstrzymać chichotanie, ale nic to nie dało. Zrobił się niebieski na twarzy, z braku sił i powietrza śmiech przerodził się w suche cichnące parsknięcia.

* Proszę pana? * Dwóch kelnerów i kierownik sali pojawili się przy jego stoliku.

* Widzieliście to panowie? * Fredric wyciągnął palec w kierunku okna.

* Co takiego? * Twarz kierownika była jak maska.

* Rybę * wymyślił napędce.

* Rybę? * odrzekł kierownik, rzucając spojrzenie na prawie pustą butelkę wina.

* Tak, rybę. Mała rybka, śledź chyba, spadła z nieba i wylądowała na kapeluszu jakiejś damy. Kobieta w ogóle tego nie zauważyła, a teraz przechadza się z rybą na głowie. Proszę mi powiedzieć, macie tu na wyższych piętrach gości, którzy zabawiają się wyrzucaniem ryb przez okno?

To nieco inkwizytorskie pytanie stropiło pracowników tej szacownej instytucji. Jeden z kelnerów wycofał się szybko, a kierownik sali podrapał się po kamizelce.

* Ach tak. Nie. Będziemy... A pan dobrze się czuje? * Kierownik dolał wina do jego kieliszka.

* Dziękuję, wyśmienicie. Powinny jednak być jakieś granice tego, co u was można zobaczyć, wyglądając przez okno.

* Święta prawda, proszę pana. * Kelner i kierownik sali wycofali się.

Bez Ryby, pomyślał i przyznał sobie pięć punktów. Po dziesięciu minutach opróżnił butelkę, zapłacił i wstał od stołu. Zmrużył oczy i rozejrzał się po lokalu.

Niemożliwe czyni możliwe niewidzialnym. Obecność Asurbani*pała w połączeniu ze śmiercią Druma sprawiłaby, że morderca stałby się niewidzialny. Asurbanipał znajdował się w Lommedalen, lecz Drum wciąż żył * z tego wniosek, że sprawca nie może zniknąć. Wdowa Judyta zabiła asyryjskiego króla Holofernesa. W apokryficznej Księdze Judyty przedstawia się wdowę jako pierwszą rewolucjonistkę w dziejach ludzkości. Apokryfy są niewidzialne, usunięto je z Biblii. Usunęli je mężczyźni, bo mogły być niebezpieczne. Mogły zawierać informacje o potężnych kobietach, ślady kultur Matki Ziemi. To niebezpieczne. Ten, kto odkryje cząstkę Higgsa, zniszczy wszechświat. To też niebezpieczne. Dyka znalazła pole Higgsa. Potrafiła sprawić, że przedmioty unosiły się w powietrzu. Nie, to nie ona, to Serina Upp. Obie zapewne czytały Księgę Judyty. Niebezpieczne kobiety.

Wyszedł z restauracji i połączył ze sobą czubki palców wskazujących. W ten sposób wytwarzał strumień fotonów w swoim własnym prywatnym cyklotronie. Myślał trzeźwo, nic go nie bolało.

Bez Ryby wiedział, dokąd ma się udać.

Wino sparaliżowało dłoń, która trzymała go za gardło.

Cząstki grawitacji nie istnieją.

8

Fredric ostrzy myśl pod wzgórzem Ekeberg, usiłuje wpłynąć na ruch wahadła i zawiera bliższą znajomość z kardanem w pewnym samochodzie

Pod wzgórzem Ekeberg, niedaleko ścieżki prowadzącej ze szpitala do restauracji, leży „Dziura Morderców”. To osłonięte skałą zagłębienie stało się przez lata kryjówką i przytułkiem dla miejskich włóczęgów. W końcu ubiegłego stulecia znaleziono tam ciała dwóch Cyganów z poderżniętymi gardłami. Stąd nazwa.

Fredric oparł się o pień brzozy, usiłując odpędzić narastające znużenie. Omiótł wzrokiem zagłębienie. Miejsce było idealne. Ukryty przed ludzkim wzrokiem, mógł swobodnie obserwować okolicę.

Pod nim leżała szosa, obok niej posiadłość Saxegaarden i ruiny kościoła świętego Klemensa. Widział nawet wejście do krypty, którą odkrył wbrew swej woli.

Zmrużył oczy. Na dole kręcili się ludzie w czarnych skórzanych kurtkach. Czapiści. Co najmniej czterech z nich stało obok wejścia do krypty, zapewne w charakterze strażników.

Ciekawe, jakie nastroje panują w komunie po śmierci Dyki.

Za godzinę zapadnie zmrok. Fredric zamierzał w tym czasie poznać wszystkie sekrety czapistów, które mogły mieć jakiś związek ze sprawą. W to, że taki związek istnieje, już nie wątpił. Dyka, panna Haug i Muzeum Narodowe * konkluzja była oczywista.

Poczuł, że łaskocze go podniebienie, i kichnął cztery razy. Był spragniony.

Owinął się szczelnie płaszczem i znalazł sobie suche miejsce na skale. Utrzymał ból na dystans, gryząc tabletki paracetamolu, które nabył w aptece dworcowej. Wino wciąż krążyło w jego żyłach.

Widział jedynie czterech członków kolektynu, ale pozostali mogli znajdować się wewnątrz budynku. Zresztą czterech to też za dużo. Potrzebował jednego, którego mógłby zmusić do mówienia.

Do Saxegaarden prowadziło tylko jedno wejście, ale od strony torów kolejowych budynek wyposażony był w ciąg okien. To była najłatwiejsza droga do środka. Zapamiętał położenie dziury w ogrodzeniu, przez którą poprzednim razem wydostał się na wolność.

Nie mógł używać lewej ręki i nogi, był na wpół inwalidą, choć wciąż pełnym wigoru. Na jego wargach pojawił się blady uśmiech. Cztery dni temu gwizdał melodię „Seemann”, jadąc samochodem do Hallgrima. Wciąż brzmiał mu w uszach dźwięk tych tonów.

Znów zrobiło mu się zimno, ale zamierzał wytrwać cierpliwie do zapadnięcia zmroku. Dwóch strażników sprzed krypty weszło do budynku.

Pokulał się w dół zagłębienia, opadłe liście przylepiły się do jego płaszcza. Wystawił głowę zza krawędzi i zetknął palce wskazujące.

Kaan de Bergh. Kaan * Kain? Nie, profesor nie miał powodu, by mordować. Wahadło.

Posążek Matki Ziemi w roli wahadła? Dlaczego Hallgrim ukradł kopię? A może jednak nie ukradł? W takim razie w jaki sposób trafiła do owczarni? Jeśli wyprawa do czapistów się powiedzie, powinien znów wybrać się do Lommedalen. Miał silne przecucie, że domek Hallgrima stanie się wkrótce centrum wydarzeń.

Jeśli Asurbanipal wciąż się tam znajduje.

Ta myśl podnieciła go i dreszcz przebiegł mu po plecach.

Zaczęło się ściemniać. Fredric podniósł się i zrobił kilka kroków. Przyszło mu to z dużą trudnością, bardzo wolno posuwał się do przodu.

Istnienie materii jest, rzecz jasna, dyskusyjna. Subiektywne odczucia zmysłowe nie mówią niczego o rzeczywistości, są jedynie manifestacją zdolności zmysłów do odbierania wrażeń.

Teoria de Ber*gha była prawdopodobna: gwałtowny spadek energii w momencie śmierci mógł objawić się substancją zmysłową, w tym wypadku pod postacią statui Asurbanipala, a materia mogła ulec przesunięciu stosownie do Hallgrimowej rzeczywistości. Hallgrima zabiła Matka Ziemia, co wyglądało na niesłychany prztyczek w nos od mocy, którym jego przyjaciel starał się odebrać ważność i potencję. Dlatego też Asurbanipal mógł przenieść się do domu Hallgrima i objawić lu

dziom, którzy uruchomili pole energii, powodując powstanie antymaterii w Muzeum Narodowym.

Materia mogła zachowywać się w ten sposób, przynajmniej w teorii. Lub jeśli człowiek dysponował wystarczająco silną wolą. W momencie śmierci akt woli jest nadzwyczaj potężny. Wybierz własne niebo i wierz w nie głęboko, a po śmierci dostaniesz się do niego. Prosta fizyka. Fredric naostrzył tę myśl jak ołówek i wbił ją w zagłębienie pod wzgórzem Ekeberg.

Posąg Asurbanipala przemieścił się jednak do domku Hallgri*ma przed jego śmiercią.

Hallgrim wałnął go pięścią. Takie przynajmniej było przypuszczenie Fredrica. No bo w jaki sposób roztrzaskał sobie dłoń?

Spojrzał na własną.

Nie powinien był pić czerwonego wina. Powinien był pójść do lekarza.

Stłuczone dłonie. Ręce przeciw materii: parę minut później Hallgrim już nie żył. Krąg. Wir, wszystko się kręci, niedługo sam znajdzie się w punkcie, do którego dotarł jego przyjaciel.

Frdrc Drm. Fdr. Dr. Dr M.

Dr M był mrocznym cieniem Edgara Allana Poeego. Dr M nosił Maskę Czerwonego Moru. Dr M uruchomił Wahadło w Studni, stał za Portretem Ovalnym i rejestrował morderstwa przy Rue Mor*gue. Dr M z precyzją strącił Poeego w otchłań wiru.

Myśl o cieniu wielkiego pisarza nie dodała mu otuchy. Świat Poeego nie był sympatyczny. A jednak miał wrażenie, że Dr M towarzyszy mu na wzgórzu Ekeberg i razem z nim spogląda na Stare Miasto. Z drzew zwisały sople lodu.

Szedł w dół, trafił na ścieżkę i oparł się o poręcz. W tym miejscu musiał przekroczyć szosę i tory kolejowe.

Z wielką ostrożnością i nie obciążając chorej nogi, zatoczył łuk wokół terenów portowych i zbliżył się do Saxegaarden od strony dziurawego płotu.

W dwóch oknach na parterze i w trzech oknach na pierwszym piętrze paliło się światło.

Na pochyłości za torami kolejowymi przystanął, by zaczerpnąć

tchu i rozejrzeć się wokół. Białe żółtawe światło latarni rozstawionych wokół terminalu portowego nie docierało do miejsca, w którym się znajdował.

W pobliżu na bocznym torze stał rząd pustych wagonów towarowych. Jakaś postać pojawiła się w ich cieniu i zaraz zniknęła. Pracownik kolei?

Fredric przecisnął się przez otwór w płocie i przyłgnął do ściany budynku. Nie usłyszał żadnych głosów. Podkrał się pod oświetlone okno i zajrzał do środka.

Kuchnia. Długi stół zastawiony kubkami i talerzami, patelnie i garnki. Nikt tu od dawna nie sprzątał. Żadnych czapistów.

Kolejne okno. Padało z niego przytłumione i czerwone światło, lecz nie ze względu na kolor zasłon, tych bowiem nie było. Fredric zajrzał do środka i mimowolnie przywarł do szyby.

Sześć osób tworzyło półkole na podłodze. Młodzi ludzie, cza*piści w pełnym rynsztunku.

Naprzeciw nich, plecami do okna siedziała kobieta, której głowę zdobiła ogromna fryzura w kształcie krwistoczerwonej aureoli. Siedziała na poduszce jak bogini, nie poruszała się, miała dłonie złożone w jakimś rytualnym geście.

To jednak, co najbardziej zdumiało Fredrica, znajdowało się po lewej stronie kobiety.

Zwierzę, ogromny leśny kot o białej sierści i z czarną plamką na uchu. Leżał zwinięty w kłębek z łapkami podwiniętymi pod siebie.

Fredric głaskał go wielokrotnie. To był Yasser, kot Hallgrima.

Minęła chwila, zanim Fredric otrząsnął się ze zdziwienia i zaczął przyglądać się innym elementom tej sceny.

Usta poruszały się, lecz Fredric nie słyszał głosów * podwójne okna były solidnie wykonane i szczelne. Wewnątrz półkole paliły się świece, ich płomienie miały intensywnie czerwoną barwę. Ten kolor, obecność białego kota przydawały tej scenie nierzeczywistego charakteru.

Któryś z tych ludzi musiał być w Lommedalen po śmierci Hallgrima. Ktoś z nich znał Hallgrima.

Zamrugnął i spojrzął na świece. Jakiś środek chemiczny, pomyślał, zwykłe świece nie dają płomienia tego koloru. Żałował, że nie może usłyszeć, o czym rozmawiają; ich usta poruszały się nieustannie.

Wielka królowa. Msza kilka razy w miesiącu. Przypomniawszy sobie słowa Naksimana. To ona, kobieta siedząca plecami do niego. Co to, do cholery, za sekta? Światło, kobieta jest nosicielką światła. Przywoływał okruchy z opowieści Naksimana. Prowadzili jakąś naiwną, quasi*religijną grę, byli okultystami, czcicielami szatana czy może fanatykami ruchu New Age?

Koło świec stała miska pełna przedmiotów błyszczących jak szlachetne kamienie. Przy misce leżała książka. Fredric wyteżył wzrok. To było dziełko, które zdążył przekartkować. Napisane przez Maxa i opatrzone odręczną dedykacją dla Sandry.

Sandra. Kasandra. Dyka. Eurydyka.

Rozpoznał pośród siedzących znajome twarze: Hezio, Tales i Pluta. Naksimana nie było. Zzerała go ciekawość. Marzył o tym, by przeniknąć do środka, usiąść w kącie jak cień i przysłuchiwać się rozmowie. W towarzystwie Dr M.

Cofnął się, podszedł do narożnika domu i spojrział w kierunku ruin kościoła. Dwóch mężczyzn wciąż trzymało wartę, jednym z nich był, sądząc z postury, Naksimán. Siedzieli twarzami do wejścia. Tą drogą nie dostanie się do środka.

Omiótł wzrokiem ścianę. Do okna, z którego kiedyś wyskoczył, nie był w stanie się dostać. Kolejne nieoświetlone okno wyglądało bardziej zachęcająco, sięgały bowiem do niego gałęzie rosnącego w pobliżu drzewa.

Podszedł bliżej, by ocenić swoje szanse, i wyciągnął scyzoryk z kieszeni. Czy zdoła otworzyć okno, nie czyniąc hałasu? Nie miał czasu do stracenia.

Z trudem i dość niezdarnie wdrapał się na pień. Zaciskał zęby za każdym razem, gdy zmuszony był używać lewej ręki. Cytował długie akapity z Kierkegaarda i mieszał je z paradoksami fizyki kwantowej, by zmusić ciało do powietrznej ekwilibrystyki, która przekraczała jego fizyczne możliwości. Pomogło. Po kwadransie szamotaniny znalazł się na poziomie okna.

Odwrócił głowę i spojrział w kierunku torów. Po raz kolejny dostrzegł jakąś postać ukrytą w cieniu wagonów kolejowych. Czyżby został dostrzeżony?

Nie dbał o to, całą uwagę skupił na oknie, przeczołgał się po gałęzi aż do samej ściany.

Zajrzał do środka, lecz niczego nie dostrzegł.

Zabrał się do pracy. Miał szczęście, to okno było pojedyncze, stare i dość zniszczone.

Posługując się scyzorykiem, otworzył je w parę minut i poczuł zapach stęchłego powietrza i kolendry. Chianti Classic?

Pokój nie był używany, zgromadzono w nim puste kartony, pudełka i stosy starych gazet. Na podłodze leżała gruba warstwa kurzu. Fredric stłumił kichnięcie.

Chwilę stał koło drzwi, nasłuchując; dobiegły go stłumione głosy z pokoju znajdującego się na parterze. Ostrożnie nacisnął klamkę, pchnął drzwi i znalazł się w ciemnym korytarzu.

Teraz wyraźniej słyszał głosy. Prześlizgnął się do schodów i przywarł do ściany. Bezgłośnie i niewidzialnie. Nie słyszał nawet bicia własnego serca. Jego ciało straciło jeden z wymiarów i zlało się z drewnianą boazerią.

* To nasz palec. * Głos jednego z młodzieńców.

* Jaki schemat?

* Rozkminiam, że trzeba zagęszczać ruchy. Bonzo nie winszują se muzy. Bonzo chcą mieć power z palca. Palec to polityka. Myślisz, że bonzo zaciukali Dykę bez powodu? Nie, bonzo nie idą na ryfę. Teraz mają palec.

Głos należał do kobiety. Był miękki i spokojny, dobór słownictwa imponujący. Fredric skoncentrował się, by wyłowić jakiś sens z rozmowy.

* Więc jaka rozkminka?

* Bonzo zbliżają się do ostatniej mocy palca. Lommedalen. Czaisz? To nie był kuper Druma, on też ma ryfę, biedak.

Fredric wzdrygnął się. Wymienili jego nazwisko!

* Drum coś czai?

* Bez kitu opcja. To jego bateria.

* Pacną Druma?

* Na bank. Pękną Druma. Bonzo nie są zryci. Polityka się zbie*dzi, jeśli nie pękną Druma. Czapi?

* Czapi. Zwąchamy Druma, zwąchamy palec. Czapi, bez kitu opcja.

Zaczęli mówić jeden przez drugiego i Fredric zorientował się, że spotkanie dobiegło końca.

Wypelznął ze ściany, przeniósł się do pokoju, z którego wyszedł, i zaniknął za sobą drzwi.

Znalazł jakiś stołek, przystawił go do okna i usiadł. Czuł się znacznie lepiej.

Kot Hallgrima Hellgrena był w tym domu.

Gdzie szukać sensu, logiki zdarzeń? Wbrew własnej woli znalazł się w samym centrum uwagi. Z tego, co zrozumiał, chodziło o to, by coś „zwaćać”, czyli znaleźć. „Bonzo” to wróg. On zaś poszukiwany był zarówno przez bonzo, jak i czapistów. Szukano go, by mu zmiażdżyć głowę. Zmiażdżona głowa Druma rozwiązywała wszystkie problemy.

Morderca znów stałby się niewidzialny.

Oddychał szybko. Czy czapiści wiedzieli, kim jest, kiedy ratowali go przed utonięciem? Chyba nie, choć już wtedy chcieli mu skurczyć kuper. Coś musiało wydarzyć się później. Śmierć Dyki. Eurydyki.

* Bez kitu opcja * mruknął.

Czy Max był bonzo? Max z szarego mercedesa, przypuszczalnie on właśnie mierzył do niego z pistoletu. I nie strzelił. Fredric odnosił wrażenie, że dwójka jego porywaczy nie ma nic wspólnego z ludźmi, którzy zastawili śmiertelną pułapkę na drodze. Kto wie, może nawet zamknęli go w piwnicy, by wyłączyć go z gry na jakiś czas? Po to, by go chronić? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej skłaniał się ku tej wersji. Współgrało z nią telefoniczne ostrzeżenie: „Geta cave, andstay there. Dont move”.

Z jakimi to potężnymi siłami zadarł, że cała gromada ludzi nastaje na jego życie?

Brak odpowiedzi. Nawet strumień fotonów z zetkniętych palców nie wskazał rozwiązania. Naszła go ochota, by zejść do czapistów i powiedzieć: oto jestem, skurczcie mi kuper, lecz powiedzcie, na Boga, o co chodzi! Ten akt determinacji niewiele by jednak dał: czapiści kierowali się filozofią o dość sekciarskim charakterze. Szkoda, że Yasser nie potrafi mówić. Kot wiedział zapewne wszystko.

Zbliżała się dziewiąta. O tej porze w „Kasserollen” trwa ożywiona działalność, Tob i Anna uwijają się wśród zadowolonych gości

ci. On zaś tkwi samotnie w ciemnym pokoju na Starym Mieście, w domu strzeżonym przez ludzi podejrzanego konduity. Na jego obolałe ciało w każdej chwili mogą spaść kolejne ciosy. Ta chwila odpoczynku w ciemności dobrze mu zrobiła.

Nikt już nie kręcił się koło wagonów towarowych.

Bez kitu opcja. Nie ma żadnych szans, by porozmawiać z którymś z czapistów w cztery oczy. Musi ruszać w dalszą drogę.

Zsunął się w dół bez większych trudności i przystanął koło narożnika domu, przyglądając się swoim brudnym dłoniom i ubraniu. Drzewo pokryte było warstwą sadzy i zanieczyszczeń pochodzących od przejeżdżających samochodów i niesionych przez deszcz.

Wsunął chory nadgarstek do wewnętrznej kieszeni płaszcza, by go ogrzać. Postanowił wrócić tą samą drogą.

Kiedy przeciskał się przez wyrwę w płocie, usłyszał głośnie rozmowę. Coś musiało wydarzyć się koło ruin. Wrócił i wyjrzał zza narożnika domu. Doświadczył w ostatnich dniach tylu niespodzianek, że widok osoby dyskutującej z Naksimanem nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Jeszcze jeden kot zjawił się na Starym Mieście.

Ten kot nazywał się Serina Upp i przypuszczalnie miał więcej niż dziewięć żywotów i bliżej nieokreśloną liczbę zmysłów.

Fredric zdusił w sobie bezgłośnie śmiech.

Wystarczy pokręcić się wokół czapistów, a wszystkie osoby zamieszane w tę grę zjawiają się jak na zamówienie. Po co się wysilać? Trzymaj się w cieniu, Fredricu!

Śmiech zamarł mu na ustach, bo Serina Upp odwróciła się i zrobiła trzy szybkie kroki w jego kierunku. Wyciągnęła rękę, a Fredric błyskawicznie cofnął głowę. Do diabła, ta kobieta uchodzi za jasnowidza, pewnie potrafi wyczuć go na odległość!

Przecisnął się przez dziurę w ogrodzeniu i rozpląszczył na pochyłości. Krótki sprint obudził ból uda. Fredric zacisnął zęby i wbił palce zdrowej dłoni w ziemię.

* Daj spokój, mój przyjacielu. * Ten chichot mógł należeć do jednej tylko osoby. Fredric przekrzywił głowę i zobaczył jej błyszczące eleganckie kozaczki. Stała tuż koło niego, zaraz rzuciła się na niego czapiści.

* Wyglądasz nadzwyczaj biednie, tak leżąc. Zgubiłeś coś ważnego, ale nawet ja nie wiem, co to jest. Nie powinieneś tu przychodzić, Fredricu. * Mówiła cicho, z pasją. Usiadł i rozejrzał się. Byli sami.

* Gdzie oni są? * wykrztusił.

* Chłopcy światła? Wysłałam ich myśli w innym kierunku. * Jej długie ciemne włosy zasłaniały pół twarzy, lecz Fredric dostrzegł uśmiech na jej wargach. No właśnie. Nie sposób nalać Serinie Upp kieliszek wina wbrew jej woli. Sprawowała całkowitą kontrolę nad strefą myśli wokół siebie. Czapiści nie mieli żadnych szans.

* Chodź * powiedziała.

* Co ty tu robisz? * spytał z wyraźną ulgą. Stare Miasto miało chyba szczególną moc przyciągania wszelkich odmieńców.

* Chodź ze mną * powtórzyła. * Po kość udową średniowiecznego mnicha.

* Ach tak * mruknął i pokuśtykał za dziewczyną. To oczywiste, że Serinie potrzebna jest kość udowa średniowiecznego mnicha. Czapiści gdzieś zniknęli. Serina podeszła do wejścia do krypty, wyjęła latarkę z torebki i poświeciła do środka. Potem ukucnęła i zniknęła w ciemności. Fredric niechętnie poszedł w jej ślady.

* Czego tu szukasz, Serino?

* Cicho * syknęła. Usiadł na bloku skalnym. Bez latarki niczego nie widział, a zresztą zawartość tej krypty interesowała go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Odbył już spotkanie z biskupem Asgautem af Viken. Biskup wskazał mu drogę na wolność. Skierowała snop światła prosto na jego twarz.

* Jesteś chory, Fredricu * powiedziała.

* Nie * odrzekł. Pokazał jej zwichnięty nadgarstek. Wzięła go ostrożnie w dłoń i pomasaowała delikatnie. Pomogło, mógł zginać palce, nie czując bólu.

* Idziesz za czymś * zaczęła, siadając naprzeciw niego. * Podążasz za czymś, co ma niezwykłą moc. Nie mogę cię powstrzymać. To, co ujrzysz na końcu drogi, napelni cię pustką.

* Twarz mordercy z pewnością nie doda głębi mojej egzystencji * burknął. * Po co ci ta kość? Serina trzymała w ręce jakiś piszczał, który znalazła w zagłębieniu w ścianie.

* Aby zespolić pewne myśli. I tak tego nie zrozumiesz. * Jej oczy zabłyśły.

* Tak sądziłem. Siedzieli chwilę w milczeniu. Obserwował tę piękną dziewczynę, która niejedną raz wprawiała w osłupienie pół narodu swoimi przepowiedniami i niewytłumaczalnymi sztuczkami z materią. Istnieje wielu szarlatanów, lecz tylko jedna Serina Upp. Dwadzieścia osiem lat i doktorat z fizyki teoretycznej. Wytargowała wszystkich profesorów za włosy, tak że wyłysieli przed czasem. Ona też była rewolucjonistką. Zagrożeniem. Czymś nowym i odmiennym.

* Wytlumacz mi, co się dzieje, Serino. * Fredric oddychał ciężko. Jej źrenice rozszerzyły się, oczy skierowały uwagę Fredrica ku punktowi poza wszelkim istnieniem. Kołysał się jak wahadło sterowane prawem, którego nawet nie starał się zrozumieć. Czuł ciepło jej ciała.

* Jesteś w niebezpieczeństwie, Fredricu Drum. Czuję to, słyszę, gdzieś czai się zło. Istnieje w tym mieście grupa zwana Białą Czwórką. Twierdzą, że mają taką moc jak ja, ale posuwają się

dalej: mówią, iż posiadli całkowitą kontrolę nad materią. Ponoć przenieśli posąg Asurbanipala do Lommedalen, by przetestować tę umiejętność.

* Okultyści, spirytyści, mężczyźni, czterech mężczyzn? * Zaszło mu w gardle.

Serina pokiwała głową.

* Są tacy. Zaczynają jako wolnomularze, członkowie tajnych zgromadzeń, potem stają się Czarnymi Rycerzami, w końcu zaś władcami wszelkiej materii. Nienawidzą kobiecych wartości i z tego względu wybrali wojowniczego króla.

* Brzmi idiotycznie. Wierzysz w te brednie?

* Może * odrzekła. * W tych kręgach wymieniano nazwisko Hellgrena.

* Hallgrima zabiła Matka Ziemia. Po co mieliby go mordować? Poza tym to ja miałem wpaść w pułapkę. * Wahadło kołysało się, Serina kierowała jego ruchem.

* Wywołali siły, nad którymi nie panują. Posążek Matki Ziemi znalazł się tam przypadkiem.

* Wypadek przy pracy! * roześmiał się sucho Fredric.

* Przestań! Przypomnij sobie własną myśl: niemożliwe czyni możliwe niewidzialnym.

Niewidzialność Kasandry czyni niemożliwe możliwym. Nie zapomnij o Kasandrze.

* Czapiści * szepnął * mają królowe, Eurydykę i Kasandrę. Dlaczego wspominasz o Kasandrze? Eurydyka nie żyje. Kim są czapiści, czego chcą, co robią, co ma Biała Czwórka wspólnego z całą sprawą? * dlaczego siedzimy tutaj, wygadując bzdury, których nie pojmie żadna ludzka istota?!

Wahadło upadło z hukiem, Fredric zerwał linkę. Serina Upp wstała, podeszła bliżej i położyła gorącą dłoń na jego głowie.

* Światło, Fredricu. Niewiele osób rozumie światło. Nawet Einstein nie do końca je pojął.

Światło jest materią i nie*materią. Jest Czymś i Nie*czymś. * Cofnęła gwałtownie dłoń i postąpiła w tył

o krok.

* Wielki Boże! * krzyknęła. * Zgubiłeś coś, Fredricu! Widzę to i czuję!

* Co takiego?! * Spokój, który czuł w jej obecności, prysnął jak bańka mydlana.

Patrzyła na niego, jakby był przezroczysty. Miękkie rysy jej twarzy rozmyły się i oddaliły. Chciał jej dotknąć, lecz zdrowa dłoń nie chciała go słuchać.

* Podążasz * powiedziała ledwie słyszalnie * bo musisz. Żadna siła cię nie powstrzyma.

Jeśli przejdiesz na drugą stronę, będę tam czekać na ciebie, Fredricu.

Wycofała się z krypty i jej sylwetka rozplynęła się w ciemności. Fredric siedział w milczeniu, czując w sobie pustkę. Nawet nie zauważył, jak kropla krwi odrywa się od jego uda i spada na posadzkę.

Tob zakrył twarz dłońmi. Przed nim na stole stała częściowo opróżniona butelka Leoville Las Cases rocznik 1981. Anna siedziała naprzeciw niego, obracając w dłoniach kieliszek.

Minęła dziesiąta. Restauracja „Kasserollen” była zamknięta.

* Co się dzieje, Anno? * Zdjął okulary i wypucował je po raz trzeci w ciągu ostatnich pięciu minut.

* Nie wiem, Tob. Może ktoś rozpowiada o nas brzydkie plotki. Z zazdrości.

Tego wieczoru mieli jedynie dwoje gości, pozostałe rezerwacje anulowano. Jakby tego było mało, zgasło światło, choć bezpieczniki nie uległy uszkodzeniu. Zapalili świece, lecz w lokalu zrobiło się chłodno i wilgotno, neon przed wejściem zgasł, w szatni nic nie było widać.

Wezwany elektryk nie pojawił się.

* Fredric dzwonił do mnie dzisiaj rano. Miał bardzo dziwny głos, lecz twierdził, że upolował sporo pardw. Jak sądzisz, kiedy wróci? * Anna bawiła się skrajem obrusu.

* Za parę dni, tylko że wtedy już nas nie będzie. To sabotaż, Anno, ktoś usiłuje nas zniszczyć! *Tob wstał i zaczął krążyć między stolikiem a drzwiami do kuchni.

* Siadaj, Tob. Kręci mi się w głowie od patrzenia na ciebie.
* Tobie też kręci się w głowie? Wielki Boże, ja mam wrażenie, że nieustannie unoszę się między podłogą a sufitem. *Tob rzucił się na krzesło.
* Cały dzień w kuchni kręciło mi się w głowie. * szepnęła Anna, usiłując uchwycić jego wzrok.
* Potrzebujemy odpoczynku. * Tob zmusił się do uśmiechu.
* Może zamkniemy restaurację na parę dni i pojedziemy do Fredri*ca? Słyszałam, że ma ładny domek z kominkiem i torfowym dachem.
Ich spojrzenia spotkały się. Tob sięgnął po kieliszek, powąchał zawartość i pociągnął duży łyk.
* To wino smakuje wodą, Anno! Wodą!

Fredric wstał i kuśtykając, wyszedł z krypty. Poszukał wzrokiem czapistów, ale nie dostrzegł żadnego z nich. Serina wystraszyła ich albo po prostu zahipnotyzowała.
Po jej przemowie nie czuł się najlepiej. Dziewczyna była jednak nieobliczalna, a jej słowa zawierały litery alfabetu, którego Fredric Drum w ogóle nie znał. A jednak zapadły mu one w pamięć, usiłował doszukać się w nich jakiegoś sensu, ale nie potrafił go uchwycić.

Światło. Biała Czwórka.

Nie, powinien podążać własną ścieżką i nie rozpraszać się czymś, czego nie potrafi pojąć. Nikt go nie śledził. Doszedł do ulicy Oslogate i ruszył wzdłuż torów tramwajowych w kierunku gospody na Starym Mieście, zastanawiając się, gdzie spędzić noc. Wczesny rankiem znów zakradnie się do własnego domu, zdobędzie garaż i wyruszy samochodem do doliny Lornmedalen. Miał przeczucie, że król Asurbanipal zdradzi się prędzej czy później, i zamierzał być przy tym obecny.

Cień podążał za nim. Dr M towarzyszył mu cały czas, czujniej*szy niż on sam. Potwór Poego był jak eteryczny pitbullterier, który jednakże nie zareagował, kiedy jakiś samochód zbliżył się bezgłośnie i zatrzymał tuż obok niego. Mężczyźni na tylnym siedzeniu nosili kominiarki. Skierowali w jego stronę lufy pistoletów.

Tym razem Fredric nie miał najmniejszych wątpliwości, że ci ludzie nie zawahają się naszpikować go ołowiem.

Zgiął się błyskawicznie wpół i wrzasnął przeraźliwie, zwracając uwagę jakiegoś starszego małżeństwa po drugiej stronie ulicy. Potem rzucił się między koła i wczuł pod samochód, krzycząc z całych sił. Niech cała dzielnica dowie się o tym zdarzeniu! Usłyszał jakiś syk i poczuł przeszywający ból na karku. Odsunął się od gorącej rury wydechowej. Samochód ruszył. Nikt nie widzi, że ci bandyci mają zamiar go przejechać?

Jedna myśl kołatała mu się po głowie: Nie zdążyli wystrzelić! Przechytrzył ich. Nie przeszyją jego ciała kulą. Nie odlano jeszcze pocisku, który był mu przeznaczony.

Samochód przyspieszał. Fredric trzymał się podwozia, trąc plecami po asfalcie. Płaszcz stanowił lichą ochronę. Był pewien, że jeśli zwolni uchwyt, tylna oś zmiążdży go na miazgę. Jego ciało podskakiwało na wszystkie strony, ból przeszywał go w wielu miejscach, ciśnienie krwi rozsadzało mu bębniaki w uszach.

Krzyczał cały czas, lecz samochód nie zatrzymał się. Jechał na tyle wolno, że tarcie o asfalt nie groziło Fredricowi natychmiastowym zderzeniem skóry, ale wystarczająco szybko, by żaden przygodny obserwator nie zdołał go dogonić. Jak to się skończy? Siły opuszczały go, lewe ramię zmartaśniało, bolał go kark, skronie pulsowały. Prawą rękę zakleszczył o jakiś element podwozia, kardan? taka nazwa obijała mu się kiedyś o uszy, zamknął oczy i zacisnął zęby, zobaczył deszcz ognistych iskier pod powiekami, zapiekły go plecy, czyżby kierowca dodał gazu? jak długo to jeszcze potrwa? wisiał tak już całą wieczność, kiedy poczuł gwałtowne uderzenie od tyłu, wjechali na wertepy, chcieli go rozgnieść, rozerwać na strzępy? krzyknął,

lecz głos odmówił mu posłuszeństwa, kolejne uderzenie w okolicy krzyża, potworny ból nerek, samochód zatrzymał się.

Poluźnił uchwyt, leżał bezwładnie, a jego klatka piersiowa poruszała się gwałtownie, kiedy łapał oddech. Gorące krople oleju spadły mu na powieki, ale nie uczynił niczego, by się odsunąć. Nie był w stanie się poruszyć.

Cisza. „Dziękuję”, jego wargi wyszeptwały to jedno słowo. Czuł metaliczny posmak w ustach. Krew. Prawa dłoń otwierała się i zamykała spazmatycznie. Utracił kontrolę nad systemem nerwowym. Był sparaliżowany.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi samochodowych.

* Wyciągnij go. Jeśli wciąż żyje, to go dobij.

* Poszedł na całość.

* Niezły spryciarz, ale to już koniec.

* Sprawdź tłumik.

* Tu nie ma żywej duszy.

Kolejny trzask i następny. Te dźwięki przenosiły jego umysł w coraz wyższe sfery. Ktoś chwycił go za chorą nogę i pociągnął. Stadium egzystencjalnego lęku i kierkegaardowskiego cierpienia miał już za sobą, teraz widział wszystko w łagodnie euforycznym świetle. Jedyne słowo „dziękuję” miało jeszcze jakiś sens. Powtórzył je wielokrotnie, lecz żaden z mężczyzn w kominiarkach go nie usłyszał.

* Poczekaj. Mam lepszy pomysł.

* Po cholere zwlekać?

* Zamknij się. Znam to miejsce. Widzicie te cysterny? Są puste, jutro napełnią je kwasem.

* I co z tego?

* Żadnych śladów. Pocisk można zbadać. Pamiętasz rozkaz? Żadnych śladów.

* Przejdź do rzeczy, nie możemy tu tkwić w nieskończoność.

* W tych cysternach wciąż jest gaz. Otworzemy wąż, wrzucimy ciało, zamkniemy wąż i finito Drum. Żadnych śladów. Gaz jest bardzo skuteczny. Jutro rano napełnią cysternę płynnym kwasem. Nikt nie otworzy wążu. Rozumiecie?

* OK. Tylko piorunem!

Fredric poczuł podeszwę buta na piersi i bolesny nacisk. Euforyczne światło zamieniło się w czerwoną mgłę.

Poczuł, że ktoś go podnosi. Jakieś silne ramiona, ich właściciel musiał być jednym z gigantów podtrzymujących wszechświat.

Położono go na czymś śliskim i zimnym i popchnięto. Ześlizgnął się i wpadł przez jakiś otwór. Ostry zapach podrażnił jego nos i obudził krzyk, który odbił się z wielokrotnionym echem od ścian stalowego cylindra.

Fredric Drum zaznajamia się ze

światem dźwięków cysterny, składa gorące

podziękowania Indianom z półwyspu Yukatan i dostrzega

jakiś ruch pod drzewem śliwy

Usłyszał własny krzyk.

Poczuł język ognia w płucach, a jego umysł eksplodował fosforyzującym światłem, wytrącając go z otępienia. W ułamku sekundy wróciła mu świadomość, a właściwie nadświadomość * myśli wysunęły się z głowy jak czułki.

Smok tchnął w niego życie.

Zetknięcie z gazem zadziało na niego sto razy silniej niż amoniak podsunęty pod nos sztangiście. Adrenalina trysnęła do krwi i podniosła jego ciało; zawinął wewnątrz cysterny jak mucha w środku okrągłego klosza, siła przyciągania zniknęła, gładkie zaokrąglone ściany nie stawiały oporu. Był wszędzie w tym samym czasie, na dnie, na suficie, na ścianach.

Wstrzymał oddech, wszystko skurczyło się w maleńką drobinę, która zawierała cały świat. W jednej sekundzie ujrzał całość w oślepiającym świetle, które ujawniło najmniejszy detal. Z miejsca, w którym się znajdował, mógł wymierzyć Ziemi lekkiego kopniaka i wysłać ją poza granice układu słonecznego, poza galaktykę, w zimną ciemność. Nie zrobił tego. Mógł też zmniejszyć się i wślizgnąć do wnętrza najmniejszej cząstki atomu i wychynąć z drugiej strony jako anty*Drum. Tego też nie uczynił.

Ujrzał. Płomień w płucach i fosforyzujące czułki zmusiły Chwilę, by wzięła w kleszcze Czas. Ujrzał.

Ujrzał Myszołowa z Lommedalen, który tańczył w mroku w powiewających szatach i uśmiechał się:

- * Jestem Bomoril*Bomoril*Bomoril, hi hi.
- * Fałszywe jagody, ktoś zbiera fałszywe jagody.
- * Płone, hi hi, i skaczę.

Chwycił króla elfów i bezlitośnie przycisnął do ściany cylindra. Zmusił, by zaśpiewał głośniej:

- * Żabia woda do picia.
- * Fałszywe jagody, fałszywe jagody, słyszysz, w wiaderku są fałszywe jagody!
- * A ty kim jesteś, kim jesteś, kim jesteś?

Fredric, przyjaciel Hallgrima, śpiewaj, królu elfów, albo cię zmiażdżę i wyślę do podziemnego świata, gdzie mieszkają czarne potwory żywiące się elfami.

- * Zbiera jagody, zbiera jagody, a ja je zjadam.
- * Za trzy trzecia idzie kamień na kamień, hi hi.

Idź do diabła, królu elfów! Zrób mi miejsce! Nie chcę cię widzieć, precz, precz, cisnę cię na pasmo asteroidów, gdzie będziesz kręcić się jako bryła lodu po wieczne czasy. Słyszysz mnie, precz!

- * Hi hi, hi hi!
- * Za trzy trzecia idzie kamień na kamień!

Nie, trzymaj się, wirujesz, nie znikaj, pomóż mi, widzisz, jestem tutaj, chcę wyjść, śpię, nie jestem Fredrikiem Drum: była zimna bezgwiezdna noc, kiedy włamali się do domu, zobaczyłem błysk, zanim usłyszałem huk wystrzałów, a może krzyk? nie, nie zdążyli krzyknąć, trzymam martwe ciało syna w ramionach, moja żona leży w kałuży krwi, to ja krzyczałem, nie z bólu w udzie, nie na widok własnej krwi, ktoś inny krzyczy, nie ja, Fredric Drum nigdy nie krzyczy, nie czuje bólu, Fredric nie czuje bólu, bada niezrozumiałe inskrypcje, pije dobre wino, przygotowuje wykwintne jedzenie, doprawia sosy, był we Francji, we Włoszech i w Egipcie, łowił łososie w górach i może być Fdr Dr, Bez Ryby, może być Dr M, mrocznym cieniem Poego, jestem przyjacielem Tobą, przyjacielem Fredri*ca, własnym przyjacielem. Anno, Anno!

Nie zobaczył „Kasserollen”.

Metalowe ściany cysterny wibowały, śpiewały, wszystko poruszało się i wszystko było światłem. Nie minęła sekunda, wstrzymywał oddech i unosił się swobodnie. Hallgrim?

- * Kultury Matki Ziemi, Fredricu, były obojętne wobec śmierci, koncentrowały się na sile życiowej, radości życia. To trwało tysiące lat. Wszystko jednak obrócono wniwecz, wszystko podporządkowano kulturze wojny, Fredricu, wszystko podporządkowano kulturze wojny, pojmujesz, Fredricu?

Milcz, Hallgrim, nie ciebie mieli zabić, precz, przepadnij, nie chcę cię słuchać, rozpraszasz mnie!

- * Wszystko podporządkowano kulturze wojny.
- * Teoria wartości matriarchalnych jest niebezpieczna.
- * Niszczy fundamenty polityki i religii.
- * Wszystko podporządkowano kulturze wojny.

Przycisnął dłonie do stalowej ściany i zmusił Hallgrima do milczenia, wyrzucił go z kręgu światła, z Chwili, która trwała.

- * Sfilcowane gnaty, bez kitu opcja.
- * Skurczyć mu kuper!
- * To nasz palec.
- * To jego bateria.

Tales z Miletu. Anaksymander. Plutarch i Hezjod. Cztery twarze, cztery złote koguty włosów i ogolone głowy pojawiły się na ścianie cysterny. Czapiści. Czyciele światła. Nie mam z wami nic wspólnego, znaleźliście mnie przypadkiem, nic nie wiem, nie słyszałem, nie byłem przy tym, jak zamordowano Eurydykę!

Biały kot miauknął. Yasser otworzył pyszczek, czerwony język pojawił się między ostrymi ząbkami.

- * Zwąchamy Druma, zważamy palec.
- * Bonzo nie są zryci.
- * Polityka się zbiedzi, jeśli nie pękną Druma.
- * Zaciukali Dykę.

Tak, tak, tak! Krzyczał bezgłośnie. A więc bonzo zaciukali Dykę, teraz pękną jego, złapali mnie, rozumiecie? najpierw Dykę, teraz mnie, mnie, mnie! Przebijcie ścianę, Naksiman, Anaksymander, pomóżcie mi, starożytni Grecy, wypuście mnie!

- * Jestem kłamcą, czego nie można dowieść.
- * Ukradł wahadło.
- * Energia świadomości Hallgrima zmaterializowała Asurbani*pała.
- * To są siły nadnaturalne.

Twarz Kaana de Bergha kręciła się wraz z jego twarzą w cysternie, za profesorem ujrzał cztery cienie, czterech mężczyzn, wolno*mularzy, władców materii. Biała Czwórka, która siłą myśli przeniosła asyryjskiego króla do Lommedalen. Cienie pozbawione oblicza.

- * Wahadło.
- * Użyliśmy wahadła.
- * Matka Ziemia była z nami.
- * Zabiła.

Usta Kaana de Bergha otworzyły się i zamknęły, ale nie wypowiedziały ani jednego słowa, głosy pochodziły od Złej Czwórki, zamknijcie się! W twoim krajobrazie brakuje ważnego elementu, profesorze! słońca, słońce, pojmujesz, ma moc przywracania zdrowia, słońce wszystkim kieruje, Serina Upp to może zrozumiała, ale mówi wieloma językami, wstydź się, Kaan, za tobą stoją cztery cienie, ale niczego nie rozumiecie, niczego! nie ma mnie tutaj, nie jestem zamknięty, nigdy mnie nie zamknęto, spójrz, mogę otworzyć drzwi i wyjść na korytarz, zawołać Annę, ona przyjdzie, wszyscy przyjdą, zapomnę o bólu i krwi, jestem samotny, ale oni wiedzą, że wkrótce się wydostanę, stój! przebłycki, twarze znane i obce, kobieta, dziecko, stój! nie ma dziecka, nie ma kobiety, stój, mówię!

- * Grawitacja nie składa się z cząstek, Max.
- * Światło, pokazałeś nam, że przedmioty potrafią się unosić.
- * Niech Krąg zwycięży.
- * Posąg. Krąg domaga się wyjaśnień, Max.

Max, Max, Max! Drum jest bystrzejszy niż potok, zrozumie, dokumenty, jestem Drum, spójrz, stoję nieruchomo poza siłą ciężenia, w mojej głowie są anteny, lodowe kryształy, nie minęła jeszcze sekunda, nie oddycham, moje płuca płoną żywym ogniem, powstrzymaj to! Eurydyka miała kropelki krwi na twarzy, powstrzymaj to! teraz!

- * Za trzy trzecia idzie kamień na kamień, hi hi!
- * Wszystko podporządkowano kulturze wojny, Fredricu!
- * To twoja bateria.

* On ukradł Matkę Ziemię.

* Niech Krąg zwycięży.

Krzyk zamarł, skończyło się wirowanie. Chwila wyrwała się i Czas zaczął swój bieg, minęła sekunda. Gładkie stalowe ściany przestały śpiewać, twarze zniknęły. Ogień rozsadzał płuca, Fredric wypuścił powietrze.

Leżał w bezruchu.

Myśli miał jasne, gaz wyostrzył mu zmysły.

W jednej chwili zrozumiał, że umrze w ciągu najbliższych minut, jeśli nie wydostanie się na zewnątrz. Wiedział, gdzie się znajduje, w uszach brzmiały mu wciąż słowa wypowiedziane przez mężczyzn w kominiarkach. Był zamknięty w cysternie na kwas, pustej, lecz przesiąkniętej oparami gazu. Zaraz straci przytomność.

Oddychał płytko, lecz powietrze i tak paliło mu wnętrzności. Co to za kwas? Rozpuszczalnik? Być może zdążył już nieodwracalnie uszkodzić mu mózg.

Wstał i z zadziwiającą precyzją i szybkością zaczął badać ściany, centymetr po centymetrze. Gaz przypominał w działaniu amfetaminę. Fredric macał w ciemności. Ściany były gładkie, włąz u góry szczelnie zamknięty.

Minęło zaledwie trzydzieści sekund od chwili, kiedy wrzucono go do cysterny, a Fredric zdążył zbadać jej wnętrze i znaleźć niewielki otwór w podłodze. Rodzaj wentyla, do którego podłączano wąż, by opróżnić zawartość zbiornika. Uklęknął i przycisnął wargi do otworu wielkości pięciokoronówki. Wdychał świeże powietrze! Jego płuca napełniały się czystym powietrzem.

Popelnili błąd.

Powinni byli zmiażdżyć mu klatkę piersiową, zanim wrzucili go do cysterny. Żył i nie zamierzał rozstawać się z życiem. Nawet gdyby miał oddychać przez otwór do samego rana. Aż przyjdą jacyś ludzie, by napełnić zbiornik.

Wraz z porcją świeżego tlenu powróciły cierpienia. Teraz ból przenikał każdą cząstkę jego pokiereszowanego ciała. Gaz działał uśmierzająco. Raz na jakiś czas wdychał odrobinę gryzącego powietrza.

Poczuł inny nieprzyjemny zapach.

Szeroko otworzył oczy, ale, rzecz jasna, niczego nie zauważył.

Nachylił się i powąchał kalosze. To one wydawały tę przykrą woń! Ostrą, przypominającą zapach smoły, stopionego metalu. Jeden z kaloszy przylepił się do podłoża! Zdezorientowany pomacał dłońmi przestrzeń przed sobą, lecz błyskawicznie cofnął palce, odkrywszy, że w tej części cylindra utworzyła się niewielka kałuża kwasu. Czubek kalosza tkwił w tej kałuży, a metal pod podeszwą buta lekko się ugiął.

Dlaczego? Czyżby guma i kwas wchodziły w reakcję z metalem? Czy guma mogłaby być rodzajem katalizatora? Niewiele wiedział o reakcjach chemicznych, ale domyślał się, że istnieje wiele kwasów o bardzo różnych właściwościach.

Ukląkł i przycisnął usta do otworu, myśląc gorączkowo. Nawet w dobrej formie fizycznej nie wytrzymałby w tej pozycji kilkunastu godzin. Poza tym gaz podrażniał również skórę, czuł swędzenie w okolicach gardła, na dłoniach i na twarzy.

Gdyby jednak?

Rozwiązanie wydało mu się nieprawdopodobne, lecz Fredric nigdy nie cofał się przed wyzwaniem.

Usiadł w miarę wygodnie, zsunął kalosze ze stóp i wyciągnął scyzoryk z kieszeni. Zaczął ciąć cholewki na wąskie paski długości około dwudziestu centymetrów. Kiedy uzbierał niewielki stosik, z jego obuwia niewiele zostało.

Używając jednego paska, ustalił średnicę kałuży. Kiedy guma wchodziła w kontakt z cieczą i metalem, dawało się słyszeć cichy syk, a ostra woń spalenizny tłumiła woń gazu. Kałuża miała pół metra średnicy.

Precyzyjnie poukładał skrawki gumy w kwasie, tak że utworzyły koło odpowiadające wielkości kałuży. Czubki jego palców ucierpiały, skóra zaczęła schodzić, poczuł piekący ból. Musiał jednak zadbać o to, by kawałki gumy stykały się ze sobą na całym obwodzie i przylegały do metalu pod powierzchnią cieczy.

Z kałuży z sykiem uniosły się opary i dym, przypuszczalnie trujący dym, zaczął wypełniać wnętrze cysterny.

Ta praca wyczerpała go całkowicie. Zmuszony był oddychać zanieczyszczonym powietrzem, płuca płonęły żywym ogniem, z najwyższym trudem odnalazł drogę do otworu. Kolana odmówiły mu posłuszeństwa, zwinął się na boku, tym, który mniej go bolał.

Trzeba będzie uznać to za większy cud niż przeniesienie Asurba*nipala do Lommedalen, jeśli wyjdzie cało z tej opresji. O mały włos go nie zastrzelono, wleczono pod samochodem, zdeptano i wrzucono do pojemnika na kwas! W czasach pokoju trudno by było znaleźć równie mocno doświadczonego człowieka.

Oddychał wolno i rytmicznie. Oczy piekły, łzy pociekły mu po policzkach. Reakcja przebiegała gwałtownie, powietrze zrobiło się gęste i mdłe.

Jakie ma szansę? Jakiej grubości są ścianki cylindra? Jak długo to potrwa?

Godziny, Fredricu, całe godziny.

To się nie uda. Niedługo zabraknie tlenu.

Obrócił głowę w kierunku gumowego okręgu. Jakies zmiany? Jeśli kwas przeżarł warstwę stali, powinien dostrzec cienką smugę światła.

Wyteżył wzrok.

Zobaczył smugę światła. Guma z pomocą kwasu rozpuściła metalową osłonę!

Otwór był niewielki.

Z miejsca pojał, co się stało. Szpara pojawiła się w miejscu, gdzie reakcja przebiegła najszybciej, resztki kwasu wyciekły przez dziurę.

Kaszląc i jęcząc, podniósł się, zacisnął usta i ścisnął nos palcami, po czym z całej siły uderzył prawą stopą w środek zagłębienia, w którym uformowała się kałuża. Stracił równowagę, kiedy metal ustąpił pod naciskiem. W kilku miejscach pojawiły się dziury, jak w odpornej puszcze potraktowanej tępym otwieraczem!

Kopnął jeszcze raz, fragment metalu z głośnym brzękiem wypadł na zewnątrz. Świeże powietrze wpadło do środka, Fredric nachylił się błyskawicznie nad otworem.

Nie odważył się z początku wyjrzeć na zewnątrz. Czy zdoła przecisnąć się przez szparę? Co robi, jeśli podłoga cysterny znajduje się parę centymetrów nad ziemią?

I tak jest uratowany. Wystarczy położyć się nad otworem i oddychać swobodnie. W takiej pozycji mógłby przetrwać wiele godzin.

Pod otworem była przestrzeń.

Minutę później Fredric stanął obok metalowego cylindra zamontowanego na wagonie kolejowym i rozejrzał się wokół. Okolica była znajoma: terminal towarowy niedaleko ruin kościoła maryjnego, sto metrów od Saxegaarden i kościoła świętego Klemensa.

Cichy świst wydobył się z jego warg. Tę przygodę postanowił natychmiast wyrzucić z pamięci.

Dochodziła północ.

W pobliżu nie było żywego ducha. Siedział przez chwilę na podwoziu wagonu, machając stopami w skarpetkach.

Wyglądał strasznie: płaszcz w strzępach, brudny i pokryty plamami oleju. Z roztargnieniem wyjął listek środków przeciwbólowych, wylał sześć tabletek paracetamolu, pokruszył zębami i przełknął.

Jedna rzecz była pewna: mógł udać się do domu. W niektórych kręgach z pewnością uznano go za zmarłego. Odprężył się na tę myśl.

Zeskoczył i raz jeszcze omiótł wzrokiem cysterne, którą pokonał. Co to za kwas? Zauważył tabliczkę z ostrzegawczymi symbolami i napisem: JEDNOWARTOŚCIOWY KWAS BENZOESOWY.

Nie miał pojęcia, czym jest „jednowartościowy kwas benzoesowy”, znał jednak pewną bardzo konkretną reakcję chemiczną. Dlatego też podniósł twarz i obrócił ją na zachód, w kierunku Meksyku, półwyspu Jukatan. Ku Majom. Zamknął oczy i posłał nieme podziękowanie tym, którzy nauczyli ludzkość nacinać pień sączyń*ca i wydobywać z niego gęste mleczko: gumę. Bóg Majów, Quetzalcoatl, uratował Fredrica Drum przed śmiercią w zbiorniku na kwas. Tak widocznie miało być.

Skarphedin Olsen podniósł wzrok znad biurka i spojrzał na obraz, który samotnie zdobił jego biuro. Jego oczy zwilgotniały. Wolno pokiwał głową.

Nic mu nie zagrażało, nikt nie czaił się w ciemności ogrodu. Fredric otworzył oczy, kiedy taksówka zatrzymała się pod jego domem.

Szofer wydał mu resztę z banknotu stukoronowego, którego zażądał, zanim pozwolił podejrzanie wyglądającemu pasażerowi wsiąść do samochodu.

Otworzył drzwi, zdjął z siebie resztki płaszcza i rzucił je w kąt. Usiadł przed kominkiem i rzucił zapaloną zapalniczkę na bierwiona. Zaciągnął zasłony.

Płomienie buchnęły w górę.

Kiedy temperatura w pokoju przekroczyła dwadzieścia pięć stopni, zaczął zrzucać z siebie ubranie. Zdjął wszystko i ujrzał swe nagie ciało w lustrze. To nie był miły widok.

Nie miał ochoty liczyć ran, zadrapań, opuchniętych miejsc. Połowa powierzchni prawego uda przybrała siny odcień i pokryta była grupą skorupą skrzepłej krwi.

Czarna śmierć. W taki właśnie sposób zaczęła się epidemia dżumy.

Skóra na twarzy i dłoniach była popękana i zaczerwieniona, włosy sterczały na wszystkie strony, płuca paliły ogniem, z trudem oddychał.

Pół godziny spędził pod strumieniem gorącej wody, zebrał wszystkie kremy, maści i materiały opatrunkowe i zaniósł je do pokoju.

Dłuższą chwilę spędził, pielęgnując obolałe ciało. Przeżycia ostatnich dni pozostawiły pustkę w jego głowie. Opary kwasu dopełniły dzieła zniszczenia.

Nie pamiętał ani jednego przepisu na sos.

Nie znał nazw win bordoskich.

Czarna śmierć. Wewnątrz i na zewnątrz.

Co dziwne, nie czuł zmęczenia. Po tych wszystkich wydarzeniach powinien położyć się do łóżka i zasnąć jak kamień. Czy to normalne? A co to jest normalność? Na myśl o łóżku zrobiło mu się niedobrze.

Dołożył drewno do kominka i przyciągnął fotel bliżej płomieni. Dochodziło wpół do trzeciej, krople deszczu bębniły o okno.

Deszcz. Płomienie.

Oderwał płatek skóry z powierzchni dłoni, posmarował to miejscem maścią. Wazeliną. Maść nazywa się „wazelina”? Wyjął z fiolki cztery tabletki pyralginy i pogryzł je, nie popijając wodą. Potem przez dłuższą chwilę studiował napisy na etykietce.

Nie był spragniony. Nie kichał.

Przesunął palec wskazujący wzdłuż fugi jednej z cegieł kominka. Nad nią znajdowała się niewielka nisza, a w niej bezcenny przedmiot: część granitowej rzeźby sprzed trzech i pół tysiąca lat. Goleń faraona Ramzesa II.

* Faraon * powiedział głośno * Faraon.

O wpół do czwartej ogień na kominku wciąż płonął. Fredric założył pantofle i zielony szlafrok. W prawej dłoni trzymał kluczyki do samochodu.

Zaraz musi ruszyć w drogę.

Ogarnął go niepokój: każdy gasnący węgiel na palenisku zapalał płomień w jego wnętrzu.

Nie wolno spać. Jego źrenice były rozszerzone, jakby ktoś zakro*plił je belladonną. O piątej usłyszał zgrzyt pierwszego tramwaju i wtedy przypląnęły do niego pierwsze myśli. Najpierw pojedyncze, potem wartkim strumieniem, utworzyły cichy i głęboki staw. Fredric uśmiechnął się do płomieni. Niepokój i myśli oznaczały, że wciąż żyje. Że kwas nie dokonał spustoszeń w jego głowie, może nawet w ogóle nie wyrządził mu krzywdy. Poszedł do kuchni i sprawdził zawartość lodówki. Wędzona pierś gołębia, chrupki chleb, kawałek dojrzalego sera, masło i sok jabłkowy.

Jadł powoli, rozkoszując się każdym kęsem. Ogień w żołądku zgasł.

Niektóre rzeczy się zgadzają, inne nie. W tej chwili widział wyraźnie, co się nie zgadza. Kaan de Bergh nie miał racji, Serina Upp też się myliła. Nie zaszły żadne nadprzyrodzone zjawiska, wszystko ma bardzo konkretne wytłumaczenie. Gotów był się zgodzić, że takie zjawiska są możliwe. Myśl i wola to siły, których nie da się jak dotąd opisać za pomocą wzorów. Być może kiedyś uczyni to nowa fizyka.

W całej tej historii nie zdarzyło się jednak nic nadprzyrodzonego*

Biała Czwórka nie przeniosła Asurbanipala do Lommedalen siłą myśli. Energia Hallgrima Hellgrena wyzwolona w momencie śmierci nie zmaterializowała się pod postacią czterotonowego posągu, niezależnie od tego, jak mocno jego przyjaciel nienawidził wojowniczego króla i kultury, którą Asy ryj czyk obdarzył ten świat. Statua znalazła się w domku Hallgrima przed jego śmiercią.

Istnieją ludzie jasnowidzący, spirytualiści i okultyści. W samym Oslo znaleźć można mnóstwo tajnych sekt, sekretnych organizacji i szarlatanów. Biała Czwórka nie stanowiła wyjątku, choć w tych kręgach zazdrość, sekciarstwo i chęć wywołania sensacji były szczególnie rozpowszechnione. Liczyło się przede wszystkim to, by pokazać światu coś, czego inni nie potrafią, pochwalić się umiejętnością wywoływania niewytłumaczalnych mocy. Niektórzy robili to z czystego wyrachowania, inni dla pieniędzy. Niektórzy wierzyli, innym szaleństwo pomieszało zmysły.

Biała Czwórka to nie szaleńcy, lecz ludzie inteligentni i cyniczni. Kiedy pojawiły się pogłoski o nadprzyrodzonym zjawisku w dolinie Lommedalen, pewne grupy postanowiły wykorzystać je do własnych celów. Biała Czwórka przypisała sobie autorstwo cudu i zyskała rozgłos. To w sumie nic zdrożnego.

Między niebem a ziemią dzieje się wiele dziwnych rzeczy.

Biała Czwórka to być może makler giełdowy Fredriksen, redaktor Dal, lektor Danielsen i doktor Vang. Zwyczajni ludzie, którym wydaje się nocną porą, że są panami materii.

Serina Upp miała przenikliwy umysł, była mądra, na swój sposób inna. Czula głęboki szacunek dla zjawisk, których ludzie nie potrafią dostrzec lub zrozumieć. W tym jednak wypadku myliła się. Bardzo poważnie się myliła.

Kaan de Bergh i Serina Upp nie brali bowiem pod uwagę, że za kulisami tej sprawy czają się cyniczni i wyrachowani mordercy, których motyw działania jak dotąd pozostawał nieznany. Ludzie z krwi i kości, którzy posługiwali się zabójstwem dla osiągnięcia własnych celów. W takim teatrze nie ma miejsca dla zjawisk nadprzyrodzonych. Albo odwrotnie: zjawiska nadprzyrodzone nie obejmują tak prymitywnych czynów jak morderstwo.

To było całkowicie jasne.

Dochodziła szósta, ogień na kominku dogasał. Fredric założył kalessony, dzinsy i wełniany golf, po czym rozsunał zasłony w pokoju. Wciąż było ciemno i padał rzęsisty deszcz. Drzewa zgubiły wszystkie liście, które grubą warstwą pokryły cały ogród. Trzeba oczyścić grządki z ziołami.

Jesień.

Na stawie jego myśli pojawiły się kręgi, cztery zdania wypłynęły z głębin:

* Za trzy trzecia idzie kamień na kamień, hi hi.

- * Wszystko trzeba podporządkować kulturze wojny, Fredricu!
- * To jest jego bateria.
- * Niech Krag zwycięży.

Cztery zdania wypowiedziane przez czterech różnych ludzi. Jego niepokój się wzmógł. Stał przy oknie, spoglądając na pogrążony w ciemności ogród. Zgubiłeś coś, Fredricu, widzę to i czuję. Podążasz za czymś, żadna moc nie może cię powstrzymać. Słowa Seriny przypłyły do niego z mroku, wyszeptały je opadłe liście. Wbił wzrok przed siebie, jakby chciał zmusić świt do nadejścia.

Co to?

Zdawało mu się, że dostrzega jakiś ruch pod drzewem śliwy w głębi ogrodu, koło kupki kompostu. Ruch? Kupka liści? Nie miał czasu ich grabić. Może wiatr przeniósł suche gałązki. Odwrócił się gwałtownie, podszedł zdecydowanym krokiem do kominka i rozgrzebał popiół. Zrobił to powoli, stłumił w sobie wszelkie myśli.

Potem znów wrócił do okna.

Zmrużył oczy. Jakiś ruch. Dłoń. Człowiek machający dłonią.

Teraz widział go wyraźnie: ciało skulone pod drzewem śliwy, ręka wolno poruszająca się w przód i w tył.

Nie wahał się ani chwili dłużej. Skoczył do drzwi do ogrodu i wyprysnął na zewnątrz.

Deszcz i wiatr uderzyły w niego z ogromną mocą, Fredric poślizgnął się na liściach i upadł.

Zerwał się i popędził pod drzewo. Nachylił się nad leżącym człowiekiem.

To był mężczyzna, skulony, zwinięty w pozycji embrionalnej. W przemoczonym ubraniu.

Leżał z twarzą wciśniętą w żółte liście, jedną rękę przyciskając do brzucha. Fredric usłyszał cichy jęk. Ten człowiek był ciężko ranny lub poważnie chory.

Chwycił go pod pachy i unióś. Z piersi mężczyzny wydobył się dziwny dźwięk, jęknął głośniej:

* Pomóż... Pomóż mi... Muszę...

Fredric przyjrzał mu się bliżej i przerażony odwrócił twarz: ubranie mężczyzny od pasa po kolana nasiąknięte było krwią.

Zacisnął zęby i pociągnął go za sobą, nie zważając na własne cierpienie. Wciągnął go do domu, do pokoju, i resztką sił podniósł i ułożył na sofie.

Błede, zbolące oblicze i łagodne, przesłonięte gorączką oczy należały do człowieka, który mierzył do niego z pistoletu z tylnego siedzenia taksówki.

10

Co oczy ropuchy mówią ropuszej głowie,

Drum pojmuje, że upadek nie musi

być upadkiem, a światło Kasandry

pada na kawiarniany stolik

Mężczyzna zamrugał, jego oczy odzyskały blask. Podniósł głowę.

* Ja... Drum... musi mnie pan wysłuchać * powiedział słabym głosem.

Fredric zawahał się. Wysłuchać? Ten człowiek powinien natychmiast trafić do szpitala, stracił morze krwi. Wybiegł do kuchni po butelkę armaniaku. Nalał pełen kieliszek i podał mężczyźnie, który nie protestując, wypił duszkiem zawartość. Alkohol nie powinien zaszkodzić komuś z ciężką raną brzucha, wręcz przeciwnie, może nawet pomóc. Jak długo leżał w deszczu?

* Prawie dziesięć godzin. * Mężczyzna czytał w jego myślach. * Dziesięć godzin... Wielki Boże... nie przypuszczałem... Czekaliśmy na pana wczorajszego wieczoru... zjawili się... bezgłośnie... ludzie w kominiarkach... wciągnęli nas do samochodu... strzelili Maxowi w

kark... ja wyskoczyłem... strzelali... z tłumikiem... leżałem nieruchomo... odjechali... nie czułem... bólu... chyba straciłem przytomność... leżałem w deszczu...

* Kiedy to się stało? * Fredric miał wrażenie, że zaraz zwróci zawartość żołądka.

* Chyba... przed ósmą.

Więc tak. Mężczyźni w kominiarkach byli najpierw tutaj, później zjawili się na Starym Mieście.

* Dzwonię po karetkę! * Fredric rzucił się do telefonu.

* Proszę się wstrzymać... proszę dać mi kwadrans, Drum... To nie ma znaczenia... to nie brzuch... Nie może pan tu zostać... oni wrócą...

Coś w głosie mężczyzny kazało mu się zatrzymać. Podeszedł do sofy Mężczyzna drżał, ale jego oczy były przytomne. Kwadrans? Za kwadrans może już nie żyć. Nie dba o to?

* W porządku * powiedział i zaczął mechanicznymi ruchami zdejmować z niego ubranie. Bał się spojrzeć na to, co kryło się pod zakrwawioną koszulą i spodniami, lecz musiał jakoś opatrzeć rannego.

Nowy dzień, Fredricu. Wstaje nowy dzień!

Krew, mnóstwo krwi. Rana w okolicy biodra okazała się jednak niewielkim otworem, przez który wpadł pocisk. Przypuszczalnie utkwił w kręgosłupie, bo mężczyzna nie mógł poruszyć nogami.

W kilka minut zrobił, co mógł: rozebrał mężczyznę, zmył krew ręcznikiem i przykrył kołdrą drżące ciało. Potem ponownie rozpałił w kominku i przysunął sofę bliżej ognia. Nieznajomy mówił bez przerwy, wyrzucał z siebie potok słów, który Fredric z najwyższym trudem składał w logiczną całość.

* Usiłowaliśmy pana ostrzec, to cud, że pan wciąż żyje, jest pan numerem jeden na ich liście, nazywam się Jonfino, zapewne pan o mnie słyszał, magik, iluzjonista, najlepszy w Norwegii, światowa czołówka iluzjonistów jest teraz Oslo, na kongresie, miało wydarzyć się coś szczególnego, Max coś wiedział, a kiedy usłyszeliśmy, że Derek Hawthorne nie żyje, zrozumieliśmy, iż to, czego oczekiwaliśmy z taką niecierpliwością, może zakończyć się katastrofą, i w Kręgu ogłoszono alarm. * Wyciągnął kieliszek i Fredric go napełnił.

* Dzwonię. * Fredric złapał słuchawkę telefonu. * Dzwonię po karetkę, niech pan mówi dalej. W pańskim ciele tkwi kula! * Wykręcił numer, podał swój adres i poprosił, by ambulans nie używał syreny. * Szczerze mówiąc * dodał * niczego nie rozumiem. Co się dzieje? Ludzie są mordowani i torturowani, kamienne posągi przenoszone, gdzie nie pójdę, wszędzie spadają na mnie same nieszczęścia. We własnym ogrodzie znajduję postrzelonego iluzjonistę, który w ogóle nie zważa na swój stan, tylko nalega, by mi coś opowiedzieć. Niech pan przejdzie do rzeczy, jest pan ciężko ranny. Zaraz przyjedzie karetka, a ja chcę wreszcie dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi!

* Max nie żyje. * Mężczyzna uśmiechnął się smutno. * Dopadli go, dopadli Dereka i Eurydykę Gundersen. Biedaczka, nie miała z tym nic wspólnego, pewnie pomylili ją z Sandrą. Proszę mi

wierzyć: nie spoczną, póki nie zabiją pana i Sandry. Dopiero wtedy będą bezpieczni. Niewiele wiem. Max nie zwierzał się, w Kręgu, w Magicznym Kręgu wszyscy mają tajemnice zawodowe. Zapowiadał się wielki numer, Max był moim najlepszym przyjacielem i trochę się przede mną wygadał. Powiedział, że panu nie może stać się krzywda, ale trzeba pana usunąć z drogi na parę dni, by zażegnać katastrofę. Spóźniliśmy się, nie powinien był pan uciekać, razem mogliśmy. ..

Jonfino opadł na sofę. Fredric chwycił go za rękę i potrząsnął. W opowieści magika brakowało logiki. Musiał sformułować właściwe pytanie, by przebić się przez mgłę niepewności, wydobyć z rannego informacje, póki ten zachowywał resztki przytomności.

* A więc pan i Max zamknęliście mnie w piwnicy na Starym Mieście?

Jonfino pokiwał głową.

* Tak. Po aferze w Lommedalen wiedzieliśmy, że coś jest nie tak, że ktoś usiłuje spenetrować Krąg. Znalazł się pan w niebezpieczeństwie. Śledziliśmy pana, dla iluzjonistów to proste zadanie * szepnął.

* I odurzyliście mnie ziołami z widłaka w mieszkaniu panny Haug. Zamiast ze mną porozmawiać! * Wzbierała w nim złość na tę maskaradę.

* Widłak i parę luster to najprostszy sposób, by kogoś uspić. To równie łatwe jak hipnotyzowanie kury * uśmiechnął się z wysiłkiem Jonfino. * Nie byliśmy pewni, czy pan nam uwierzy. Powinniśmy byli panu zaufać. Ja bym wtedy... Wielki Boże... nie dopadliby Maxa. Spóźniliśmy się jednak. Zabili Eurydykę, a pan uciekł. Musieliśmy jednak pana znów odnaleźć. Dlatego...

Podniósł się i nagłym ruchem zerwał z siebie kołdrę, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że jest poważnie ranny. Delikatnie, lecz zdecydowanie Fredric zmusił go, by znów się położył, i nalał mu kolejną porcję armaniaku.

* Kim oni są? Kto zabił Eurydykę, dlaczego chcą zabić mnie, kto pana postrzelił? Niech pan przejdzie do rzeczy! Co mam zrobić, kiedy zabierze pana pogotowie?

Magik zamknął oczy.

* Oni * szepnął * są potężni. Mają nieograniczone możliwości. Wszędzie, na całym świecie. Tylko tyle wiem... Musi się pan ukryć... albo pan zginie... dlatego usiłowaliśmy pana ostrzec.

* Głos mężczyzny cichł.

Fredric wysłał miliardy naładowanych protonów do jego mózgu, ale cząstki odbiły się od jego powierzchni. Gdzie jest karetka? Wyrzwał przez okno, deszcz zaciął o szyby, szary poranek przytębiał mu myśli. Miał wrażenie, że to blade światło unosi go poza ściany pokoju. Miejsca, które znał i kochał, rozpływały się we mgle, stawały się równie niewyraźne jak pytania, na które nie otrzymał odpowiedzi. Rzeczywistość przestała istnieć.

Wzdrygnął się na dźwięk dzwonka u drzwi.

Karetka zatrzymała się blisko schodów. Dwa mężczyźni w białych fartuchach trzymali nosze, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

* Wyjdzie pan o własnych siłach?

* Może jednak położy się pan na noszach?

Źle go zrozumieli. Fredric otworzył usta, by wyjaśnić nieporozumienie, lecz nie był w stanie powiedzieć słowa. Wskazał ręką drogę do środka.

Mężczyźni wzruszyli ramionami i z ociąganiem weszli do pokoju. Na widok mężczyzny na sofie wstąpiła w nich energia. Położyli Jonfino na noszach, sprawnie aplikując mu zastrzyki. Iluzjonista otworzył oczy i spojrzał na Fredrica. Rozchylił wargi. Fredric nachylił się nad nim.

* Proszę się ukryć... Drum. Za tydzień... zrozumie pan. Krąg już wie, tajemnica... musi zostać ujawniona. To nas przerosło... tylko tyle rozumiem * uśmiechnął się blade.

* Odsunąć się! * zakomenderował bezceremonialnie jeden z sanitariuszy. Po chwili nosze z rannym znalazły się w samochodzie.

* Nie kazał pan włączać syreny? * spytał z wyrzutem kierowca. * Proszę nie wychodzić z domu! Mamy obowiązek zawiadomić policję. To nie jest zwykły wypadek!

Karetka wyjechała tyłem przez bramę. Syrena wyła, niebieskie światła pulsowały.

Za kwadrans siódma.

Fredric wyjął płaszcz przeciwdeszczowy z szafy, założył czapkę i nakrył ją kapturem. Połknął sześć tabletek pyralginy i wsunął fiolkę do kieszeni. Potem napisał coś na kawałku papieru i przymocował go na drzwiach. Napis głosił: DO POLICJI. LOMMEDALEN.

ASURBANIPAL.

Minutę później siedział w samochodzie. Nie rozumiał, kim jest i co robi. Źrenice wyglądały w lusterku wstecznym jak skrzek żaby.

Zahamował gwałtownie koło budki telefonicznej i zadzwonił do Lekfinna Skiolda oraz Kaana de Bergha. Polecił obu, by stawili się w Lommedalen w ciągu przedpołudnia. Jeśli nic

specjalnego się nie wydarzy, będą świadkami, jak za pomocą dziesięciu kilogramów dynamitu wysła asyryjskiego króla przez dach w powietrzną podróż.

Potem złoży wyczerpujące zeznania, poprosi o założenie kajdanków i zamknięcie w celi, w której pozostanie, póki świat nie wróci do równowagi.

Później zaś zabierze Annę w podróż poślubną na wyspę, o której istnieniu nikt nie wie.

Fredric znał wiele takich wysp.

Stop! Gwałtownie wcisnął pedał hamulca i zjechał do krawężnika. Wyprzedź mnie, do diabła! Samochód jadący za nim przyspieszył. W niebieskim opelu siedziała jedna osoba. Nie miała na głowie kominiarki.

Opel jechał za nim od pewnego czasu. Stan, w jakim znajdował się Fredric Drum, zdawał się przyciągać wszelkich złoczyńców, morderców, szpiegów, satanistów, okultystów, punków, jasnowidzów, psychopatów, królów elfów i średniowiecznych biskupów.

Nieco dalej dogonił opła. Samochód stał na poboczu, mężczyzna za kierownicą uśmiechnął się do Fredrica, kiedy ten go mijał. Fredric zmarszczył czoło, na uszkodzonej kwasem skórze pojawiły się drobne pęknięcia. Nie zatrzymał się, ale zwolnił. Opel ruszył za nim.

Jechał trzydzieści kilometrów na godzinę, opel trzymał się jakieś sto metrów z tyłu.

Minąwszy centrum handlowe Baerums Verk, Fredric ponownie zatrzymał samochód u skraju szosy. Opel przyspieszył i wyprzedził go. Kierowca pomachał mu wesoło dłonią.

To był samochód z wypożyczalni, wskazywała na to nalepka na tylnej szybie. Kierowca prowadził z nim niewinną grę, która zaczęła nawet sprawiać Fredricowi przyjemność.

Kolejny raz spotkał go koło Kirkeby. Mężczyzna stał obok samochodu i na widok Fredrica uklonił się głęboko.

Fredric przejechał kolejne sto metrów i zahamował.

Opel minął go i po pięćdziesięciu metrach też się zatrzymał.

Fredric nacisnął gaz, koła zabuksowały. Wyprzedził opła i po trzydziestu metrach nacisnął na pedał hamulca. Otworzył drzwiczki i wysiadł.

Deszcz przestał padać.

Mężczyzna podszedł bliżej, wyciągając przed siebie ręce i sygnalizując pokojowe zamiary.

Jego opaloną twarz rozjaśniał przyjazny uśmiech. Był szczupły, miał na sobie elegancki ciemny garnitur, biały jedwabny szalik i czarny dwurzędowy płaszcz. Fredric ocenił jego wiek na pięćdziesiąt lat. Machinalnie wyciągnął dłoń do powitania. Mężczyzna chwycił ją i uścisnął serdecznie. Potem zwolnił uścisk, a jego palce wykonały dziwny ruch w powietrzu, jakby obrysowały*wały zarys niewidzialnej postaci.

W jego twarzy było coś dziwnie znajomego.

* A really nice hunt, wasn't it? Before the final countdown? * spytał z miękkim oksfordzkim akcentem. * Just a minute, mister Drum.

Fredric nie zdążył się odezwać, bo mężczyzna podszedł do jego samochodu, nachylił się i wyjął niewielkie metalowe pudełko spod siedzenia.

* Pip*pip. * Przystawił urządzenie do twarzy Fredrica. * Poręczny, lecz bardzo silny nadajnik. Chciałem wiedzieć, kiedy ruszy pan w drogę, żebym mógł do pana dołączyć. You see?

Fredric rozpoznał ten głos. Dont move. Get a dark cave, and stay there. Mężczyzna stojący przed nim był jego sprzymierzeńcem. Jesienny poranek wydał mu się naraz odrobinę pogodniejszy, tysiące

pytań pojawiło się jednocześnie na jego wargach, lecz nie wykrztusił z siebie ani słowa.

* Moglibyśmy zjeść śniadanie gdzieś tu w pobliżu? To ustroj*stwo * pokazał na nadajnik * obudziło mnie o świcie. 'Zawsze pan tak wczesnie wstaje?

Ironia? Czyżby ten człowiek nie wiedział, przez co Fredric przeszedł w ciągu ostatniej doby?

Wciąż jednak nie był w stanie nic powiedzieć, skinał jedynie głową i wskazał ręką centrum handlowe.

* You driver first. 111 follow. My name is Derek Hawthorne. * Mężczyzna uklonił się dystyngowanie i poszedł szybkim krokiem do samochodu.

Derek Hawthorne!

Fredric stał jak kłoda drewna, golf i płaszcz przeciwdeszczowy odbierały mu zdolność poruszania, czapka uciskała mu głowę. Miał na sobie skafander kosmiczny i znajdował się na planecie o zwielokrotnionym działaniu siły przyciągania. Mimo tego zdołał wsiąść do samochodu, odpalić silnik i ruszyć. Niebieski opel podążył za nim.

Iluzjoniści nie spadają z murów twierdz ot tak sobie. Ta myśl, która kiedyś przyszła mu do głowy, znalazła właśnie potwierdzenie. Jednakże Jonfino i Max... Przycisnął dłoń do czoła. Nigdy dotąd nie czuł się tak bezbronny. Był chory, bardzo chory. Zdawało mu się, że wisi w powietrzu i patrzy na siebie z góry.

Dłonie na kierownicy, brzydkie i zmaltretowane, nie należały do niego. Lewa noga mogła odpaść w każdej chwili, w ogóle już jej nie czuł. Czeką go teraz rozmowa z Derekiem Hawthorne'em. Derek Hawthorne stuknie w podstawkę pod jajko i voila! Pojawi się biały gołąbek, a tym gołąbkiem będzie Fredric Drum, który cały ten czas uczestniczył w najwspanialszym prestidigitatorskim pokazie na świecie. Publika bije brawo, wszyscy zrywają się z miejsc: Hallgrim, Myszołów, Serina i Naksiman, Dyka, Max i Jonfino, Lek*finn i Kaan. Stu mężczyzn w kominiarkach z największym zapalem klaszcze w dłonie.

Samochód sam jechał, sam zaparkował przed restauracją i wysadził Druma. Hawthorne ustawił sobie stół, krzesła, jajka sadzone,

kawę, sok, jogurt i Druma. Lokomotywa słów połknęła kłęby własnej pary i przyspieszyła.

Drum pocił się w stroju przeciwdeszczowym, sącząc kawę.

* You don't look good * zagaił Hawthorne. Fredric pokręcił głową.

* What have you done all the time?

Fredric nie odpowiedział. To on był od zadawania pytań. Poza tym swędziały go plecy. Otarł się o oparcie krzesła i spytał:

* Po co to przedstawienie w twierdzy?

* W porządku, mister Drum, zacznijmy od twierdzy. * Hawthorne odłożył widelec.

* To, co oczy ropuchy mówią ropu*szej głowie, jest dalekie od rzeczywistości. Planuję magiczny trik, jakiego ten świat jeszcze nie widział. Ktoś się o tym dowiedział i powziął stosowne kroki, by mnie powstrzymać. Ujmę to w ten sposób: pewni ludzie nie cofną się przed niczym, żeby mój magiczny numer nigdy nie został pokazany publicznie. Od dawna miałem pewne podejrzenia, a pewności nabrałem dopiero wtedy, gdy samego siebie użyłem jako przynęty. Śledzili mnie od chwili, kiedy przyjechałem do Norwegii. Zgodziłem się na przechadzkę po Oslo...

* Kim są ci ludzie? * przerwał mu ostro Fredric. Hawthorne rozłożył ręce.

* Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. W USA równie dobrze ministerstwo obrony, jak i mafia czy egzorcyści. Jak pan sądzi, kto stoi za Randim i jego nagrodą dla kogoś, kto zdoła przedstawić dowód na istnienie zjawisk paranormalnych? Pentagon, rzecz jasna. Chcą wiedzieć, kiedy niewidzialny wróg naprawdę stanie się niewidzialny. Wiem natomiast jedno: kiedy iluzjoniści skutecznie podważą podstawowe reguły percepcji, pewne grupy zaczną się nam bardzo naprzykrzać. Będą chcieli wykorzystać te umiejętności w innych celach, niemających nic wspólnego z magicznymi sztuczkami i rozrywką. Widział to pan?

Hawthorne rzucił na stół poranne wydanie gazety. Pierwszą stroną zdobiło ogromne zdjęcie Asurbanipala i nagłówek: SEKTA OKULTYSTÓW CZYNI CUDA. CZTEROTONOWY POSĄG PRZENIESIONY Z MUZEUM NARODOWEGO DO LOM

MEDALEN. Fredric nie musiał czytać artykułu. Biała Czwórka. Serina Upp miała rację.

Hawthorne w to wierzy?

* Nie, nie, mój przyjacielu, oni blefują. * Hawthorne czytał jego myśli. Ze smakiem dojadał resztki jajka. * Nie znam norweskiego, ale wiem, co tam napisano. Okultystyczna sekta, prawda? Oszuści!

Fredric milczał.

W kawiarni poza nimi nie było nikogo. Kelnerka wsypywała kawę do ekspresu, rzucając ukradkowe spojrzenia na dwójkę dziwnych gości. Fredrica świerzbiła skóra pod czapką i kapturem. Odgryzł kawałek wafla, ale nie zdołał go przełknąć.

Hawthorne zmarszczył brwi.

* Tak jest wszędzie. Nie możemy opędzić się od natrętów, którzy chcą wiedzieć, w jaki sposób udaje się nam postawić ten świat na głowie. Mój numer zaś redefiniuje pojęcie iluzji. Dlatego gotowi są posunąć się aż do zbrodni, by zdobyć mą tajemnicę. Nie po to jednak, by ją zademonstrować. * Hawthorne chwycił jakiś wyimaginowany przedmiot w powietrzu i schował go pod płaszczem. Potem nachylił się nad stołem i szepnął:

Gotowi są mordować, żeby tajemnica nigdy nie wyszła na jaw. Fredric otworzył usta, lecz Hawthorne nie dopuścił go do gło

su.

* Wróćmy do tej historii w twierdzy. Akershus, tak, zdaje się, brzmi jej nazwa? Oprowadzała mnie piękna kobieta, której zadaniem było wydrzeć mi tajemnicę, a potem zamordować. Cały czas udawałem, że klucz do sekretu znajduje się w walizeczce, którą nosiłem ze sobą. W rzeczywistości schowałem w niej skomplikowany opis zupełnie nieistotnego zjawiska, odcyfrowanie tych bredni zajęłoby im parę miesięcy. Wiedziałem, co ma się wydarzyć, i dobrze się przygotowałem. Użyłem systemu niewidocznych linek. Spadłem, kiedy mnie pchnęła, ale ze znacznie mniejszą szybkością. Stosując prostą charakteryzację, sfingowałem własną śmierć, potem zaś zdołałem przekonać policję i lekarzy, by ogłosili fikcyjny komunikat o moim zgonie. Uwierzyli, że tylko w ten sposób zdołamy dotrzeć do sprawców przestępstwa. Moje nazwisko zna

czy wiele w pewnych kręgach, więc się zgodzili. Potem działałem z ukrycia.

Jakaś myśl błysnęła w głowie Fredrica, ale nie zdążył jej zarejestrować. Kichnął za to potężnie i to radosne wydarzenie kazało mu się odprężyć. Odsunął kaptur płaszcza i pociągnął łyk kawy. Wyjaśnienia Hawthorne'a były logiczne i nie zamierzał mu przerywać. Mieli mnóstwo czasu.

* Zamówiłem stół w pańskiej restauracji, ale w takich okolicznościach, rzecz jasna, nie mogłem się w niej pojawić. Szkoda. Z rekomendacji naszego wspólnego przyjaciela, Stephena Prana, zamierzałem bowiem wtajemniczyć pana w mój zamiar. Jest pan wszak kryptologiem o międzynarodowej sławie, chciałem z panem omówić kilka szczegółów. Teraz to już nieistotne. Mój numer został wykonany, i to dość kiepsko, przez innych członków Magicznego Kręgu, którzy nie wiedzą teraz, jak przenieść Asurbanipala z powrotem. Popęlniłem głupstwo i zdradziłem innemu iluzjoniście niektóre aspekty tego triku.

* Maxowi * wyrwało się Fredricowi.

Hawthorne zmarszczył brwi i zapalił papierosa, którego wyczarował z powietrza.

* Exactly, my friend. To był Max. Max Kurt von Vollberg. Wielki Max. Książę Światła. Były pracownik laboratorium CERN*u. How do you know?

* Max nie żyje * wycedził Fredric. * Zastrzelono go. Jonfino jest poważnie ranny. „Oni” to ludzie w kominiarkach. * Po suficie chodziła mucha. Fredric znalazł się na chwilę koło niej i spojrzał na iluzjonistę z góry.

Hawthorne zbladł, jego oczy zwężyły się. Dym z papierosa utworzył idealną spiralę.

* A więc sprawy zaszły aż tak daleko. * Chwycił szklankę soku między palce wskazujące.

*Trzeba ich powstrzymać. Krąg musi złamać swoją naczelną zasadę: nigdy nie wyjawiać tajemnicy magicznego triku.

Wyprostował się i spojrzał surowo na Fredrica.

* Robi się niebezpiecznie, mister Drum. Cały świat powinien poznać prawdę, którą panu zdradzę, i powstrzymać tych szaleńców. Rzecz jest genialna w swej prostocie i dlatego tak niebezpieczna. Z tego właśnie względu gotowi są zabijać. Nadaża pan za moim słowami? Żle pan wygląda.

Żle? Czuję się znakomicie! Przemieszczał się po lokalu i oglądał Hawthorne'a z różnych punktów. Miał wszystko pod kontrolą i chciał poznać wyjaśnienie zagadki. Czekala na niego wyspa, o istnieniu której nikt nie wiedział.

Hawthorne wyjął ołówek i kartkę papieru, narysował na niej sześcian.

* To najstarszy i najsłynniejszy przykład złudzenia optycznego * powiedział. *Widzi pan przedmiot przypominający kostkę, skupiając wzrok na jednym z kwadratów, przypisuje mu pan głębię. Może pan ujrzeć dwie kostki, choć nie jednocześnie. Jest to w istocie płaski układ linii na zwykłej kartce papieru. Trójwymiarowość sześcianu tworzy się w pańskim mózgu. Proszę to zapamiętać.

Fredric znalazł się za iluzjonistą. Ten wykład nie zrobił na nim wrażenia. Takimi figurami zabawiał się, będąc dzieckiem.

* Świat zewnętrzny nie jest jednoznaczny z naszym wyobrażeniem o nim. Świadomość decyduje o tym, co postrzegamy. To, co oko ropuchy mówi ropuszej głowie, dotyczy wyłącznie ropuchy. Musi pan się zmusić, by nie postrzegać tej ilustracji przestrzennie, ale zobaczyć w niej na przykład pole widziane z okna samolotu, na którym traktor wyłobił układ bruzd. You follow?

Fredric pokiwał głową.

Iluzjonista narysował kolejne figury na czystym kawałku papieru i położył go przed Fredrikiem.

* Tutaj widzi pan coś, co nie istnieje.

* Widzi pan dwa nieistniejące białe trójkąty. Wydają się one panu nawet nieco jaśniejsze niż powierzchnia papieru.

Fredric przyznał mu rację. Widział coś, co nie istnieje. Uśmiechnął się do kobiety za ladą.

* Nasz wzrok, mister Drum, buduje pewną hipotezę świata zewnętrznego. Nie widzimy tego świata, tylko jego interpretację. Nie widzimy tego, co postrzegamy, jedynie to, co nam się wydaje. Można więc nam wmówić, iż widzimy coś, co nie istnieje. To główna zasada sztuki iluzji.

Kobieta za ladą odwzajemniła uśmiech. Oczywiście była to jedynie interpretacja podsuwana przez świadomość.

* To proste jak drut * ciągnął Hawthorne. * My iluzjoniści zawsze posługiwaliśmy się geometrią, by łudzić wzrok. Co by się jednak stało, gdybyśmy umieli zwieść pozostałe zmysły: słuch, smak, a przede wszystkim bodźce czuciowe? Gdybyśmy potrafili sprawić, że ludzie będą czuć obecność przedmiotu, którego nie ma? I jednocześnie widzieć go w przestrzennej formie?

Asurbanipal w domku Hallgrima.

Fredric nie musiał wyciągać uwagi. Hawthorne przykuwał go wzrokiem do krzesła, nie pozwalał mu kwitować w pomieszczeniu. A jednak musiał wstać.

* Przepraszam na chwilę. * Podniósł się z krzesła i podszedł do kontuaru. Skafander kosmiczny ciążył mu i grzał niemiłosiernie.

* Może mi pani podać jeszcze jednego gofra?

Kobieta przeniosła świeżo upieczony wafel na talerz i obłożyła go truskawkami.

* Przepraszam. * Fredric nachylił się nad ladą, a kobieta cofnęła się z przestrachem. * Zna pani może dolinę Lommedalen?

* Urodziłam się tam.

* Doprawdy? Czy jest tam jakiś obiekt wojskowy, jakiś odgradzony teren?

Kobieta przechyliła głowę.

* Tak * odrzekła po namyśle. * Niedaleko Harehaugen. Bunkier w lesie otoczony drutem kolczastym. Mój brat podarł kiedyś na nim ubranie. Jesteście szpiegami?

* Tak, jesteśmy szpiegami. Gofry są znakomite. * Spokojnie wrócił do stolika i usiadł. Zjadł gofra dwoma kęsami, sok z truskawek spływał mu po podbródku.

* So you are not interested * wycedził Derek Hawthorne.

* Wręcz przeciwnie. Zgłodniałem. Chętnie wysłucham zakończenia tej historii. Prześladuje mnie od jakiegoś czasu.

Czyżby siedział w kawiarni w Lommedalen?

* Iluzjoniści od dawna starają się zwieść kilka zmysłów naraz w trakcie jednego triku, ale ze zmiennym skutkiem. Zapewne słyszał pan o Uri Gellerze. Ja, z pewną pomocą Maxa, znalazłem rozwiązanie. Chodzi o ruch atomów, w sumie dość skomplikowany proces, którego zasady będą teraz niestety zmuszony ujawnić. Gaz molekularny poddany działaniu pola, bezwonny, wpływający jednocześnie na wszystkie zmysły, włącznie z bodźcami czuciowymi w skórze. Wyjaśnię to panu w skrócie: widzi pan ten wazon na półce? Mogę go sfotografować, wyciąć wzdłuż konturów i postawić na stole przed nami. Uzyskamy w ten sposób postrzegalny zmysłowo obraz wazonu. Obserwator stojący przed stołem mógłby przypuszczać, że jest to prawdziwy wazon. Przyjrzawszy się mu bliżej, odkryłby, że to zdjęcie. Wystarczy jednak wytworzyć odpowiednie pole wokół zdjęcia, by nadać mu charakter przestrzenny i wypo-

sażyć w takie cechy jak twardość, którą można zarejestrować zmysłem dotyku. Fotografując najpierw puste miejsce, możemy wywołać wrażenie, że wazon przemieścił się na nasz stół! W istocie jednak wazon wciąż stoi na półce, na stole zaś znajduje się jego płaskie zdjęcie. Tak jak na pierwszym rysunku, który panu pokazałem, przedstawiającym dwuwymiarowy obiekt zamieniany przez nasze zmysły w przestrzenny sześciąt.

Tajemnica rozwiana, przesady obalone. Kapelusze z głów.

* Zmaterializowana holografia. Zrobili zdjęcie Asurbanipala naturalnej wielkości i umieścili je w domku Hallgrima*** Fredric urwał.

* O to mniej więcej chodzi, choć oczywiście rzecz nie jest aż tak prosta. Potrzeba paru substancji chemicznych, luster i innych drobiazgów. Max opanował tę sztuczkę, ale wciąż popełniał błędy. Asurbanipal stoi w Muzeum Narodowym, a domek mister Hellgre*na jest pusty, lecz wszyscy sądzą inaczej. Tylko ja potrafię odwrócić ten proces, ale nie wiem, czy mam ochotę. Może zostawimy posąg w Lommedalen na wieczną pamiątkę największego triku w historii sztuki iluzji? * Oczy Hawthorne'a błysnęły.

* Magiczny proszek. * Fredric wypuścił powietrze między zębami. * Używa pan jakichś chemicznych mikstur i kuglarskich sztuczek, które mają nasze zmysły: publika ogląda Wielką Tajemnicę, a mordercy przestają zabijać. Takie to proste? Hawthorne uniósł brwi i skinął głową.

Dłoń Fredrica wysunęła się z kosmicznego skafandra i wymierzyła iluzjoniście fikcyjnego prztyczka w nos.

* Tylko że to mnie usiłowali zabić! Pułapka pod wiaduktem, cysterna na kwas. Nie mam z tym nic wspólnego. Dlaczego nastają na moje życie? * Płaszcz przeciwdeszczowy nadał się jak balon, który zaraz eksploduje.

* Think, my friend, think * roześmiał się cicho Hawthorne. * Ci, którzy ukradli mój numer, wybrali antyczny posąg z muzeum i przenieśli go do domku mister Hellgrena. Wybrali pracownika muzeum, żeby zwielokrotnić efekt triku * sam bym pewnie postąpił tak samo. Jednakże Max i jego wspólnicy byli śledzeni. Kiedy wy bór padł na Hellgrena, pan został wciągnięty w grę, bo był pan jego najlepszym, przyjacielem. Ich tok myślenia przebiegał w sposób następujący: Fredric Drum, sławny kryptolog, staje

wobec nierozwiązywalnej tajemnicy, na dodatek jakoś związanej z archeologią, jego drugą pasją. Nie spocznie, póki nie rozwiąże zagadki, więc prędzej czy później trafi na trop Wielkiej Tajemnicy, która, jak sądzili, kryje się w mojej walizeczce. Z tego względu trzeba go unieszkodliwić. Nie czuje się pan wyróżniony? To może zabrzmi brutalnie, ale po usunięciu Maxa, pana i mnie nie zostałby już nikt, kto potrafiłby wyjaśnić ten wspaniały numer iluzjonistyczny. Na scenie pozostałyby siły ciemności.

Smuga światła wpadła przez okno i położyła się na stole. Światło Kasandry, pomyślał Fredric. Jego ciało pod płaszczem było wilgotne, przeobrażał się, za chwilę wypełni z kokonu, rozłoży skrzydła i odleci.

Oczy Hawkthorne'a wciąż błyszczały.

* Oni sądzą, że pan nie żyje * powiedział cicho Fredric.

* I zabili Maxa. * Hawkthorne zapalił kolejnego papierosa.

* Oraz mnie. Iluzjonista zmrużył oczy.

* Good * powiedział. * Uznali więc zapewne, że sprawa skończona. Nie musi pan nikomu o niczym opowiadać. Widzę, że nie czuje się pan najlepiej. Proszę jechać do domu i odpocząć. Zapomnieć o wszystkim.

* Dlaczego pan mnie śledził? Chciał pan wiedzieć, kiedy wybieram się do Lommedalen?

Dlatego umieścił pan nadajnik w moim samochodzie. Nie dbał pan o to, co stanie się ze mną w Oslo. Chodziło jedynie o to, bym nie udał się do domku Hallgrena bez pańskiej wiedzy. * Słowa były celne.

* OK. * Iluzjonista odwrócił wzrok. * Nie chciałem, by pan wszystko zniszczył. Asurbanipal stał się pomnikiem, pamiątką magicznej sztuczki, którą zawsze chciałem wykonać. Nie było mi to dane, chciałem więc przynajmniej mieć scenę w ostatnim akcie wyłącznie dla siebie.

Czy żądam zbyt wiele?

* Oni wciąż kręcą się wokół nas. Chcę wiedzieć, kim są. Nie

rozumie pan, że to cyniczni mordercy? Spotkał się pan z jednym z nich twarzą w twarz w twierdzy Akershus. Co zamierza pan powiedzieć policji? Przecież kazał pan rozgłosić pogłoski o własnej śmierci, by ułatwić ich schwytanie.

Kiedy mówił, źrenice oczu Hawkthorne'a robiły się coraz większe, aż zamieniły się w czarne dziury. W ich wnętrzu pojawiły się spirale i zaczęły wirować, z początku wolno, potem coraz szybciej. Fredric nie mógł oderwać od nich wzroku, poczuł bolesny skurcz w żołądku i znajomy ucisk w okolicach szyi

* Nie ma już żadnych przestępców, mister Drum, żadnych morderców. Słyszysz pan: ich już nie ma. To cienie. Proszę się odprężyć, zapomnieć o wszystkim. Proszę jechać do domu, mister Drum, jest pan chory, bardzo chory...

Monotonny głos Hawkthorne'a dochodził z daleka, krył się za ciemnymi źrenicami, za spiralami. Nie potrafił oderwać od niego oczu, poddał się woli iluzjonisty, zmiękł, ucisk na szyi zelżał, chciał wrócić do domu, do domu, gdzie jest jego dom? to tylko cień, niedobry cień, nie chciał zwrócić się w jego stronę, odrzucić skorupę, wypełnij na zewnątrz! Nie miał ochoty, choć wciąż był Fredrikiem. Spokój. Cisza.

* .. chory, mister Drum, proszę się odprężyć, jechać do domu, własne miękkie łóżko...

Nagle oczy Hawkthorne'a eksplodowały białym rozbłyskiem, źrenice zwęziły się i zmatowiały. Fredric zerwał się z krzesła i odwrócił.

Przez drzwi kawiarni wpadło do środka kilkunastu młodych mężczyzn ubranych w skórzane kurtki ozdobione przedziwnymi symbolami. Ogolone głowy, żółto*czerwone irokezy. Po piórku w wardze rozpoznał jednego z nich: Naksiman.

Czapistami dowodziła kobieta o włosach jak języki ognia i ozdobą w podbródku, która ciskała iskry. Tak jak jej przepełnione nienawiścią oczy. Fredric ją też rozpoznał.

To była panna Haug.

* Morderco! * syknęła, wyciągając rękę.

Osiem ramion zaciska chwyt, za dziesięć dwunasta
spada kamień z kamienia, a Fredric Drum staje wreszcie
oko w oko z cząsteczką Higgsa

Matka Ziemia zjawiała się w kawiarni, wahadło rozpędzało się, gotowe zmiażdżyć wszystko
na swojej drodze.

* Tam są!

* Zabrać im palec!

* Morderca! Kasa go wskazała!

Wszystko odbyło się błyskawicznie, otoczyli ich stolik i Fredric spostrzegł, jak Hawthorne
zmienia się na twarzy: zbladł, w oczach pojawił się strach, na czole krople potu. Fredric stał
pochylony, tysiące myśli przebiegło mu przez głowę, z których jedna poraziła go swoją
jasnością. Ciało skoncentrowało się na tej jednej właściwej akcji.

* Sandra, take it easy, I'll explain every... *Głos Hawthorne'a był ledwie słyszalny.

* Nie ma takiej opcji! Zdziabiłaś palec i zaciukałaś Hallgrima, Dykę i Maxa!

Panna Haug. Kasandra, królowa, wbiła paznokcie w szczękę iluzjonisty. Fredric zanurkował
pod stół, wygiął plecy w łuk i posługując się meblem jak tarczą, uTORował sobie drogę między
skórzanymi kurtkami, pióropuszcami i ogolonymi głowami. Krzesło Hawthorne'a przewróciło
się, Anglik leżał na plecach przygnieciony gromadą czapistów. Fredric po raz kolejny
przezwyceżył siłę ciężenia i przebił się do drzwi, demolując wszystko po drodze.

* To ja i chłopcy użyliśmy palca, by przenieść Banipala do Lom*medalen, to był nasz
libelid!

Gonił go wściekły głos Sandry Haug, kiedy wyrwał się Plucie i wypadł przez drzwi. Popędził
w kierunku samochodu zaparkowanego między dwoma porzdewiałymi busikami marki
volkswagen i wskoczył za kierownicę. Czterech czapistów deptało mu po pię-
tach, lecz zdążył uruchomić silnik i ruszyć z piskiem opon. Parę sekund później nacisnął
hamulec, by uniknąć kolizji z radiowozem policyjnym, który podjeżdżał pod kawiarnię. Znów
przyspieszył i skręcił w kierunku doliny Lommedalen. W lusterku zobaczył, że jeden z
żółtych volkswagenów rusza za nim w pogoń.

Uniósł kąciuki ust w uśmiechu, powodując pęknięcie kolejnych pęcherzy na skórze. Menażeria
gromadziła się, pytanie tylko, czy pojawią się drapieżniki.

Zgubiłeś coś, Fredricu! Usłyszał głos Seriny Upp. To, co ujrysz na końcu drogi, napelni cię
pustką. Od pewnego czasu wiedział już, że ten moment musi nadejść. Wszystko jednak się
zmieni, jeśli znajdzie to, co zgubił. Nie rozpoznawał własnego ciała, głosu, myśli. Pod grubą
skórą płaszcz przeciwdeszczowego dokonywała się metamorfoza, powoli, lecz nieuchronnie.
Skóra na twarzy i dłoniach pękała, odpadała płatami. Skutek działania kwasu, choć nie tylko.
Nie! Jeszcze nie czas.

Wyprostował się i wbił wzrok w drogę. Jechał szybko i pewnie, zaciskając ręce na
kierownicy.

Volkswagen pędził za nim.

To nasz libelid. Głos królowej czapistów wciąż wibrował mu w uszach. Nasz libelid,
Liebeslied, pieśń miłości. Hallgrim nie zdradził się, zresztą nie musiał. To było piękne,
bardzo piękne.

Palec to jego bateria, wszystko trzeba podporządkować kulturze wojny, za trzy trzecia idzie
kamień na kamień, a Krąg musi zwyciężyć. Skrawki zdań, które nabierały znaczenia. Sandra
Haug w peruce i przebraniu. Przekaz Matki Ziemi miał być piękny. Tak czy siak, był piękny.
Fałszywe jagody. Ktoś zbiera fałszywe jagody. Nawet to, co powiedział Myszołów, miało
sens.

Skierował samochód w leśną drogę parę kilometrów przed wiaduktem. Wiedział, że czapiści nie dadzą się oszukać, lecz liczył na to, że innych wyprowadzi w pole. Czapiści chcieli go złapać za wszelką cenę, żeby odzyskać palec.

Dar Kasandry.

Wbił się na pełnej szybkości w gęste zarośla, wyskoczył z samo* chodu i zaczął nasłuchiwać. Zbliżali się, dobiegł go charakterystyczny dźwięk silnika volkswagena zmuszonego do największego wysiłku. Z pewnością dostrzegli siady w miejscu, w którym zjechał z drogi. Czapiści nie byli głupi.

Pokuśtykał w kierunku przewróconego pnia świerku i ukrył się za skałami. Teren był pofałdowany, porośnięty mchem i gęstym lasem. Zdawał sobie doskonale sprawę, że w starciu z czterema młodym mężczyznami nie ma żadnych szans. Musiał rozegrać tę batalię zgodnie z ich regułami, starając się uzyskać jak najwięcej korzyści dla siebie. Jeśli to w ogóle możliwe, jego przypuszczenia mogą jednak okazać się nieprawdziwe, pomyślał z lekkim przestraszaniem. Wiedział jednak doskonale, że trujące orchidee mają dobre warunki do życia w dolinie Lommedalen.

Volkswagen zatrzymał się, zapewne dostrzegli jego samochód między krzakami. Trzasnęły drzwi.

* Gdzie on jest?

* Widzisz go, Pluta?

Fredric otarł krople pary, które zgromadziły się pod mocno zaciśniętym kapturem płaszcza. Zamknął oczy i czekał.

Czapiści przeszukiwali jego samochód, lecz nie znaleźli tego, czego szukali. Naksiman wydawał polecenia, kazał przetrząsnąć teren.

* Stać! Nie ruszać się! * krzyknął Fredric. * Palec Kasandry skierowany jest w waszą stronę!

Czapiści zeszywnieli, nawet warga Naksimana przestała drżeć. Fredric nabrał powietrza. Następne posunięcie miało decydujące znaczenie.

* Nie ruszać się! * powtórzył. * Przemówię do was. Jak skończę, zejść do samochodu.

* Komuna nie pozwala zabijać, Drum! * pisnął Naksiman.

* Nie jestem członkiem komuny. Słuchajcie! Stali jak sople lodu.

* To była moja bateria, prawda? Uwierzcie mi, bardzo mnie to cieszy, że bateria trafiła w wasze ręce i mogła objawić światu filozofię zgody i harmonii z przyrodą. Niech tak zostanie.

Możecie zatrzymać baterię, bo potraficie wykorzystać jej moc w zgodzie z za leceniami Matki Ziemi. Stanę przed wami z pustymi rękoma, nie mam już nic. Musicie mi pomóc, bonzo, którzy zabili Dykę, chcą coś odebrać nam wszystkim. Kobiece światło, płodność, mleko, zielone wzgórza, czystą wodę. Jeśli pomożecie i odstąpicie od pomysłu skurczenia mojego kupra, to razem odzyskamy światło i zwrócimy je Kasandrze. Pieśń miłości jest potężna. Pamiętajcie, kiedyś ta bateria należała do mnie.

Tylko taką dziwną przemową mógł trafić im do przekonania. To był język, który mogli zrozumieć. Świerk nad jego głową obsypał go deszczem igieł. Zapadła cisza.

* Solidna opcja. Ma czysto pod dekletem?

* Powiedziano: zwąchamy Druma, zwąchamy palec.

* Poszukamy palca razem z Drumem.

* Komuna tego chce.

Głosy zlały się ze sobą. Fredric zrozumiał, że jego przesłanie zostało właściwie odczytane. Uśmiechnął się, powodując pęknięcie kolejnych pęcherzy na skórze.

Kulejąc, zszedł do samochodu i dołączył do czwórki czapistów. Dziesięć minut później wszystkie nieporozumienia zostały wyjaśnione. Ustalono strategię działania. Fredric wskazał niewielkie wzniesienie, za którym leżał domek Hallgrima.

* Harehaugen * powiedział. * Zapewne trafimy na trujące orchidee.

Naksiman skinał głową.

Opuścili samochody i zataczając szeroki łuk, ruszyli na wzgórze. Unikali ścieżek. Fredric poruszał się z trudnością, musiał wesprzeć się na ramieniu Naksimana.

* W jaki sposób kurczy się czyjś kuper? * spytał z ciekawością.

* To nic groźnego * roześmiał się Naksiman, starając się mówić normalnym językiem. * Hallgrimowi wiele razy kurczyliśmy kuper. Głośna lektura słowa pisanego, pojmujesz, słowa mają moc. Pole*żałbyś parę godzin w łóżku i byś się skurczył. Może bonzo by cię tak nie potraktowali. Nie sądzisz?

* Możliwe * sapnął Fredric. Oddychanie sprawiało mu kłopot. Dochodziła godzina jedenasta przed południem, słońce przebiło

się przez chmury. Las świerkowy pachniał intensywnie, lecz Fredric nie kojarzył tego zapachu z żadnym gatunkiem wina. Drzewa rozstały się i zobaczyli zielony betonowy budynek otoczony kolczastym płotem. Miejsce wyglądało na opuszczone.

Fredric poczuł narastający niepokój. Może się mylił Stali w ukryciu, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu. W końcu Pluta wyszedł na zwirową drogę przed bramą.

* Świeże ślady. Dużo fur. * Pluta przywołał ich ruchem ręki.

Fredric musiał przyznać mu rację, ślady wskazywały na niedawną obecność licznych pojazdów. Tabliczka na bramie głosiła: „TEREN WOJSKOWY. WSTĘP SUROWO WZBRONIONY” i zdobił ją symbol trzech czaszek. Na wilgotnej ziemi koło płotu odkrył świeże odciski butów, jedno z nich wyraźnie mniejsze od pozostałych. Rozmiar trzydzieści siedem.

Betonowy budynek nie miał okien, stalowe drzwi wyposażono w dwie solidne kłódki. Z eternitowego dachu wystawał wylot przewodu wentylacyjnego. Znakomicie, pomyślał Fredric, układając w głowie plan. wszystko pójdzie po jego myśli. Znow poczuł narastający niepokój.

Wycofał się na skraj lasu, podczas gdy czapiści starannie badali okolicę. Miłe chłopaki.

Muchy by nie skrzywdzili. Broń przyniesiona do kawiarni miała działać odstraszająco.

Musiał usiąść. Cały drżał, może ma gorączkę? Wyjął fiolkę z py*ralginą i wysypał na dłoń

kilka tabletek. Nie potrafił już odgonić mgły sprzed oczu, szum pod czaszką narastał. Złączył palce wskazujące.

Trzaski w głowie nie ustąpiły. Był jak odbiornik krótkich fal, w którym ktoś nieustannie kręcił gałką, nie zatrzymując się na stacjach. Zakrył uszy dłońmi, ale to nic nie dało, hałas wzmoógł się i przeszedł w płacz dziecka, przeszywający serce, żalony płacz. Przewrócił się do tyłu.

* Drum! Gdzie jesteś! Wstawaj, samochód jedzie!

Naksiman postawił go na nogi i Fredric zatoczył się. Czapiści pociągnęli go do lasu. Chwilę później przed bramą pojawił się czarny samochód z żółtymi wojskowymi numerami rejestracyjnymi. Wy

skoczyło z niego trzech mężczyzn ubranych w lekkie sportowe ubrania i modne czapki bejsbolówki ozdobione logo Marlboro. Otworzyli bramę i nie zamykając jej za sobą, popędzili do budynku.

Fredric potrząsnął głową i przywrócił ostrość krajobrazowi. Wyraźnie ujrzał całą scenę.

Otworzyli drzwi i weszli do środka, zostawiając kłódki na metalowych pałakach.

Kłódki.

Nie było czasu do namysłu. O dziwo, ciało posłuchało go bez sprzeciwu. Zanim czapiści zdążyli się zorientować w jego zamiarach, podszedł do bramy, pokuśtykał do drzwi, zamknął je i wsunął największą kłódkę w oczko pałaka. Nie musiał jej nawet zamykać.

Mężczyźni znaleźli się w potrzasku.

Fredric usiadł pod ścianą i zaczął się śmiać. Był to niekontrolowany chichot, łzy spływały mu po policzkach, przewrócił się na ziemię, spoglądał prosto w jesienne słońce i widział pięć

słońc; kulał się w zielonym płaszczu przeciwdeszczowym jak larwa, nie mogąc zapanować nad rozbawieniem.

* Niezły schemat.

* Nie wyjdziecie, bonzo.

* Przyjechali po palec?

Czapiści otoczyli Fredrica i patrzyli na niego z nabożnym szacunkiem. Fredric oparł się na łokciu i uczynił prawą dłonią znak zwycięstwa. Z budynku dochodziły głuchoe odgłosy, walenie w drzwi.

* Teraz * powiedział, łapiąc oddech * posmakują własnego lekarstwa. Naksiman: sprawdź ich samochód, znajdź jakieś narzędzie i przebij bak. Pluta: wejdź na dach. Reszta zbierze chrust i mech. Pospieszcie się! Palec i bateria same się nie znajdą! * Mówił jak karabin maszynowy, jego oczy błyszczały.

* Ale...

* Róbcie, co wam każe! * Narastała w nim złość. Śmiech zamarł mu na wargach, dziesięć tysięcy woltów przeszło jego system nerwowy. Jak gigant górował nad lasem. Złapał tych sadystów, te bestie, które zamknęły go w cysternie! Nie czuł teraz żadnego bólu, myślał jasno, był spokojny. Wszystko pod kontrolą.

Naksiman wylał rurę dochodzącą do baku z benzyną. Pluta wdrapał się na dach. Pozostali czapiści znosili chrust.

* W porządku * pokiwał głową Fredric.

Polecił im wepchnąć chrust i mech przez przewód wentylacyjny, wlać benzynę i podpalić.

Niech się bestie usmażą. Po wszystkim wejdą do środka i będą sycić wzrok widokiem trupów. Żadnej litości.

Naksiman położył ciężką dłoń na jego ramieniu. Zdążył już napełnić benzyną pordzewiałą puszkę.

* Drum. Komuna nie zabija bonzo. Komuna nie odbiera życia. Wystarczy, że ich aresztują. Fredric zepchnął dłoń Naksimana i syknął:

* Idioto! Myślisz, że istnieje w tym kraju ustawa, które pośle ich do więzienia? Wiesz, kim są? Cynicznymi mordercami z licencją na zabijanie. Jednostką specjalną, która ma jeden tylko cel. Znasz go, prawda? Pamiętasz, co stało się z Dyką? I Maxem? Nie rozumiesz, Naksiman, to robactwo, wrogowie wartości, na których opierały się kultury Matki Ziemi, czciciele siły, przemocy, przemocy i pieniądza!

Kto to mówił? Hallgrim? To był głos Hallgrima Hellgrena. Fredric wbił wzrok w ziemię.

* To prawda, ale ich nie zaciukamy. Poddusimy, a potem zwiążemy drutem kolczastym. * Naksiman pokazał zwój drutu leżący pod ścianą.

Oczy Fredrica zwęziły się. Przycisnął dłoń do piersi, mały palec drżał mu nerwowo. Coś w nim pękło.

Naksiman miał rację.

Pluta wrzucił gałązki i mech przez rurę, wlał trochę benzyny i cisnął w dół zapaloną zapałkę. Słup ognia pojawił się nad dachem budynku. Ze środka dobiegły przekleństwa i zduszone głosy.

Fredric i pozostali czapiści ustawili się koło drzwi. Pluta musiał powtórzyć ten sam manewr czterokrotnie, zanim zamknięci mężczyźni zaprzestali walki z ogniem i dymem.

Zapadła cisza.

Oczekali jeszcze kilka minut, zanim Fredric usunął kłódkę i uchylił drzwi. Ze środka buchnęły kłęby czarnego dymu.

Leżeli pod ścianą niedaleko wyjścia, nieprzytomni. Osiem ramion zacisnęło uchwyt, czapiści wyciągnęli ciała na powietrze, owinęli je zwojami drutu i z powrotem umieścili w budynku. Ogień zgasł.

Trzej mężczyźni po trzydziestce o przyjaznych, niewinnych twarzach. Nie czuli kolców raniących im skórę, nie protestowali, gdy Fredric brutalnie naciągał im na głowy kominiarki, które znalazł w kącie. Z ich ust wydobył się jednak słaby jęk, kiedy napinał druciane pęta. Naksiman i jego kompani przeszukiwali pomieszczenie.

Sprzęt komunikacyjny, terminal komputerowy, broń ręczna różnego kalibru. Plastikowe kubki, puszki po coli. Wiaderko do połowy wypełnione borówkami. Poza tym nic interesującego.

* Co to ma być? * prychnął Naksiman, piórko w jego wardze zadrżało. * Nie zwąchamy tu palca, Drum! Sklepać ich za friko to żadna opcja. Co teraz?

Fredric wypchnął czapistów za drzwi i zamknął obie kłódki.

* To dopiero początek, chłopaki * oznajmił wesoło. * Droga wolna. Światło Kasandry wskaże kierunek.

Musiał wytrzymać, nie poddać się zmęczeniu i senności. Gra wchodziła w decydującą fazę, a on wciąż nie wiedział, gdzie jest dzoker. Musiał rozbudzić entuzjazm w sercach czapistów.

* Wszyscy usłyszą libelid. Czuję, że bateria się rozgrzewa. Palec będzie nasz! * Zmusił się do myślenia o polowaniu na pardwy, by optymizm w jego głosie nie zabrzmiał fałszywie. Czapiści pokiwali głowami. Fredric wyciągnął rękę.

* Za tym wzniesieniem leży domek Hallgrima. Jakies trzysta metrów stąd. Pójdziemy lasem. Las był ciemny, teren pofałdowany. Fredric zacisnął mocno kaptur płaszcza, tak że widać było jedynie owal jego twarzy. Całą drogę przeszedł o własnych siłach, czasami tylko odrywał się od poszycia i frunął między wierzchołkami drzew.

Ich oczom ukazało się stare obejście. Wyszli z lasu od strony szopy i ukryli się w jej cieniu. Fredric zostawił czapistów pod ścianą, sam zaś wczolgał się do środka przez małe okienko. Tutaj właśnie leżał parę dni temu, wyobrażając sobie, że jest pozbawioną zmysłów nicością. Wyjrzał ostrożnie przez szparę w drzwiach i zamrugał oczyma: podwórze było pełne ludzi i samochodów.

Trzy radiowozy policyjne. Samochód Lekfinna Skiolda. Czerwona toyota Kaana de Bergha. Na schodach przed zamkniętymi drzwiami do domku stało pięciu, może sześciu policjantów. Przed nimi dostrzegł sylwetkę Kaana de Bergha, profesor gestykulował z ożywieniem, jakby się domagał, by wpuszczono go do środka. Tuż za nim stał Lek*finn, obejmując ramieniem kobietę: pannę Haug, królową czapistów, Sandrę, Kasandrę. Nie miała na głowie peruki, nieustannie podnosiła dłoń do oczu, jakby ocierała łzy. Derek Hawthorne, ubrany na czarno iluzjonista, opierał się o wóz policyjny; jego elegancja gdzieś się ulotniła, był blady, miał zadrapany i spuchnięty policzek. Rozmawiał ze stojącym obok tajniakiem. W samochodzie Kaana de Bergha jakaś kobieta prowadziła rozmowę przez telefon komórkowy. Fredric rozpoznał w niej Andree, żonę de Bergha. Żadnych czapistów. Domyślił się, że siedzą w areszcie w Sandvice.

Było wpół do dwunastej.

Fredric zamknął oczy na sekundę. Zapach owczarni otepił go, serce waliło jak oszalałe pod wełnianym swetrem, wargi miał spękane, wyschnięte usta.

Czas, Fredricu! W tej sekundzie wszystko zastygło w wiecznym bezruchu, lecz czas płynie nieubłaganie naprzód.

Brakowało jedynie Seriny Upp i Białej Czwórki. To przedstawienie mogło jednak odbyć się bez nich, choć z pewnością pragnęliby w nim uczestniczyć. Żyli we własnych, bezpiecznych światach. Kiedy spektakl się skończy, będą mogli sformułować nowe prawa i zasady.

Pochwycił strumień neutrin, tajemniczych cząstek niemających formy ani masy. Ogrzały go, dodały mu sił.

Wrócił do okienka i odbył długą rozmowę z czapistami, kazał im powtórzyć każde słowo, by uniknąć nieporozumień. Czapiści byli stoikami, prawdziwym Grekami.

Rozstawił graczy, znał większość kart. Wciąż jednak nie wiedział, gdzie jest dzoker.

Kopnął drzwi i wkroczył na podwórze, nie utykając.

Dwanaście twarzy odwróciło się w jego kierunku.

* Fredric, wreszcie się zjawiasz, co to ma... * Lekfinn postąpił parę kroków w jego kierunku, ale zatrzymał się na widok jego twarzy.

Derek Hawkthorne zacisnął dłonie tak mocno, że pobiełały mu kostki.

Fredric szedł prosto w kierunku schodów do domku. Mijając Kaana de Bergha, syknął:

* Oddziały w szyku bojowym!

Zza szopy ukazał się Naksiman w towarzystwie innych czapi*stów. Zatrzymali się w pewnej odległości od osób zgromadzonych na podwórzu.

Policjanci przyglądali się zdziwieni osobnikowi w zielonym płaszczu przeciwdeszczowym.

* Proszę otworzyć drzwi! Najwyższy czas, by Asurbanipal wrócił na właściwe miejsce!

Fredric nie rozpoznał własnego głosu. Był donośny, przeszywał powietrze jak pocisk. Gdyby mógł zobaczyć własne oczy, nie zdziwiłby się reakcji policjantów: otworzyli drzwi i odsunęli się na boki.

Fredric odwrócił się i przywołał Lekfinna Skiolda. Konserwator zbliżył się z wahaniem.

* Kaan de Bergh, Anglik i ty. Nikt więcej! Wszedł do środka.

W pokoju panował półmrok i chłód, zasłony były zaciągnięte. Ogromny posąg wypełniał wnętrze, w powietrzu unosił się zapach starego kamienia. Penfolds Grange Bin 95, czerwone wino z Australii, niezbyt dojrzałe, szepnął jakiś głos we wnętrzu jego głowy.

Mężczyźni zatrzymali się przy drzwiach. Anglik rzucił okiem na posąg, po czym wbił wzrok w podłogę. Kaan de Bergh uśmiechał się kwaśno i potrząsał głową. Lekfinn Skiold zacisnął usta.

Fredric trzykrotnie okrążył posąg, mrużąc pod nosem i omiatając dłonią szorstką powierzchnię granitu. Oczy wojowniczego króla wpatrywały się nieruchomo w przestrzeń pod sufitem. Fredric zatrzymał się przy oknie i rozsunął zasłony. Pokój zalało światło.

* Libelid * powiedział. * Potężna pieśń miłosna, podarek od osoby, której miłość była ogromna.

Podsunał krzesło, wszedł na nie, a jego głowa znalazła się na wysokości głowy Asurbanipala. Ostrożnie położył dłonie na ciemieniu króla, przesunął je delikatnie, badał i naciskał, aż uwolnił pierwszy element.

* Odbierz go ode mnie, uważaj na powierzchnie cięcia. Podał kamienną kostkę Lekfinnowi Skioldowi, który przejął ją

z wyrazem niedowierzania i przestachu na twarzy. Kaan de Bergh otwierał i zamykał usta jak ryba wyrzucona na brzeg. Iluzjonista wciąż wpatrywał się w podłogę.

Kamienna kostka znalazła się na sofie. W ciągu minuty Fredric usunął całą głowę Asurbanipala i zszedł z krzesła.

* Wystarczy, inni mogą dokończyć robotę. Czterech ludzi zdoła rozmontować posąg i złożyć go na nowo w dwie godziny. Zauważyliście, że poszczególne elementy oznaczone są numerami w miejscach cięcia? Kostka na czubku głowy nosi numer jeden. Przypuszczam, że posąg pocięto na ponad trzysta elementów.

Kaan de Bergh dostał gwałtownego ataku kaszlu.

* Ależ, Fredricu, jak to możliwe... przecież w ogóle nie widać. .. * Skiold podszedł bliżej i przyjrzał się strukturze granitu.

* Laser * wyjaśnił Fredric, usiłując pochwycić wzrok iluzjonisty. * Bardzo szczególny laser. Unikatowy, można by powiedzieć, nieprawdaż, mister Hawkthorne? Iluzjonista podniósł głowę.

* Yes * szepnął. * Cięcie izomorficzne. Nie można go wykonać za pomocą lasera rubinowego. Cząstki pozostają w specyficznym stanie wzbudzenia. Izospin. Najdoskonalsza metoda cięcia materii. Promień nie niszczy molekuł, rozdziela je jedynie, tak że miejsce cięcia pozostaje niewidoczne. Części zachowują swoją strukturę. To zjawisko znane jest

nauce wyłącznie z teorii lingwistycznych. Filozof Wittgenstein opisał je w swoim „Tractatus logico-philosophicus”. Słowo może oznaczać na dwa sposoby w tym samym zdaniu. Fascynujące. W fizyce wydawało się to dotąd fikcją. Not possible. * Głos Hawthorne'a zamarł.

* Thank you, mister magico, jeszcze wrócimy do pana. Wyjdźmy teraz i zamknijmy drzwi. * Fredric wciąż przemawiał władczym tonem, wszystkie jego polecenia wykonywano bez mrugnięcia okiem. Poluzował nieco kaptur płaszcza.

Na dworze panował chaos. Policjanci nie wiedzieli, co począć, mieli bowiem wyraźne polecenie, by nie dopuszczać nikogo do pośagi. Fredric dobrze wiedział, że ten rozkaz nie pochodzi od kierownictwa Muzeum Narodowego. Funkcjonariusze prawa zbyt późno spostrzegli swój błąd, teraz więc z nagłą gorliwością wypchnęli intruzów na schody i zamknęli drzwi.

Fredric zatrzymał się przed wejściem. Policjanci znów się stropili, władcze zachowanie człowieka w zielonym płaszczu przeciwdeszczowym wprawiało ich w zakłopotanie.

Naksiman i czapiści trzymali się w ukryciu. Andrea de Bergh siedziała w samochodzie, nie okazując żadnego zainteresowania przebiegiem zdarzeń. Panna Haug przycupnęła na pochyłości koło schodów. Hawthorne owinął się peleryną i kopał nieistniejące kamienie. Skiold i de Bergh milczeli, rzucając ukradkowe spojrzenia na Fredrica.

Fredric znajdował się w szczególnym stanie napięcia. W każdej chwili ktoś mógł wcisnąć guzik i zamienić go w obłok pary.

Chwila. Musi zatrzymać tę chwilę, zamrozić czas. Miał dość siły, by to uczynić. Nic go nie bolało.

* Ale kto...? * Głos Lekfinna Skiold przeciął ciszę.

* Ja! * krzyknęła panna Haug.

Jej oczy były szeroko rozwarte, długie niebieskie paznokcie orały powietrze.

* Ja zabiłam Hallgrima! Ja powiesiłam posążek pod mostem, Matkę Ziemię, kołysała się w przód i w tył, powiesiłam ją, kazałam im powiesić w taki właśnie sposób, nie pojmujecie tego?!

* Właśnie * powiedział cicho Fredric * poleciała pani czapistom, by powiesili posążek według pani instrukcji. Proszę jednak poczekać, Kasandro, bo jest pani Kasandrą, nieprawdaż?

Królową światła, przywódczynią norweskich czapistów? Wymyśliliście sobie piękną filozofię, pokojowe przesłanie. Nie myślę się chyba, sądząc, że wyraz „czapi” pochodzi od inkaskiego zwrotu chia*api oznaczającego „dar słońca”? Hallgrim przyjął waszą ideologię z entuzjazmem, nieprawdaż? W Muzeum Narodowym była pani cichą i skromną panną Haug, w czasie wolnym zaś Kasandrą.

Mówił cicho, ale jego głos słychać było na całym podwórzu. Nikt się nie poruszył, nawet policjanci słuchali go zafascynowani.

* Zacznijmy jednak od początku * ciągnął. * Proszę mówić, Ka*sandro, opowiedzieć nam wszystko! O studiach w Szwajcarii i znajomości z Maxem Kurtem von Vollbergiem.

Fizykiem, który został księciem światła i iluzjonistą.

Wstała, w jednej chwili odmieniona. Teraz była niekwestionowanym przywódcą, opiekuńczą matką, boginią emanującą ciepłem i godną zaufania. Przemawiała głośno i wyraźnie, utkwiała wzrok w Dereku Hawthornie, który wciąż najwięcej uwagi poświęcał własnym butom.

* Tak, to było w Szwajcarii, niedaleko ośrodka CERN*u, było nas wielu. Badaliśmy cząsteczki i światło. Zobaczyliśmy chia*api. To filozofia młodości i przyszłości. Max prowadził własne badania nad światłem, poznaliśmy się, zostaliśmy kochankami. Na wczesnym etapie odkrył najgłębszą filozofię fizyki atomowej, lecz zaczął się dusić w ciasnych ramach narzucanych przez środowiska naukowe. Rzucił to, mógł być iluzjonistą, miał tyle talentów. Nigdy nie został jednym z nas, wybrał własną drogę. Pisał książki. Ja wróciłam do Norwegii, ale nie straciłam kontaktu z Maxem. Dał nam dar, największy dar. *

Wstrzymała oddech. * Ale ty, szatanie, przyjechałeś tu, by ukraść podarek! Zamordowałeś Dyke i Maxa! Gdzie schowałeś palec?

Rzuciła to oskarżenie w twarz Dereka Hawthorne'a, z jej wyciągniętego palca wskazującego tryskała smuga światła.

Dalszy rozwój wypadków nastąpił błyskawicznie.

Drzwiczki czerwonej toyoty profesora de Bergha otworzyły się. Andrea de Bergh wysiadła i postąpiła trzy kroki do przodu. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. W dłoni trzymała czarny przedmiot przypominający wyglądem pilota telewizyjnego * przedmiot był jednak nieco dłuższy, miał więcej przycisków i był zakończony niewielką rurką. Andrea de Bergh skierowała wylot tej rurki na Fredrica.

Derek Hawthorne wzdrygnął się na ten widok, cofnął się i oparł o samochód policyjny.

* Nie ruszać się * poleciała zimnym głosem. * Stać w miejscu. Wszyscy zginiecie. Przykro mi, ale dotyczy to również policjantów. ..

* Andrea!? Co ty, do cholery... * Kaan de Bergh rzucił się w jej kierunku, lecz kobieta zatrzymała go władczy gestem.

* Zamknij się, Kaan! To nie zabawa, a ty nigdy nie wyjdiesz poza stadium swoich piwnicznych antycznych wojenek. Nastaly inne czasy, mój chłopcze. Nikt się o niczym nie dowie, historia w Lommeda*len nigdy się nie wydarzyła. Przeniesienie posągu Asurbanipala to blef i kaczka dziennikarska. Hallgrim Hellgren wypadł z drogi i zabił się, uderzając głową o szybę samochodu. Taka będzie oficjalna wersja.

* Palec! Ona ma palec! * Panna Haug ruszyła w kierunku And*rei de Bergh, lecz Fredric ją powstrzymał.

Proszę nacisnąć guzik, pani major, i wszystko się skończy! Fredric zamknął oczy.

Mikroskopijne krople krwi na policzku Dyki. Jedenaście martwych ciał na podwórzu z niewielkimi otworami w skórze. Poza tym żadnych śladów.

Otworzył oczy. Mocno ścisnął nadgarstek ręki panny Haug. Nikt się nie poruszył.

A jednak!

Naksiman i trzej inni czapiści skradali się od tyłu. Dotąd trzymali się w cieniu, tak jak im Fredric polecił, teraz zaś krok za krokiem zbliżali się do Andrei de Bergh. Naksiman znalazł się metr za kobietą i wyciągnął rękę, kiedy Andrea zareagowała.

Odwróciła się błyskawicznie i skierowała przedmiot na Naksi*mana.

Naksiman zeszywniał, potem zatoczył się na boki, jego oczy wpatrywały się tępo w przestrzeń. Kiedy upadł, trzej pozostali czapiści skoczyli do przodu i powalili kobietę na ziemię. Rozległ się suchy trzask, kiedy Pluta złamał jej ramię, wyrwijąc z dłoni czarny przedmiot. Podbiegł natychmiast do Fredrica i podał mu go.

Dżoker. A więc nie zamknięto go w tajnym sejfie, czego się obawiał. Andrea zabrała go z sobą.

Oczy Pluty zwilgotniały.

Stopa Naksimana kopnęła kilka razy ziemię, ostatnie pozdrowienie od ciała, które kiedyś żyło.

* Andrea! * Głos Kaana de Bergha przetoczył się przez podwórze. Puście ją, do diabła, zaraz wam...!

Dwóch policjantów przytrzymało go, trzech kolejnych rzuciło się na pomoc czapistom.

Andreę de Bergh poddano błyskawicznej rewizji, lecz po znalezieniu pewnej legitymacji natychmiast uwolniono. Funkcjonariusze prawa byli w rozterce.

Czapiści i panna Haug nachylili się nad ciałem Naksimana.

Po raz kolejny rozległ się stentorowy głos Fredrica:

* Pani major Andrea de Bergh! Nie ma sądu, który wydałby wyrok na panią i pani ludzi, lecz my mamy prawo ogłosić własny werdykt! Który dotyczy także ciebie, Kaan!

Słyszeliście, co powiedziała: nikt z nas nie uszedłby z życiem z tego miejsca. Sprawa zostałaby zatuszowana. Gdyby zdążyła użyć tego. * Podniósł czarny przedmiot w górę. Czerwona mgła znów pojawiła się przed jego oczyma, ciało puchło pod płaszczem przeciwdeszczowym. Nie mógł zrozumieć, że wciąż jest w stanie poruszać wargami. Unosił się sto metrów nad ziemią.

* Powiem to tylko raz, więc słuchajcie uważnie. Hallgrim Hellgren miał niewielki gabinet na Starym Mieście w pobliżu kolektynu czapistów. Widywał ich oczywiście, poznał bliżej i zapalał do nich sympatią. Ich filozofia była zbliżona do jego własnych teorii naukowych. Bardzo się zdziwił, kiedy odkrył, iż skromna i niepozorna dziewczyna z muzeum jest królową czapistów, Kasandrą. Zdziwił się i ucieszył, bo on i Sandra Haug od dawna byli parą, darzyli się wielką miłością. A jednak pozostawał nieco sceptyczny wobec cza*pistowskiej ideologii. Sandra postanowiła sprawić cud, cud, który przekonałby ukochanego, że moc światła może odmienić świat. Wydarzenie o gigantycznych proporcjach. Libelid, pieśń miłosna, która miała przyćmić wszystko, co Hallgrim do tej pory widział. Mgła przed oczyma zgęstniała, ludzie zamienili się w cienie. Nie przerwał.

* Sandra przywiozła ze Szwajcarii niezwyklej dar. Dostała go od Maxa, który po prostu zwędził go z laboratorium CERN*u. Ukradł go, bo wiedział, że może zostać użyty w złych zamiarach. Max miał pewność, że Sandra i czapiści będą traktować przedmiot z najwyższym szacunkiem, jak obiekt kultu. Kto wie, może obawiał się za trzymać go dla siebie? Tak czy siak, Sandra przywiozła go do Norwegii. To jest laser, bardzo szczególny laser, który tnie materię, nie zostawiając żadnych śladów. Światło w najczystszej postaci. Palec Kasandry.

* Zamknijcie usta temu zdrajcy! Słyszycie?! To rozkaz!

Andrea de Bergh popchnęła policjantów, lecz ci nie zareagowali. Kaan de Bergh podszedł do żony i uderzył ją w twarz. Z jej wargi popłynęła strużka krwi.

* Pieśń miłosna Sandry dla Hallgrima powstała w następujący sposób: grupka czapistów w eleganckich ubraniach zjawiała się o dziewiątej rano w Muzeum Narodowym, by wysłuchać wykładu profesora Seeberga. Chyba nieco zirytowali starszego pana, bo obdarzył ich epitetem „tumany”. Kiedy wykład dobiegł końca, pocięli posąg Asur*banipala laserem. To nie było trudne zadanie, bo panna Haug pilnowała, by nikt w tym czasie nie wszedł do sali. Pozostali czapiści czekali na tyłach muzeum. Elementy posągu zostały ponumerowane, wyniesione przez niewielkie okienko, zapakowane starannie i umieszczone w volkswagenach. W sali rzeźby klasycznej nie pozostało ani jedno ziarenko piasku. Czapiści pojechali do Lommedalen i dostali się do domku Hallgrima, używając klucza, który dostarczyła im Sandra. Trzy minuty przed godziną trzecią zaczęli układać kamień na kamieniu. Posąg został złożony, zanim Hallgrim wrócił do domu.

Czy nie powinien zaczerpnąć tchu? Czy wciąż oddycha? Jakaś wrona wylądowała bezgłośnie na dachu owczarni.

* Brakowało jeszcze jednego elementu, by miłosna pieśń osiągnęła doskonałość: posążka Matki Ziemi. Matka Ziemia miała unosić się w powietrzu i witać Hallgrima na progu domostwa, wszak to ona była źródłem wszystkiego. Sandra Haug uległa pokusie i ukradła piękną kopię wykonaną przez Kaana de Bergha. Uważała zapewne, że teorie profesora nie przystają do tego symbolu łagodności i płodności. Bez wiedzy Hallgrima ukryła posązek w owczarni. Czapiści dostali polecenie, by znaleźć posązek i powiesić go pod wiaduktem. Tak też uczynili, powiesili posązek na tyle wysoko, by nie stanowił zagrożenia dla ruchu drogowego. Kto inny zabił Hallgrima, Sandro.

Ich spojrzenia spotkały się. Oczy Sandry wyrażały bezbrzeżne zdziwienie.

* Morderca Hallgrima stoi tam. * Ręką Fredrica uniosła się i wskazała Andree de Bergh. * Opuściła linkę za wcześnie, bo w istocie zamierzała zabić mnie. Nie przewidziała, że

Hallgrim skaleczy sobie dłoń i ruszy do szpitala szukać pomocy. Czas teraz, by zmienić punkt widzenia.

Andrea de Bergh spoglądała na niego z nienawiścią. Uśmiechała się, zaciskając zakrwawione wargi.

Kolejna wrona wylądowała na dachu.

* W pewnych kręgach od dawna krążyły pogłoski o nowej i niezwykle skutecznej broni wymyślonej w laboratorium CERN*u w Szwajcarii. Mówimy o broni, bo terminologia pani major nie obejmuje takich pojęć jak „moc światła” czy „ciepło kryształu”. Chodzi więc o broń, niszczącą siłę, w tym sensie pani major i jej mąż nadawali na tej samej długości fal. Informatorzy donosili, że broń pojawiła się w Norwegii. Czapiści zostali poddani inwigilacji, wkrótce odkryto związek panny Haug i Hallgrima Hellgre*na i w pobliskim magazynie broni urządzono centrum dowodzenia. Nawiasem mówiąc, centrum przestało istnieć, a trzech mordercy w kominiarkach leżą tam związani kolczastym drutem. Przeniesienie Asurbanipala było ostatecznym dowodem na to, że panna Haug jest w posiadaniu lasera. Niewielka grupa pod dowództwem major de Bergh działała w największej tajemnicy. Nawet nie usiłuję zgadnąć, od kogo otrzymywała rozkazy. Chodzi zapewne o ekstremistyczne ugrupowania wojskowe, o których opinia publiczna nigdy się nie dowie. Polecenie było jasne: przejąć broń i zlikwidować wszystkie osoby, które cokolwiek o niej wiedzą. Na liście znaleźli się Derek Hawthorne, Max Kurt von Vbllberg, Sandra Haug i Fre*dric Drum.

Na podwórzu panowała całkowita cisza.

Fredric podniósł czarny przedmiot nad głowę i upuścił go na kamienny stopień. Przedmiot nie rozpadł się, więc Fredric nadepnął nań nogą i zmiażdżył na kawałki. Jeden z nich leżał tuż obok jego buta, połyskując w słońcu paletą barw czerwieni, żółci i błękitu.

Nachylił się i podniósł pięcioramienną kryształową gwiazdę wielkości pięciokoronowej monety. Przyłożył ją do oka. Czerwona mgła zniknęła. Blask kryształu rozszedł się po jego ciele.

* A teraz * powiedział, opuszczając kaptur i zdejmując czapkę z głowy * po raz kolejny zmieniamy punkt widzenia. Ta gwiazda należała kiedyś do mnie. Wysłałem ją do laboratorium w Anglii. Kryształ załamuje światło w przedziwny sposób, byłem ciekaw, co jest tego przyczyną. Laboratorium przetrzymało gwiazdę przez długi czas, po czym poprosiło mnie o zgodę na dodatkowe badania w ośrodku CERN*u. Człowiek, który zawiózł kryształ do Szwajcarii, jest wśród nas. Wielu uważa go za największego iluzjonistę naszych czasów. * Fredric wskazał Dereka Hawthorne'a, który wyprostował się na dźwięk tych słów.

* Hawthorne cieszy się zaufaniem naszego wspólnego przyjaciela, który powierzył mu zadanie przewiezienia gwiazdy do centrum CERN*u. Hawthorne zgodził się. W Szwajcarii poznał Maxa i przypuszczalnie przekonał go, by zajął się sztuką iluzji. Z pomocą tego kryształu mogli wykonać numer, jakiego nikt jeszcze nie widział! Wtedy Max był jeszcze sceptyczny, ale wiemy, gdzie w końcu wylądowała gwiazda. Hawthorne sądził jakiś czas, że uda mu się wypożyczyć laser, który tymczasem wyposażono w baterię. Moją baterię. Zamierzał zainkasować sto tysięcy dolarów, nagrodę wyznaczoną przez iluzjonistę Randiego. Z nieznanych mi przyczyn Randi wycofał się i Hawthorne nie dostał lasera. W Oslo miał się odbyć kongres magików, sądzę, że zarówno Max, jak i Hawthorne przyczynili się do tego, że naszemu miastu przyznano rolę organizatora. Max zdążył już pożalować, że podarował laser Sandrze, i miał niepłonną nadzieję, że odda go do dyspozycji Magicznego Kręgu. „Niech Krąg zwycięży!”. Uważał w istocie, że pan był u Sandry, Hawthorne, i uzyskał jej zgodę na pożyczanie lasera i zaprezentowanie Wielkiej Iluzji podczas kongresu. Tymczasem laser wpadł w ręce major de Bergh i jej grupy. Zaskoczyli pannę Haug w jej mieszkaniu, zabrali „broń” i posłali parę promieni w kierunku Dyki, która całkiem przypadkiem była świadkiem tego zdarzenia. Sandra ocalała w cudowny sposób, sama...

* Rzuciłam się do ucieczki, po prostu pędziłam przed siebie! Biedna Dyka, to nie tak miało być... * Panna Haug wybuchnęła płaczem. Lekfinn Skiold otoczył ją ramieniem.

* Postąpiła pani właściwie * ciągnął Fredric. * Major de Bergh weszła w posiadanie broni. Max i Jonfino zjawili się nieco później i ukryli się, zanim ja przyszedłem. Mieli dobre zamiary, wiedzieli, że moje życie jest w niebezpieczeństwie. Pańskie zamiary, mister Hawthorne, nie były jednak całkiem uczciwe.

* I am sorry. Really sorry * wychrypiął cicho Hawthorne.

* Pańskie przeprosiny niewiele znaczą * odrzekł Fredric. * Okłamał mnie pan w kawiarni. W pewnej chwili nawet panu uwierzyłem, lecz głosy w mojej głowie powiedziały mi coś innego. Sądzę, że jest pan bardzo chciwy. Pozwolił się pan „zabić” w twierdzy, żeby usunąć się z pola zainteresowania Andrei de Bergh i jej ludzi. Mógł pan działać z ukrycia w nadziei, że znajdzie pan laser. Nie chciał pan, bym pojechał do Lommedalen, bo obawiał się pan, iż odkryję prawdę. Zamierzał pan złożyć mi wizytę w „Kasserollen”, ale nie poto, by omawiać ze mną szczegóły nowego triku. Myślę, że chciał mnie pan uspokoić, zapewnić, iż kryształ znajduje się w ośrodku CERN*u i wkrótce do mnie powróci. Rzeczy jednak przybrały dramatyczny obrót. Zadzwoił pan, by mnie przestraszyć. Uważam, że byłby pan zdolny zabić Sandrę, Maxa i mnie, by zdobyć laser.

Hawthorne odwrócił wzrok.

Na dachu owczarni siedziały już trzy wrony.

* Wszystko należy podporządkować kulturze wojny, nieprawdaż, pani major?

Odwrócił się do Andrei de Bergh. Portret w galowym mundurze. Kiedy ujrzał go w domu Berghów na Kampen, twarz na portrecie wydała mu się znajoma. Kobieta stała teraz przed nim, zastygła z nienawiści. Wytrzymała jego wzrok, wciąż się uśmiechała.

* Fałszywe jagody, ktoś zbiera fałszywe jagody. Nie poznałem pani, kiedy pojawiła się pani z wiaderkiem borówek parę minut po śmierci Hallgrima. Wróciła pani na miejsce zbrodni, nie spodziewając się ujrzeć mnie przy życiu. Przestraszyła się pani i uciekła w tę samą stronę. Do centrum dowodzenia. Przypuszczam, że linie telefonicz

ne rozgrzały się do czerwoności, kiedy czapiści montowali posąg Asurbanipala.

Błyskawicznie wkroczyliście do akcji: wiedzieliście, że jestem w drodze do domku Hallgrima. Odkryła pani posążek Matki Ziemi zawieszony pod wiaduktem i opuściła go pani niżej. Koniec Fredrica Drum, właściciela kryształowej gwiazdy, nie będzie już stawiał żadnych pytań. Zabijała pani z zimną krwią, Andreo de Bergh! Zabiła pani Dykę i Hallgrima. Chciała pani zabić Dereka Hawthorne'a, ale okazał się zbyt sprytny. Pani chłopcy mieli dopaść mnie, Maxa i Sandrę. Z Maxem im się udało, lecz cysterna na kwas to zbyt mało, by zabić Druma. Jest pani morderczynią, symbolizuje pani najgorsze cechy kultury militarnej, która prześladowuje naszą planetę od czterech tysięcy lat. To się wreszcie powinno skończyć. Wrony odfrunęły.

Fredric zmrużył oczy, usiłując wyobrazić sobie esencję własnego istnienia, i na drewnianej ścianie owczarni ujrzał wizerunki Anny i Tobą.

To już koniec.

Lecz ucisk na gardle nie zelżał. Jakiś cień pokrył scenę, podwórze i ludzi, straszna zjawia zmąciła słowa, które przed chwilą padły. Fredric nie potrafił odsunąć jej od siebie.

Policjanci kręcili się bezradnie, żaden z nich nawet nie usiłował aresztować Andrei de Bergh. Ona zaś kazała jednemu z funkcjonariuszy połączyć się z centralą, podyktowała mu treść wiadomości. An*drea de Bergh miała bardzo wyjątkową legitymację.

Fredric zacisnął kryształową gwiazdę w dłoni i zszedł po schodach. Lekfinn Skiold odsunął się na bok z przerażeniem w oczach.

Kaan de Bergh opierał się o samochód i nie ukrywał łez.

Anglik nasunął pelerynę na głowę i ukrył twarz przed Fredri*kiem.

Sandra Haug wyciągnęła dłoń. Fredric uściskał ją, trzej czapiści położyli ręce na jego ramionach. Poczul ciepło tego dotyku.

* Bateria jest twoja, Fredric. Połóż ją sobie na piersi. * Głos Pluty załamał się.

Nachylił się nad nieruchomym ciałem Naksimana.

* Starożytni Grecy * szepnął Fredric. * Ta gwiazda nie należy do mnie, lecz do ludu Majów. Wymieniłem moją kopię na prawdziwy egzemplarz, który wypożyczyłem z Musee de l'Homme w Paryżu. Teraz już wiesz, Naksiman, ale nie mów o tym nikomu.

Piórko w wardze czapisty drżało lekko. Wiatr omiatał twarz zmarłego.

Odszedł.

Był niewidzialny.

Obecność niemożliwego czyni możliwe niewidzialnym.

To takie proste. Higgs. Dostrzegł cząstkę Higgsa. Wystarczy. Dlatego koniec musi być właśnie taki.

Dotarł do skraju lasu, ciało niosło go bez trudu, ból go opuścił. Ucisk na gardle wzmógł się, lecz Fredric nie czuł lęku.

Świerki zasłoniły słońce. Zapach był mocny i czysty. Przyłożył kryształ do oka. Światło.

Białe światło. Bielsze niż wszystko, co widział do tej pory.

Kryształowa gwiazda. Znalazł to, co zgubił.

Stał z gwiazdą przy oku i widział zbliżający się cień. Cień przybrał kształt człowieka.

Mężczyzna podszedł, kulejąc i zatrzymał się dwa metry od niego.

* Nie kulejesz, Fredricu?

* Nie.

* Jesteś zdrowy?

* Tak.

* To dobrze.

Skarphedin Olsen podniósł pistolet, wymierzył w pierś Fredrica i wystrzelił trzykrotnie.

Fredric ujrzał trzy brązowe okrągłe dziurki w płaszczu przeciwdeszczowym. Upadając, poczuł, że ucisk na gardle ustąpił.

12

Skarphedin Olsen ma wątpliwości

co do swego stanowiska, lecz uznaje siebie za zdrowego

i usuwa dwie książki z półki

W korytarzach centrali policji kryminalnej w Etterstad rozbrzmiał ryk.

* Zabiłem go! W końcu dopadłem Fredrica Drum!

Drzwi do gabinetu komisarza Olsena były otwarte i krzyk usłyszeli wszyscy obecni. Nawet naczelnik policji kryminalnej, który piętro niżej przerzucał akta spraw niecierpiących zwłoki, ułożone w stosach na jego biurku.

Zmarszczył czoło i odłożył na bok kilka teczek. Czy słuch go nie myli? W głosie Olsena usłyszał coś, czego nie było w nim od dawna. Jaśniejszą barwę, ton ulgi? To byłoby bardzo pożądane, potrzebował Skarphedina Olsena w dawnej formie. Sprawy piętrzyły się, sprawy, w których stosowanie rutynowych zasad dedukcji nie przynosiło wymiernych rezultatów.

Typowe sprawy Olsena, powiedziałby naczelnik.

Podszedł do szafy i wyciągnął jedną z teczek. Zrobił miejsce na biurku i położył ją na blacie.

Teczka opatrzona była napisem: Rekonwalescencja komisarza Olsena. Dbał o to, by regularnie uzupełniano jej zawartość. Obejmowała ona raporty lekarzy, psychologów i kolegów, sprawozdania ze spotkań oraz własne, ściśle prywatne zapiski naczelnika.

Przebiegł wzrokiem pierwszą stronę:

„Skarphedin Olsen, ur. 22.3.1941. Matura, klasa z językiem angielskim, wykształcenie wojskowe, przedmioty z zakresu technologii informatycznej i telekomunikacji, kryptologia, studia językowe. Egzamin państwowy z zakresu prawa, certyfikaty z kilku języków klasycznych. Szkoła policyjna. Zainteresowania: wędkarstwo sportowe, archeologia, dobre jedzenie i wino, polowanie na pardwy i ochrona środowiska. Żonaty, jedna córka.

Zatrudniony od roku 1974, nadzorował wiele ważnych śledztw.

26 maja br. o godz. 04.35 skazany za zabójstwo uciekinier z więzienia, Richardo Benedict Huus, włamuje się do domu Olsena w Skoyen. Brutalnie morduje z broni palnej żonę Olsena i jego siedmioletnią córkę. Mimo postrzału w udo Olsen obezwładnia przestępcę. Motywem napaści była chęć zemsty.

Olsen jest na zwolnieniu, ale odmawia opuszczenia miejsca pracy. Stosownie do zaleceń psychologa, Olsen zachowuje swój gabinet, w którym codziennie przesiaduje. Jego stan charakteryzuje się negowaniem rzeczywistości i silnymi zaburzeniami psychicznymi (por. raport psychologa)".

Sam sporządził ten tekst, opatrzył datą i podpisał * stanowił on ogólny opis sytuacji.

Przerzucił kartki i znalazł ostatni raport psychologa sprzed dwóch tygodni:

„Olsen, Skarphedin, ur. 22-03-41: Stan bez zmian. Codziennie przychodzi do pracy, twierdzi, że pracuje nad ważnymi „sprawami”. „Sprawy” mają bardzo specyficzny charakter, obejmują zwykle zagadnienia, którymi Olsen interesował się całe życie, a ich główny bohater nosi nazwisko jego dziadka. Najświeższa „sprawa” dotyczy kradzieży antycznej rzeźby z Muzeum Narodowego, dochodzi w niej do morderstw i aktów przemocy. Olsen daje do zrozumienia, że to ostatnia „sprawa”, w której „ostatecznie rozliczy się” z wymyślanymi postaciami. „Środowiska”, które Olsen tworzy w wyobraźni, mają dość upiorny i jednocześnie realistyczny charakter. Specyficzna logika jego konfabulacji zdaje się wskazywać, że prędzej czy później powróci do rzeczywistości.

Zalecenia: Takie same jak wcześniej, rekonwalescent zachowuje swój gabinet, nie należy mu przeszkadzać w jego „sprawach”, lecz zachęcać do formułowania wniosków. Wcześniejsze doświadczenia w tego typu przypadkach sugerują, że pacjenci pozbywają się traumy poprzez przeżycie wewnętrznych wyobrażeń i stopniowo, a czasami bardzo szybko, powracają do normalnego życia.

Leczenie: Trifalon. Prolongatum. Perfenazyna. 4x4 miligramy.

Naczelnik policji siedział dłuższą chwilę, przeglądając dokumenty, po czym odłożył teczkę na miejsce. Ledwie usiadł, kiedy za drzwiami rozległy się kroki. Ktoś dwukrotnie zapukał do drzwi.

W progu stanął Skarphedin Olsen.

* Nie może być, Olsen, znalazłeś wreszcie drogę do mojego gabinetu? Dawno cię tu nie było.

Jak noga? * Naczelnik policji z trudem ukrywał zaskoczenie. Uśmiechnął się szeroko i wskazał Olsenowi miejsce na sofie. Podsunął pudełko cygar.

Olsen wziął cygaro, powąchał je, skinął głową i odgryzł czubek. Po chwili gęsty dym wypełnił gabinet.

* Noga * Olsen zmrużył oczy i podniósł wzrok na sufit * jest prawie wyleczona. Zauważyłeś, że już nie utykam?

* Jasne, że zauważyłem. Długo to trwało.

Przyglądał się komisarzowi i budziła się w nim nadzieja. Czy Skarphedin Olsen, jego stary druh i najlepszy współpracownik, wraca do życia? Usiłował znaleźć neutralny temat rozmowy.

* W końcu ich dopadłem. * Olsen śledził kółka dymu, które posyłał w kierunku sufitu. * Najpierw dałem Drumowi moją nogę, potem zdusiłem tę przeklętą snobistyczną restaurację, zgasiłem ją stopniowo i w końcu wyłączyłem. Nazywała się „Kasserollen”, pewnie wiesz. Wreszcie skonfrontowałem Druma z ostateczną granicą egzystencji, aż skapitulował. Ten

amator pozwalał sobie na zbyt wiele, twierdził, że potrafi rozwiązać każdą zagadkę. Poza tym był na tyle bezczelny, by uważać siebie za najlepszego znawcę win w tym mieście. O sosach nie miał zielonego pojęcia. Ma to, na co zasłużył.

* Skoro tak mówisz... * Naczelnik policji pogрузzył się w zadu*
mie.

* Przechodząc do rzeczy ważnych, Arturze...

* Tak?

* Powiedz mi, co się u nas dzieje? Nie prowadzimy już żadnych spraw? Mój gabinet wygląda jak spod igły, na półce stoją dwadzieścia cztery puste segregatory. Zostałem wyłączony z prac dochodzeniowych, może popadłem w niełaskę? Chyba nie ma powodu...

* Ależ skąd, Skarphedinie, skądże znowu.

Naczelnik policji zerwał się z krzesła i wydał z siebie westchnienie ulgi. Ten człowiek wraca do zdrowia. Nie ma żadnych wątpliwości. Mrok rozwiewa się.

* Wiele przeszedłeś, sam rozumiesz. * Miał trudności z właściwym doбором słów.

* Tak, to był trudny okres * odrzekł cicho Olsen. * Niełatwo jest się pogodzić z utratą Lise i Kathrine. Życie jednak toczy się da*lej.

Wielkie nieba! Sam to powiedział! Zrozumiał, potrafił rozmawiać o przeszłości! Skarphedin Olsen ani jednym słowem nie wspomniał dotąd o tragicznym wydarzeniu sprzed czterech miesięcy, w którym stracił żonę i córkę.

Te cztery miesiące Olsen spędził, siedząc w swoim gabinecie lub przebiegając korytarze i wyrzucając z siebie bezładny potok słów. Głośno rozprawiał o dziwnych gatunkach win, grotach w południowej Francji, znakach minojskiego pisma, niebezpiecznych trunkach, greckich filozofach, anielskich niewiastach, nieboszczykach z epoki brązu, egipskich piramidach, faraonach i podejrzanych archeologach. Bredził o smakowitych sosach, egzotycznych gulaszach

i niebiańskich deserach. Z rozbieganym wzrokiem zamęczał swoich zapracowanych kolegów szczegółowymi opisami systemów pisma i wtajemniczał ich w zawłości języków z odległych epok. A w samym centrum tej szalonej aktywności słownej znajdował się niejaki Fredric Drum, dziadek Olsena i syn latarnika z południowej Norwegii, wychowanek domu dziecka, który przemierzył świat w poszukiwaniu przygód, nie rozstając się ze swym amuletem, kryształową gwiazdą.

W ostatnich tygodniach naczelnik z rosnącym niepokojem wysłuchiwał relacji swoich podwładnych. Donosili mu, że dziadek Olsen połączył siły z punkami i iluzjonistami, walcząc z bandą morder

ców, która przeniosła czterotonowy posąg z Muzeum Narodowego w głąb doliny Lommedalen! Dziadek ponoć utykał, tak jak Olsen.

Psychologowie mieli jednak rację. Ostatnie konfabulacje Olsena przywróciły go światu.

Pozostawało mieć nadzieję, że na zawsze.

* A więc czujesz się na tyle dobrze, by rzucić się w wir pracy? * spytał, nie podnosząc oczu.

* Bez wątplenia. Nie widzę powodu, byś trzymał mnie na bocznym torze. Nie rozumiem zresztą, dlaczego wcześniej się do mnie nie zwróciłeś. Masz zapewne jakieś sprawy, które, jakby to wyrazić, wymagają myślenia indukcyjnego? * Skarphedin zdusił cygaro i spojrzał szefowi prosto w oczy. Jego wzrok był jasny i przenikliwy.

* Wróć do siebie, Skarphedinie, zaraz do ciebie wpadnę z czymś konkretnym. * Naczelnik zaczął grzebać w teczkach.

Skarphedin zatrzymał się przy drzwiach.

* Arturze? Wspominałem ci kiedyś o moim dziadku, zadziwiający był z niego człowiek.

Opowiadałem ci, jak skończył?

* Nie*e*e * odrzekł naczelnik z udawaną obojętnością.

* Wszedł do jakiejś grotty w Nowej Gwinei i więcej się nie pojawił. Po prostu zapadł się pod ziemię. Miejscowi uważają, że pewnego dnia wróci. * Olsen zamknął za sobą drzwi. Skarphedin Olsen zatrzymał się przed drzwiami gabinetu inspektor Anny Lovli. Przez mleczne szkło widział kontury jej postaci nachylonej nad biurkiem. Najwyższy czas zdobyć się na odwagę i zaprosić ją na obiad w restauracji „d'Artagnan”. Ostatnio zbyt często jadał samotnie.

Podrapał się po starej ranie.

Wszedł do swego gabinetu i zatrzymał się koło półki z książkami i pustymi segregatorami. Fizyka atomowa i teoria kryształów. Zmarszczył czoło i potrząsnął głową, po czym wziął obie książki i wrzucił je do najniższej szuflady szafki na dokumenty.

Rysunek boga Majów zostawił na ścianie.

Na jego biurku pojawiła się teczką z dokumentami. Rozsiadł się wygodnie, złożył palce wskazujące i otworzył teczkę. Wkrótce między arkuszami papieru, blatem stołu a naładowanymi neuronami w jego mózgu wytworzył się stan szczególnej równowagi.

Przerzucił parę kartek i pokiwał głową z zainteresowaniem: w dolinie Osterdalen zabito człowieka.

Wszystko wskazywało na to, że popełniono morderstwo.

spis treści

1. Skarphedin Olsen czyta między wierszami, matka płodności wymierza potężny cios, a Fredric Drum przeżuwa całą kiść jarzębiny.....	9
2. Myszołów z Lommedalen sądzi, że jest królem elfów, komisarz Olsen krytykuje sos, a Fredric Drum poszukuje swojej kryształowej gwiazdy.....	24
3. Obecność niemożliwego czyni możliwe niewidzialnym, Drum wymienia uścisk dłoni z biskupem Asgautem af Viken, a martwy Anglik rezerwuje stół w „Kasserollen”.....	42
4. Fredric poznaje codzienność czapistów ze Starego Miasta, wypija szybko pół butelki Canepy i napotyka skrzywioną gorączką twarz Eutropiusza z Efezu.....	55
5. Serina Upp odkrywa ekscytującą stopę, główny konserwator Skiold uśmiecha się po raz pierwszy od dłuższego czasu, a Drum czuje powiew chłodnego wiatru.....	71
6. Fredric zjada jajko sadzone, odnotowuje informację o występie grupy punk*rockowej „Widły” w Blitzu i nasłuchuje groźnej ciszy zza zamkniętych drzwi.....	85
7. Nawet krąg nie jest doskonale zamknięty, Matka Ziemia okazuje w końcu swą dobroć, a Fredric Drum twierdzi, iż widział śledzia spadającego z nieba.....	103
8. Fredric ostrzy myśl pod wzgórzem Ekeberg, usiłuje wpłynąć na ruch wahadła i zawiera bliższą znajomość z kardanem w pewnym samochodzie.....	116
9. Fredric Drum zaznajamia się ze światem dźwięków cysterny, składa gorące podziękowania Indianom z półwyspu Jukatán i dostrzega jakiś ruch pod drzewem śliwy.....	131

10. Co oczy ropuchy mówią ropuszej głowie, Drum pojmuje, że upadek nie musi być upadkiem, a światło Kasandry pada na kawiarniany stolik..... 144
11. Osiem ramion zaciska chwyt, za dziesięć dwunasta spada kamień z kamienia, a Fredric Drum staje wreszcie oko w oko z cząsteczką Higgsa.....160
12. Skarphedin Olsen ma wątpliwości co do swego stanowiska, lecz uznaje siebie za zdrowego i usuwa dwie książki z półki.....181